

SPOTKANIA

33-34

**NIEZALEŻNE
PISMO
KATOLIKÓW**

1987

SPIS TRESCI

Wstęp	1
Od redakcji	3
Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II	6
<u>Naza Sw. Pojednania</u>	9
<u>Dokumenty z życia Kościoła Greckokatolickiego w Polsce</u>	20
Ku pojednaniu przez wiarę	
<u>/rekolekcje ekumeniczne w Leśnej Podlaskiej/</u>	38
Z dobrą nowiną	
<u>/do ułazmionych narodów Europy Wschodniej/</u>	43
Cerkiew męczenników	
<u>/wykład patriarchy Sipyja/</u>	69
Iwan Ihent" - Ukraiński Kościół Katolicki,	
<u>Watykan i Związek Radziecki w czasie pontyfikatu Jana Pawła II</u>	79
Do Lecha Wałęsy	
<u>/list Jozefa Terela/</u>	93
<u>Rozmowy z Jozefem Terelą</u>	94
Frank E. Szajn - Sprawa ukraińskiego	
<u>prawosławia w ZSRR</u>	102
<u>Metropolita Andrzej Szepczycki</u>	113
Metropolita Szepczycki w służbie jedności Kościoła Chrystusowego	113
List do redakcji "Kultury" - J.M. Bocheński	134
Shimon Redlich - Szepczycki i Żydzi podczas II wojny światowej	135
Listy metropolity lwowskiego do papieża Piusa XII	153
<u>Włodzimierz Mokry - Polaków i Ukraińców dziś, wczoraj, jutro</u>	167
<u>Rozmowa z Józefem Łobodowskim</u>	195
<u>Opowiedzenia środowisk opozycyjnych</u>	207
Wspomnienia	
<u>Z życia Cerkwi Greckokatolickiej</u>	211
<u>Skuteczna metoda</u>	213
<u>Lucjan Pogroski - Wolność w Hrywliodzie</u>	216
<u>Lucjan Pogroski - Akcja wnieślińska</u>	225
Recenzje	230
Andrzej Zięba - Metropolita Andrzej Szepczycki,	
Uwagi na marginesie książki Edwarda Prusa	
<u>"Władca Świętojurski"</u>	230
<u>"Suczasnist"</u>	253
<u>"Widnowa"</u>	257
Daniel Doniec - Problematyka ukraińska	
<u>w polskiej publicystyce niezależnej</u>	261

"Opowiadanie ks. Cieńskiego. Pewnego razu chcieli, abym podpisał papier oskarżający metropolitę Szeptyckiego. Sami mówili, że to nieprawda. Odmówiłem. Wtedy przyprowadzili 19-letnią dziewczynę, Pelkę ze Lwowa. Pytają mnie szewcu: znasz ją? Nie znam. Na, podpisasz? Nie podpiszę. Tu dziewczynę w twarz, katewali ją przes gębsinę, tańcząc pedkutyłi butami po jej piersiach i brachu. Na pewno umarła. Nie mogła tege przeszyć. Nie podpisałam".

Ks. prałat Władzimir Cieński aresztowany po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie, został oskarż. Był po wyzwoleniu szefem duszpasterstwa 2-ge Kerpasa. Po wojnie wstąpił do zakonu oo. trapiatów.

Łączę ukłony i wyrazy szacunku.

I. M. Bocheński

Kultura, kwiecień 1986, str 154 - 155.

Shimon Redlich

SZEPTYCKI I ŻYDZI PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Każda dyskusja o stosunkach ukraińsko-żydowskich w współczesnej historii w ogóle, a podczas drugiej wojny światowej w szczególności staje się bardzo subiektywna, emocjonalna i kontrowersyjna. Poglądy i wyobrażenia wytworzone przez ostatnie wypadki odnoszące się do tych dwóch narodowości wywierają potężny wpływ na nasze myślenie i sądy. Zarówno ukraiński jak i żydowski punkt widzenia obfituje w stereotypy i uogólnienia. Dwie najnowsze prace zajmujące się tymi odmiennymi grupami ludności w różnych okresach czasu ukazują jak tego rodzaju postawy są formowane i wyrażane. W pierwszej, badanie ukraińskich postaw w stosunku do Żydów w Galicji pod koniec dziewiętnastego wieku ujawnia, że nastroje antyżydowskie wśród chłopów ukraińskich tego regionu stanowiły znaczący komponent rodzącego się nacjonalizmu ukraińskiego /1/. Druga praca zajmująca się poglądami Żydów, którzy wyemigrowali z ZSRR w latach 70-tych zwraca uwagę na poważną rozbieżność pomiędzy konkretnymi doświadczeniami życiowymi tych emigrantów, a ich uogólnieniami dotyczącymi charakteru Ukraińców i ich postaw w stosunku do Żydów /2/. Odnosi się na przykład wrażenie, że wśród Żydów rosyjskich istnieje gotowość przyjęcia ukraińskiego antysemityzmu za pewnik. Ponieważ zaś zajmujący się przedmiotem stosunków ukraińsko-żydowskich są przeważnie albo Ukraińcami, albo Żydami takie postawy będą przenikać do ich prac. Równocześnie zauważa się też grupy i jednostki w obrębie obydwu społeczności nawołujące do zmiany postaw po obydwu stronach /3/.

Te urazy, kontrowersje oraz stanowiska ideologiczne mogą w rezultacie sniechęcić historyka do zajmowania się

tym tematem. Na równi z krytyką dwu różniących się, a często przeciwstawnych wersji historii powinno się także wystrzegać przedstąpienia badań historycznych w celowe narzucie służące do poprawy stosunków ukraińsko-żydowskich. To powinno być jedynie naturalnym efektem ubocznym beznamytnego "przewietrzenia przeszłości" przez historyków zaangażowanych w uważne i bezstronne badanie tego, "co naprawdę się stało". Możliwe, że najodpowiedniejszym sposobem osiągnięcia tego celu jest przeprowadzenia licznych monograficznych studiów szczegółowych zagadnień, okresów i postaci. Jedynie łączny wynik takich dociekań może dostarczyć prawdziwego opisu przeszłości. Celem tej pracy jest zbadanie związku jednej z najbardziej wybitnych i znaczących ukraińskich osobistości XX wieku, metropolity Andrzeja Szepetyckiego z Żydami podczas drugiej wojny światowej, okresu najbardziej decydującego zarówno dla Żydów, jak i Ukraińców.

Ponieważ stosunki pomiędzy Ukraińcami i Żydami były zwykle kształtowane w obrębie szerszych całości politycznych, czy to Rosji carskiej, ZSRR, Polski, czy też Niemiec faszystowskich, nie miały one jedynie ograniczonego, dwustronnego charakteru. Wpływały na nie znacznie interesy narodowe, stanowiska i postawy wobec rządzącego narodu i jego polityki wobec i Żydów, i Ukraińców, podczas drugiej wojny światowej. Stosunki ukraińsko-żydowskie, napięte już w latach przedwojennych, szczególnie w okresie 1939 - 1941, weszły w swoją najbardziej szorstką fazę odłam obywatelskości znalazły się na diametralnie różnych biegunach własnych interesów.

Podczas gdy znaczna ilość Ukraińców widziała Niemcy hitlerowskie jako jedyną alternatywę dla stalinowskiej Rosji i jako potencjalnego sponsora niepodległej Ukrainy, nazistowskie Niemcy były równoznaczne z całkowitym unicestwieniem dla Żydów. To, wydaje się, jest najważniejsze na scenie, na której złozone, a niekiedy sprzeczne wydarzenia badane w tej pracy miały miejsce.

Ponieważ osobowość, poglądy i działalność Szepetyckiego jest przedmiotem różnych, czasem niezgodnych interpretacji będzie pożyteczne sformułowanie zasadniczych stanowisk historiograficznych, szczególnie tych, które poruszają jego związki z Żydami. Historiografia i propaganda radziecka wynikająca z ideologicznych i narodowych pobudek zwykle przedstawiała skrajnie negatywny obraz metropolity. W kontekście drugiej wojny światowej Szepetycki jest często przedstawiony przez radzieckie środki przekazu jako bezsporny kolaborant z Niemcami. Już w 1948 roku został on opisany przez sowiecko-ukraińskiego pisarza "arostawa Holana jako współpracownik reżimu nazistowskiego w czasach "masowego wyniszczenia Żydów przez hitlerowców" /4/. Po wojnie przedwojennej i następującej bo niej antyżydowskiej kampanii propagandowej, artykuł w "Iwowskiej prawdzie" potępił zarówno Szepetyckiego, jak i rabina Dawida Ahana, którego metropolita pomógł i którego ocenił podczas wojny, jako nazistowskich kolaborantów. Artykuł, mówiąc o ukraińskich i żydowskich "faszystach",

estre potępił ukraińskich "banderowców, którzy snieszczywszy setki tysięcy Żydów, obecnie wyciągają swoje ręce przez Mersę Śródziemną ku syjonistom izraelskim" (5). Używanie wspólnego mianownika dla Szeptyckiego, najbardziej skrajnych elementów ukraińskich, Żydów uratowanych przez Szeptyckiego, i dla współczesnego syjonizmu pojawia się w innych radzieckich i preradzieckich publikacjach. W książce wydanej w 1979 roku przez Michała Hanusiaka, będącej pod wyraźnym wpływem radzieckich interpretacji, Szeptycki oraz nacjonaliści ukraińscy zostali surowo skrytykowani. Autor wspominał także o identyfikowaniu się Szeptyckiego z hitleryzmem poprzez nanieście swastyki. "Więści z Ukrainy", radzieckie wydawnictwo skierowane do Ukraińców za granicę, dowodzi istnienia "grupy Żydów" z tzw. "stowarzyszenia współpracy żydowsko-ukraińskiej, która chciała doprowadzić do ogłoszenia A. Szeptyckiego prawym Człowiekiem Pokoju ze względu na ratowanie Żydów od zagłady hitlerowskiej podczas drugiej wojny światowej" (7). Artykuł ten wykorzystywał jako "dowód" argument poprzednie użyty przez Hanusiaka tzn. zdjęcie Szeptyckiego z hitlerowską swastyką z 1939 lub 1940 roku. W rzeczywistości ta osobliwa "swastyka" służyła za oznakę ukraińskiej organizacji młodzieżowej "Plast" zakazanej przez władze polskie już w 1930 roku. W tym czasie (circa 1930) Szeptycki był na omawianej fotografii w wyraźnie dobrym zdrowiu, a nie na wózku inwalidzkim o czym świadczą fotografie wykonane podczas drugiej wojny światowej (8). W książce "Kościół Unicki: bezprawne założenie, naturalny upadek", wydanej ostatnio w ZSRR, autorzy wysunęli następującą nieprawdopodobną tezę: "siedziba Metropolity, Kościół katedralny św. Grzegorza stał się naprawdę kryjówką dla syjonisty Levina i rabina Kahana ... ratunek dla tych dwóch przedstawicieli Karetu Wybranego został zaplanowany przez antysemitę Szeptyckiego z dalekoosiędnym celem uzyskania korzystnej współpracy z syjonistami w przyszłości" (9). Niektóre najnowsze artykuły w prasie polskiej szatały Szeptyckiego w sposób podobny do krytyki radzieckiej. Główny dziennik polskiej partii "Trybuna Ludu" w artykule opublikowanym pod koniec 1984 roku, wspominał o Szeptyckim jako o stronniku ukraińskiej "SS Galisien", która "zamerdowała dziesiątki tysięcy Polaków, Żydów, Ukraińców i Rosjan" (10). Jednak trzeba przysnąć, że w prasie polskiej pojawiły się również inne opinie o Szeptyckim, edmiennie od publikowanych w ZSRR (11). Większość ukraińskich publikacji na Zachodzie zajmujących się stosunkiem Szeptyckiego do Żydów mocno podkreśla jego wyjątkowo humanitarne podejście. Jeden z autorów ukraińskich utrzymuje na przykład, że "(Szeptycki) jak nikt więcej w Europie osobiście uratował tysiące Żydów" (12). Biograf Szeptyckiego stwierdził, że "wielu (sehr viele) uciekinierów żydowskich zostało uratowanych przez Metropolitę w jego rezydencji, w Kościele św. Grzegorza oraz, że "wielu Żydów zawdzięcza mu (Szeptyckiemu) obronę przed prześladowaniami gestapo i powną śmiercią" (13). Autor ten nie rozumiejąc, czy też nie zważając na realia i złożoność stosunków ukraińsko-żydowskich, dowodził także, że "pomimo faktu, że stosunek Żydów do gło-

dujących Ukraińców (najwyraźniej w przedwojennej Polsce) był niedwuznacznie wrogą, naród ukraiński (perusszony) swoją głęboką świadomością chrześcijańską wybaczył" i starał zachęcać Szeptyckiego w stosunku do Żydów podczas wojny jako ilustrację całości postaw ukraińskich (14).

W histeriografii holocaustu napisanej głównie przez żydowskich uczonych i pisarzy omawiane zagadnienia były traktowane rozmaicie. Jedną z pierwszych dyskusji naukowych o hitlerowskiej polityce w stosunku do Żydów podczas drugiej wojny światowej wspominała pobieżnie Szeptyckiego informując o spotkaniu pomiędzy Metropelita, a półoficjalnym wysłannikiem niemieckim i francuskim kolaborantem (15). Yehuda Bauer, jeden z głównych historyków holocaustu, przeletnie wspomina Metropelitę Szeptyckiego pomijając całkowicie jego tożsamość ukraińską. Omawiając polski stosunek do Żydów stwierdza, że "spośród duchowieństwa katolickiego, kardynał arcybiskup Lwowa, hrabia Andrzej Szeptycki polecił kierowi ratowanie Żydów" (16). "Encyklopedia gmin żydowskich", stanowiąca estetyczne podsumowanie historii gmin żydowskich unicestwionych przez holocaust, wydana pod auspicjami Yad Vashem w Jerozolimie, podaje estetyczną relację o działalności Szeptyckiego w sprawie Żydów w czasie wojny (17). Jednym z nielicznych historyków żydowskich, który podjął próbę dogłębnej dyskusji problemu stosunków ukraińsko-żydowskich i Szeptyckiego podczas wojny był później Philip Friedman zaznajomiony z tymi wydarzeniami nie tylko jako historyk, lecz również jako ktoś, kto przetrwał Holocaust we Lwowie (18). Najważniejszym kontekstem do dyskusji nad postawą Szeptyckiego w stosunku do Żydów podczas wojny mogłaby być analiza prób pomocy Żydom. Szukające jest zatem to, że żadna wzmianka o Szeptyckim nie pojawiła się na specjalnej konferencji naukowej przeprowadzonej w Yad Vashem w 1974 roku, z której materiały opublikowano następnie po hebrajsku i angielsku (19). W dyskusji dotyczącej odnaczenia - "Sprawiedliwy między narodami" przyznawanego przez Yad Vashem nie-Żydom, którzy uratowali Żydów podczas drugiej wojny światowej nazwiska takie, jak Paul Wallenberg, czy Oskar Schindler zostały wymienione. Chciał w przeszłości nazwisko Szeptyckiego być brane pod uwagę przez odpowiedni komitet Yad Vashem, żadna pozytywna decyzja w tej sprawie nie została podjęta (20). Brak wystarczających badań naukowych o Szeptyckim niesmiernie utrudnia zajęcie się niektórymi bardziej szczegółowymi zagadnieniami, jak to jest omawiane w tej pracy. W większości biografii uwagi autorów są gniewnie subiektywizmem, podziwem lub myśleniem syczeńskimi. A władnie szczególnie zajmując się jednym z najbardziej delikatnych i kontrowersyjnych problemów - stosunkiem Szeptyckiego do Żydów - powinno się wystrzegać emocji i sentymentów. Dlatego poniższe uwagi będą próbą uniknięcia uogólnień, lecz będą się opierać gdzieś tylko meśliwe, na bezpośrednich napisach (21).

Głównymi zagadnieniami są tutaj:

- a) stosunki Szeptyckiego z Żydami przed wojną,
- b) zaznaczenie okresu 1939 - 1941 z uwzględnieniem postawy Szeptyckiego i postawy ukraińskiej w stosunku do Żydów,

c) działalności Szeptyckiego w sprawie Żydów w czasie wojny.

Szeptycki był wytworem wielonarodowego i wielokulturowego środowiska zarówno ogólnym, jak i jego osobistych losów, wychowania i wykształcenia. Jego podejście teologiczne było raczej podejściem ekumenicznym, a jego ideałem było najwyraźniej współistnienie kultur. "Jestem jak św. Paweł, który był Żydem dla Żydów, Grekiem dla Greków, a dla wszystkich był wszystkim, żeby odkupić wszystkich" (22).

Tragedią życia Szeptyckiego były te, że przeznaczono mu być Żydem i działać w obrębie surowej rzeczywistości wschodniej Europy Środkowej i stawać się bardziej określonym, bardziej nacjonalistycznym i mniej tolerancyjnym właśnie podczas całej jego kariery jako osobistości religijnej i narodowej. Jest może sadaniem psychohistorycznego studium o Matrepellicie rozszyfrowanie złożonej wzajemnej relacji między jego osobowością i przekonaniami, a gwałtownie zmieniającym się wokół niego światem. Jeśli chodzi o wiedzę o Żydach i judaizmie, to była ona częścią i działem jego świata. Wiemy, że w wieku dwudziestu lat podczas rekonwalescencji w Zakopanem po chorobie która dotknęła go na całe życie, Szeptycki zaczął uczyć się hebrajskiego. Musiało to być również początkiem jego zainteresowania studiami semickimi.

Znajomość języka w ciągu tak stosunkowo krótkiego czasu stała się taka, że mógł on zarówno pisać i mówić po hebrajsku. W sierpniu 1905 odbył podróż do Ziemi Świętej z grupą mormońskich pielgrzymów, a we wrześniu 1906 powrócił tam z pielgrzymką około pięciuset Ukraińców, którzy odwiedzali różne interesujące dla chrześcijan miejsca. W rezultacie tej podróży została później wydana szczegółowa kronika zawierająca mapy, ilustracje i wykresy. Była ona poświęcona jako pamiątka, a także przewodnik dla przyszłych pielgrzymów ukraińskich (23). Działalność społeczna i dobroczynna stała się jedną z jego głównych trosk, której poświęcił czas i pieniądze. We wczesnych latach dwudziestych podróżował po Europie Zachodniej i Ameryce w celu zebrania funduszy dla ofiar pierwszej wojny światowej w Galicji, szczególnie zaś dla sierot. Ten cel działalności charytatywnej dostarczał dobrego punktu odniesienia w rozważaniu jego pomocy dla Żydów podczas drugiej wojny światowej. Działalność dobroczynna Szeptyckiego rozpoczęła się nieopóźnio we wczesnych latach 1900 również rozciągała się niekiedy na Żydów. Ocalałym tego przykładem jest list napisany po hebrajsku przez Szeptyckiego adresowany do przywódców jednej z gmin żydowskich, którzy prosili go o wsparcie finansowe. Bardzo współczująca odpowiedź Szeptyckiego datowana 3 lipca 1903 usiana jest cytatami ze Starego Testamentu. Przeprosił on w niej, że mógł tylko częściowo spełnić potrzeby żydowskiej biedoty (24).

Zorientowana na Żydów działalność dobroczynna Szeptyckiego obejmowała jego regularny udział w przedpaschalnej zbiórce funduszy na rzecz biednych gmin żydowskich we Wschodniej Galicji (25). Jednym z jego głównych projektów społecznych było założenie w 1903 roku "Narodowej Lecznicy" we Lwowie, kliniki rozszerzonej do wymiarów pełnego szpitala w 1938 r. W istocie klinika była bezwyznaniowa i służyła Ukraińcom,

jak również Polakom i Żydom. W 1936 na przykład przyjęła około 13000 pacjentów, z których 10 procent stanowili Żydzi (26). Najbardziej interesującym zjawiskiem stosunków Szeptyckiego z Żydami były jego spotkania ze starszymi gmin żydowskich podczas jego wizyt duszpasterskich. Relacja z jednej z takich wizyt z 1903 stwierdza, że "był on witany przez procesje, duchowieństwo, a także rabinów z Torą. Dziękował rabinom i delegacjom Żydów w języku hebrajskim" (27). Kontakty Metropolity i jego przyjazne stosunki z żydowskimi przywódcami religijnymi i społecznymi w Galicji były najwidoczniej mile widziane i doceniane w kręgach żydowskich. W lipcu 1935 żydowski dziennik "Chwila" opublikował życzenia lwowskiej gminy żydowskiej z okazji siedemdziesiątych urodzin Szeptyckiego. W życzeniach była mowa o wysokich normach moralnych i etycznych Metropolity, wspomniano również o przyjaznych uczuciach, którymi Szeptycki cieszył się wśród ludności żydowskiej (28). Główny rabin Lwowa Dr Ezekiel Lewin z tej okazji osobiście słożył Szeptyckiemu życzenia. Nie ma wątpliwości, że humanitaryzm i ludzkie współczucie kierowały Szeptyckim w jego stosunkach z Żydami, jednakże odmawianie znaczenia dodatkowym motywom stojącym za jego zorientowaną na Żydów działalnością byłoby nieścisłe i mylące. List pasterski zatytułowany "Moje mowy hebrajskie" rozprowadzony przez Szeptyckiego wśród unickiego kleru we wczesnych latach 1900 może dostarczyć klucza do jego niektórych religijnych i teologicznych motywów (29).

Szeptycki był najwyraźniej krytykowany za swój "specjalny" stosunek do Żydów. We wspomnianym wyżej liście duszpasterskim przyznaje on, że "antysemicki dziennikarze wiedeńscy dowiedziawszy się o tym wydarzeniu (odpowiedź Szeptyckiego po hebrajsku witającym go Żydom z Torą) surowo oskarżyli mnie o judeizowanie". Jest również możliwe, że krytyka jego zachowania rozlegała się wśród ukraińskiego duchowieństwa. Szeptycki zdecydował się odpowiedzieć na takie możliwe oskarżenia jasnym przedstawieniem swoich spotkań z Żydami. Ponieważ ten list duszpasterski wydaje się zupełnie wyjątkowy i znaczący dla rozumienia motywacji Szeptyckiego, zestawiam tu tutaj za cytowany nieco dłużej: "... wierzę, że kiedy człowiek, któremu Chrystus powierzył zadanie nauczania pisma, nawet na krótką chwilę spotyka niewierzących, nie powinien tracić okazji głoszenia im słowa bożego. Kiedy spotykam grupę Żydów, którzy są gotowi słuchać mnie nie mogą kryć się przed uważaniem ich za współbraci narażonych na wieczne potępienie. Dlatego właśnie uważam za swój obowiązek wykorzystanie tej sposobności udzielenia im chociaż jednego słowa objawienia Pańskiego. Dopełniam tego obowiązku mówiąc do nich. Robię to rzeczywiście w ich języku ponieważ było to zwyczajem Kościoła Chrystusowego przez dwadzieścia wieków. Nauczyciele Pisma dostosowują się do tych, których nauczają. Jest to jedyny sposób zbliżenia prawd objawionych duszom słuchających. Gdyby owo przemówienie na powitanie Torą było w rosyjskim lub niemieckim języku nie mogłoby ono wtedy być nauczaniem Biblii, lecz sprawiałoby wrażenie świeckiej mowy. W takiej sytuacji kaznodzieja musi obudzić zainteresowanie swoich słuchaczy i dotknąć tej części ich duszy, gdzie może znaleźć religijny

oddźwięk. Nie można by tego osiągnąć mówiąc nawet niemiecko-żydowskim żargonem (Yiddish), ponieważ stałoby się to wtedy rostrzasanem spraw finansowych. Mowa w języku hebrajskim zaspakaja tę potrzebę. Chociaż nie każdy słuchający w pełni rozumie tę mowę, wszyscy są mniej więcej zaznajomieni z tekstami mesjanistycznymi Starego Testamentu. A jeśli w duszy któregoś z nich istnieje iskra uczuć religijnych, to może ona rozpaść się pod wpływem głoszonych słów Pisma Świętego. Dlatego saczymam swykle świętym tekstem mesjanistycznym. Często zdarzyło mi się, że słuchający byli do tego stopnia obeszani z tym tekstem, że recytowali go wyprzedzając mnie o słowo. Dodaję do tych tekstów komentarze w duchu chrześcijańskim lub inny tekst, który prowadzi do chrześcijańskiej interpretacji tekstu. W ten sposób podsuwam im jak najbliższą myśl o oczekiwaniu, miłości i poszukiwaniu Mesjassa. Nie oczekuję wielkich rezultatów. Będę zadowolony, jeśli chociaż jedna dusza znajdzie w moich słowach dalekie odbicie Boskiej prawdy i chociaż przez chwilę zaduma się nad tymi modlitwami, które są powtarzane codziennie może bez żadnej uwagi". Szeptycki zaczął również wyjaśniać swoje motywy finansowej pomocy dla ^{niechrześcijan}. "Z tych samych powodów składam darowiznę galicyjskim Karaitom dla biednych ich gminy i jestem gotów mówić do nich przy pierwszej sposobności. Wierzę, że każda nić miłości chrześcijańskiej, która łączy wiernych i niewierzących może stać się dzięki łasce Boga dogodną okazją, żeby zbliżyć ich do nauki Chrystusa".

Okres międzywojenny postawił przed Szeptyckim rosnące problemy i trudności (30). Na początku lat dwudziestych nadsiaje na ukraińską niepodległość zostały udaremnione tak przez bolszewicką Rosję, jak i nacjonalistyczną Polskę. Lata trzydzieste przyniosły nowy ucisk i cierpienie ludności ukraińskiej po obu stronach granicy. Przymusowa kolektywizacja i głód w ZSRR oraz kampania "pacyfikacyjna" w Polsce skończyły się rosnącym poczuciem zawodu wśród Ukraińców, który z kolei przerodził się w krwawą przemoc i terror. Szeptycki, bliski ukraińskim siłom umiarkowanym z UNDO, konsekwentnie potępiał akty terroru ukraińskich ekstremistów. To konsekwentne potępienie terroru lat trzydziestych było znaczącą zapowiedzią krytyki przemocy podczas drugiej wojny światowej. Stosunek Szeptyckiego do ZSRR stał się nawet bardziej ostry niż w przeszłości. Bolszewicka Rosja ukazywała mu się jako uosobienie podwójnego zła skierowanego przeciwko Bogu i przeciwko narodowi ukraińskiemu. Jeśli zaś chodzi o ogólny stosunek Ukraińców do Żydów, możemy zakładać, że wydarzenia występujące w Polsce i w Rosji wywarły powszechnie negatywny skutek. Podczas gdy w Polsce Żydzi byli widziani przez Ukraińców jako poplecznicy polonizacji, w ZSRR byli oni identyfikowani z sowieckim reżimem i administracją. Identyfikowanie to przybrało na sile w okresie 1939-1941. W ciągu lat trzydziestych Szeptycki wyrażał wielokrotnie swoją wyraźną krytykę i sprzeciw w stosunku do komunizmu, ZSRR, a także zwolenników ZSRR na Zachodzie. Nie wydaje się, że okazywał podobną wrażliwość w stosunku do totalitaryzmu

nasistowskiego (31).

Radziecka aneksja wschodniej Polski we wrześniu 1939 wynikająca z układu Mołotow - Ribbentrop wytworzyła dodatkowe napięcia wśród ludności żydowskiej i ukraińskiej (32). Pomimo spowodowanych przez Rosjan podziałów i cierpień zarówno wśród Żydów, jak i Ukraińców, obraz Żyda swolennika nowego reżimu stawał się coraz silniejszy wśród nieżydowskiej ludności anektowanych terenów. Istniał rzeczywiście pewien entuzjazm wśród Żydów dla radzieckiej orientacji. Trzeba pamiętać o gwałtownie pogarszających się warunkach Żydów w przedwojennej Polsce, o ich obawach o to, co może ich czekać ze strony faszystów, o atmosferę bezprawia i przemocy podczas rozpadu polskiej władzy po potężnej inwazji niemieckiej i o radzieckiej propagandzie głoszącej pozytywne rozwiązanie problemu żydowskiego w ZSRR. Nietrudno zatem zrozumieć dlaczego niektórzy Żydzi byli gotowi gorąco witąć Armię Radziecką. Nawet ci, którzy nie byli ideologicznymi rzecznikami komunizmu uznawali nową władzę radziecką za lepszą alternatywę w stosunku do potencjalnie gorszej sytuacji. We wczesnym okresie aneksji, władze radzieckie nękały brakiem personelu zaangażowały Żydów do różnych funkcji administracyjnych. Wrogość ludności nieżydowskiej do Żydów przyczyniła się również do rosnącego poparcia przez Żydów władzy radzieckiej, a szczególnie radzieckiego aparatu bezpieczeństwa. W ten sposób powstało błędne koło rosnących napięć między Żydami i nie-Żydami. Choć radziecka krytyka antysemityzmu na zajętych terenach miała niewielki zasięg, kilku Ukraińców zostało ukaranych za antysemityczne zachowanie. Fakt ten mógł przyczynić się do dalszych reakcji emocjonalnych ze strony Ukraińców (33). Innym czynnikiem niewątpliwie oddziałującym na ukraiński stosunek do Żydów był napływ tysięcy uchodźców żydowskich uciekających z okupowanych przez Niemców terenów zachodniej i środkowej Polski do Zachodniej Ukrainy. "Widoczna obecność" Żydów stawała się coraz bardziej wyraźna i przyczyniała się do wzrostu nastrojów antyżydowskich. Takie nastawienie było wyraźnie głoszone przez niektóre władze kościelne w Galicji. Raport kościelny o warunkach panujących w pozostającej pod radziecką okupacją części Polski donosił, że najlepiej traktowaną tam grupą społeczną są Żydzi. Miejscowy biskup Przemyśla skarżył się w liście do Rzymu, że jego budynek sądu został oddany Żydom (34). Sam Szeptycki w liście do kardynała Tisseranta mówi o "imigracji wielkiej ilości Żydów", którzy "utrudniają życie". Omawiając podziały i zmiany wpływające z aneksji zauważył, że "Żydzi w ogromnej ilości wtargnęli do życia ekonomicznego i nadali władzy (radzieckiej) znamię podłego skąpstwa, które można spotkać jedynie wśród drobnych handlarzy żydowskich" (35). Szeptyckiego, jako chrześcijańskiego i duchowego przywódcę Ukraińców szczególnie smuciło i napawało gniewem ateistyczne kształcenie i indoktrynacja młodzieży ukraińskiej. Jeden z jego listów do Watykanu zawierał:

"Najbardziej obawiamy się o dzieci w wieku szkolnym i młodzież w ogóle, zasady szkół (radzieckich) są często

żydowskie lub ateistyczne" (36). Najgwałtowniejsze potępienie panowania radzieckiego przez Szeptyckiego na anektowanych obszarach zostało wyrażone w liście napisanym w kilka tygodni po zdobyciu tych obszarów przez armię niemiecką w lecie 1941 (37). Blisko dwa lata panowania radzieckiego nad Ukrainą Zachodnią "wytworzyło" jak pisze jeden z badaczy "stan umysłu, w którym Ukraińcy tego obszaru witaliby gorąco, przynajmniej na początku, jakąkolwiek siłę przeciwną Związkowi Radzieckiemu" (38). W oczach wielu Ukraińców, a do pewnego stopnia nawet w umyśle takiego człowieka jak Szeptycki, Żydzi kojarzyli się z ukraińskimi cierpieniami będącymi rezultatem doświadczeń radzieckich. Sytuacja zmieniła się drastycznie 22 czerwca 1941 roku wraz z atakiem Hitlera na Związek Radziecki, Armia niemiecka wkroczyła do Lwowa w tydzień później. Podstawowym pytaniem związanym bezpośrednio ze stosunkiem Szeptyckiego do Żydów w czasie okupacji jest pytanie o ukraiński stosunek do Niemców w ogóle i o reakcję Szeptyckiego na panowanie niemieckie w szczególności. Bez wdawania się w szczegóły dotyczące rozmaitych ukraińskich ugrupowań politycznych i narodowych oraz ich indywidualnych stanowisk wobec Niemców hitlerowskich można wywnioskować, że generalną reakcją ludności ukraińskiej było poczucie ulgi uwolnienia spod reżimu bolszewickiego oraz nadzieje na ukraińską suwerenność. Okupacja Galicji przez wojska niemieckie przyniosła w rezultacie akty zemsty dokonane przez Ukraińców wobec podejrzanych kolaborantów radzieckich. Powesechny samet co do intencji niemieckich wobec Ukrainy został wykorzystany do proklamowania ukraińskiej państwowości. Początkowa reakcja Szeptyckiego na gwałtownie rozwijające się wydarzenia była zdecydowana i antunijastyczna. W emocjonalnym liście pasterskim do "Ludu ukraińskiego" Metropolita oświadczył: "Witamy zwycięską Armię Niemiecką jako wybawcę od wroga" (39). We wspomnianym uprzednio liście do Rzymu, Szeptycki stwierdził w podobnym tonie: "Powinniśmy wspomagać Armię Niemiecką, która uwolniła nas od reżimu bolszewickiego". Wspomniał również o swoich nadziejach, że niemieckie zwycięstwo w wojnie wyeliminuje "ateistyczny wojujący komunizm raz na zawsze" (40). Interesy narodowe, religijne oraz przekonania Szeptyckiego, jak również ich wpływ na jego początkową postawę wobec Niemców są jasno widoczne z tych kilku zdań.

Trzeba pamiętać, że polityka Hitlera w stosunku do Słowian nie była jeszcze jawna w 1941 i liczni Ukraińcy, wśród nich Szeptycki, zakładali, że obustronna nienawiść do Rosji Sowieckiej wystarczy do scementowania antybolszewickiego przymierza, a również zapewni poparcie Niemiec dla ukraińskich celów narodowych. Równocześnie nazistowska okupacja Zachodniej Ukrainy zapowiadała ciągle rosnące cierpienia, a ostatecznie całkowite wyniszczenie Żydów. Natychmiast po przybyciu Armii niemieckiej do Lwowa "Einsatzgruppe C" rozpoczęła przeprowadzanie aktów przemocy, w tym również zabijania miejscowych Żydów. Ekstremistyczni nacjonaliści ukraińscy także brali udział w tych pogromowych operacjach. Te antyżydowskie akty były szczególnie motywowane wspomnia-

nym poprzecznie żydowsko-bolszewickim skojarzeniem w umysłach miejscowej ludności ukraińskiej. Ponadto także nazistowska antysemitcka propaganda jeszcze przed wojną szeroko wykorzystywała slogan o "judeobolszewizmie". Szczególnie znaczącym oskarżeniem przeciwko Żydom było to, że współpracowali oni z radzieckim aparatem bezpieczeństwa zanim zostało opuszczone przez władze radzieckie. Około 4000 Żydów zostało zamordowanych we Lwowie między 30 czerwca a 7 lipca przez jednostki niemieckie wspomaganą pomocniczą policją ukraińską. Poszczególne mordy ciągnęły się przez cały ten miesiąc, a w dniach 25 - 27 lipca około 2000 dodatkowych Żydów zostało zamordowanych w pogromie pod hasłem "dni Petlury" oszczącającym ukraiński rewanż za zabicie Semena Petlura przez Żyda w 1926. Milicja ukraińska wspomagała jednostki policji niemieckiej podczas następujących "akcji", takich jak "akcja deportacji" w sierpniu 1942, kończąca "Judenrein action" w maju 1943. Istniały jednak również umiarkowane organizacje ukraińskie, które nie angażowały się w działalność antyżydowską, takie jak Ukraiński Komitet Pomocy we Lwowie kierowany przez Kostę Pankiwskiego. Były również oczywiście przypadki Ukraińców pomagających i ratujących Żydów (41). Wszystko to stanowiło ogólny kontekst, w którym powinna być rozpatrywana postawa i działalność Szeptyckiego w czasie wojny.

Tragiczne i dramatyczne wieści o ukraińskich aktach pogromu i wykorzystywaniu ukraińskiej milicji przez hitlerowców do ścigania i zabijania Żydów musiały dotrzeć do Metropolity zarówno od Ukraińców, jak i Żydów. Dr Lewin, główny rabin Lwowa i osobisty przyjaciel Szeptyckiego, prosił go o interwencję podczas zamieszek tkumu:

"Jakiś czas temu powiedziałeś mi, że uważasz się za przyjaciela Żydów. Proszę teraz, w tej godzinie śmiertelnego niebezpieczeństwa o dowód tej przyjaźni. Proszę o ratunek dla tysięcy ludzi" (42). W tym samym czasie jakiś młody Ukrainiec prawdopodobnie wyznał Szeptyckiemu, że on sam "zabił w jedną noc siedemdziesięciu pięciu ludzi we Lwowie" (43). Jednak dopiero na początku 1942 Szeptycki wypowiedział się jasno w sprawie ukraińskiej współpracy z faszystami i ich sbrodni przeciwko ludności żydowskiej. Możliwe, że podczas pierwszych kilku miesięcy Szeptycki był przytłoczony nieoczekiwanymi wydarzeniami i ciągle jeszcze wierzył w ustanowienie ukraińskiego bytu narodowego pod niemieckimi auspicjami. Sytuacja jednak stawała się dla niego coraz jaśniejsza wraz z upływem czasu. Metodyczne i nieprzerwane wykorzystywanie przemocy przez Niemców, jak również rosnące rozczarowanie wśród Ukraińców co do niemieckiej pomocy dla ich aspiracji narodowych musiało wpłynąć na postawę Szeptyckiego. Najbardziej zaniepokoił go demoralizujący i dehumanizujący wpływ nazistowskiego postępowania na miejscową ludność, szczególnie ukraińską młodzież. Szeptycki wyrażał tę swoją troskę wiele razy. W liście do Himmlera napisanym w lutym 1942 bolał nad obchodzeniem się Niemców z miejscową ludnością, szczególnie zaś z Żydami i protestował przeciwko wykorzystywaniu Ukraińskiej Milicji Pomocniczej w antyżydow-

skich akcjach (44). Metropolita traktował ten swój apel, a zwłaszcza swoje stanowisko w kwestii żydowskiej, jako niezwykle ważne. Rozmawiał o tym z rabinem Kahaniem (jednym z Żydów wspartych i uratowanych przez Szeptyckiego) oraz nadmieniał w liście do Raymu (45).

Lato 1942 tak we Lwowie, jak w Warszawie i innych miejscowościach dowodziło intensyfikacji "ostatecznego rozwiązania" w formie masowych deportacji Żydów z gett do obozów śmierci. Podczas gdy wcześniejsze "akcje" niemieckie były przeprowadzane pod różnymi pretekstami "przebieśczenia" siły roboczej, letnie deportacje 1942 otwarcie prowadziły do unicestwienia Żydów. Masowa deportacja Żydów z lwowskiego getta miała miejsce między 10 - 23 sierpnia, a liczba deportowanych osiągnęła 50 000. Wydarzenia sierpnia 1942 były jednymi z najbardziej wstrząsających i okrutnych w ciągu całego panowania hitlerowców we Lwowie. Nie dziwi zatem, że wysoka dramatyczne potępienie przez Szeptyckiego reżimu faszystowskiego pojawiło się w liście do Stolicy Apostolskiej napisanym w ślad za tymi wydarzeniami (46). List ten właściwie sumuje rozczarowanie autora wobec niemieckich rządów i jego oskarżenia przeciwko nim. "Wyswobodzeni z jarzma bolszewickiego przez armię niemiecką odczuliśmy pewną ulgę ... (jednak) stopniowo rząd (niemiecki) zaprowadził reżim naprawdę niewiarygodnego terroru i korupcji ... obecnie każdy przysięga, że reżim niemiecki jest może nawet bardziej sły i szatański, niż (reżim) bolszewicki. W ciągu ponad roku nie upłynął nawet jeden dzień bez popełniania najstraszniejszych zbrodni. Żydzi są głównymi ofiarami. Liczba zabitych w naszym regionie Żydów przekroczyła na pewno dwieście tysięcy. Prawie sto trzydzieści tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci zostało straconych w Kijowie w ciągu kilku dni". Worderczy i nieludzki charakter obchodzenia się Niemców z Żydami stał się coraz bardziej jawny. Według Szeptyckiego: "Z czasem (Niemcy) zaczęli otwarcie zabijać Żydów na ulicach, na oczach wszystkich". Szeptycki wymienił również "narodowy szowinizm" jako zaliczający się do słowa nowego stylu życia pod rządami niemieckimi, mając na myśli być może nie tylko jego niemiecką postać. Używanie wyrażen takich jak "wściekłe wilki", "potwory" w opisie rządów niemieckich jasno dowodzi moralnego sądu Szeptyckiego o reżimie hitlerowskim. Najbardziej bolał go niszczący wpływ faszystowskiego typu osobowości na jego rodaków i współwyznawców. W liście do kardynała Tisseranta napisanym we wrześniu 1942 Szeptycki jeszcze raz wyraził swoje obawy dotyczące naboru Ukraińców do Policji Pomocniczej i wykorzystywaniu ich przez Niemców do "sbroczonych celów" (47).

Szeptycki usiłował wpływać na ludność ukraińską i przeciwdziałać niemoralnym zasadom rządów hitlerowskich szczególnie poprzez swoje listy duszpasterskie. Niektóre z nich zostały wydrukowane, inne były przekazywane ustnie. Ocena wpływu tych apeli na ludność ukraińską jest prawie niemożliwa. Jednak sam fakt, że Metropolita odczuwał potrzebę powtarzania ich wielokrotnie wskazuje, jak ogromne trudności były z tym związane. Do jakiego stopnia przekazy duszpaster-

skie Szeptyckiego miały na celu powstrzymanie normalnych czynów względem ludności żydowskiej? Żydzi nie zostali wymieni ni wprost w żadnym ze znanych nam apeli. Trzeba pamiętać, że terror stosowano nie tylko wobec Żydów, lecz również w stosunkach ukraińsko-polskich i wśród różnych ukraińskich frakcji politycznych. Jedynie w tym ogólnym kontekście powinno się poszukiwać potępienia zbrodni popełnionych wobec Żydów. Najbardziej znany list duszpasterski Szeptyckiego wydany w listopadzie 1942 pod symbolicznym tytułem "Nie sabijaj" zajmuje się wszystkimi rodzajami zbrodni (48). Chociaż jako przykład podano mord polityczny, jest wystarczająco jasne, że list potępia każde morderstwo jako takie. Wydaje się, że Szeptycki był opanowany lękiem przed tym, co określał jako "usaależnienie od mordu" tj. przyjęciem sabijania jako zwykłej normy zachowania. Fakt, że Szeptycki dał kopię tego listu rabinowi Kahane w 1943, kiedy ten ostatni ukrywał się w mieszkaniu Metropolity, wskazuje, że sam Szeptycki uważał to również za apel odnoszący się do Żydów (49). Jeszcze innym przejawem troski Szeptyckiego dotyczącej masowego sabijania Żydów była jego rozmowa z dr Frederic, francuskim ekspertem do spraw Europy Wschodniej, który współpracował z Niemieckim Biurem Zagranicznym i odwiedził Szeptyckiego we wrześniu 1943. W rozmowie z nim Metropolita wyraził ponownie swoją opinię, że "Niemcy są gorsi, niż bolszewizm" oraz oskarżył Niemców o nieludzkie zachowanie w stosunku do Żydów (50).

Dwoma głównymi istniejącymi świadectwami usiłowań Szeptyckiego przyjęcia z pomocą Żydom podczas okupacji niemieckiej są świadectwa rabina synagogi na ulicy Sykstuskiej we Lwowie oraz Kurta Lewina, syna dr Ezekiela Lewina, głównego rabina lwowskiej gminy żydowskiej przed wojną. Kiedy rabin Lewin odwiedził Szeptyckiego w jego rezydencji przy kościele św. Grzegorza, Metropolita usilnie nakłaniał go do pozostania tam, lecz ten zdecydował się powrócić do swojej rodziny i wiernych. Został on schwytany tego samego dnia i zamordowany razem z innymi Żydami. Jest to być może symbolem ówczesnych stosunków ukraińsko-żydowskich, że podczas gdy czołowa ukraińska osobistość kościelna oferowała swoją pomoc rabinowi Lewinowi, nacjonałiści ukraińscy wzięli udział w jego zabiciu (51). Po jego śmierci kontakty między Szeptyckim, a rodziną Lewina zostały utrzymane. Na polecenie Szeptyckiego dwaj synowie rabina, Kurt (Izaak) i Natan przebywali w różnych klasztorach unickich i przy kościele św. Grzegorza aż do wkroczenia do Lwowa Armii Radzieckiej w lecie 1944. Na polecenie Szeptyckiego od maja 1943 udzielono schronienia rabinowi Kahanowi. Wcześniej, w czasie głównych "akcji" deportacyjnych w sierpniu 1942, rabin Kahane zwrócił się do Metropolity z prośbą o pomoc w ratowaniu swoich Tory, na którą to prośbę Szeptycki chętnie się zgodził. Większość Żydów, którym Szeptycki i jego współpracownicy przyszli z pomocą, uciekło z lwowskiego getta i obozu pracy między sierpniem 1942 a majem 1943. Getto zostało zlikwidowane w czerwcu 1943, a obóz jesienią tego samego roku.

Jeśli chodzi o charakter i zakres kierowanych przez

Szeptyckiego działań mających na celu ratowanie Żydów to, nim zostaną przeprowadzone wyczerpujące badania przedmiotu, obecny stan naszej wiedzy wskazuje na to, że istniała preferencja dla rodzin i dzieci rabinów. Jest to zupełnie zrozumiałe skoro niektórzy rabini utrzymywali przed wojną osobiste kontakty z Szeptyckim. Jeśli chodzi o organizacyjną stronę pomocy, to wydaje się, że Metropolita działał na rzecz Żydów poprzez w pełni zaufany personel, jak jego brat Ihusan Klementy i matka Józefa. Inną centralną postacią był ojciec Marko Stek, który jak się zdaje służył jako "zaczepnik" pomiędzy Kościołem św. Grzegorza, a różnymi klasztorami. Zwykle łatwiej było udzielić schronienia kobietom, niż mężczyznom, a jeszcze łatwiej dzieciom, niż dorosłym. Wyratowane dzieci otrzymywały fałszywe metryki chrztu, brzmiące po ukraińsku nazwiska i były wysyłane do klasztorów, domów zakonnych i przytułków dla sierot. Niektórzy Żydzi otrzymali od mnichów pomoc w przekraczaniu granic Rumunii i Węgier. Jak się wydaje "sieć" najbardziej zaufanych i odważnych ludzi spośród pracowników Kościoła została powołana przez Szeptyckiego do wykonania złożonego i niebezpiecznego zadania niesienia pomocy. Najwyraźniej byli oni narazeni nie tylko na zewnętrzny groźbę ze strony władz niemieckich, lecz również na krytykę i sprzeciw od wewnątrz (52).

Dyskusja o stosunku Szeptyckiego do Żydów podczas drugiej wojny światowej nie może być nigdy kompletna bez poruszenia dwóch zagadnień: zagadnienia chrześcijańskiej teologii i holocaustu, oraz stanowiska Kościoła wobec programu unicestwienia narodu żydowskiego. Tradycyjna wrogość Kościoła Chrześcijańskiego do Żydów i teologiczne mity antyżydowskie przynajmniej częściowo prowadziły do atmosfery obojętności i wrogości wobec Żydów wśród nietydowskiej ludności krajów pod zwierzchnictwem faszystowskim. Takie postawy, z wielu powodów, były szczególnie silne we Wschodniej Europie Środkowej. Niektórzy chrześcijanie przyjęli zorganizowane przez faszystów zabijanie Żydów jako nieuniknione urzeczywistnienie chrześcijańskiego domagania się kary i zguby dla tych, którzy odrzucili Chrystusa (53). Spór naukowy i artystyczny dotyczący papieża Piusa XII rozpoczęty sztuką Rolfa Hochhutha "Namiestnik" na początku lat sześćdziesiątych, aż do studium Johna Morleya o watykańskich reakcjach na Holocaust wydany kilka lat temu, wydaje się dowodzić moralnej klęski w czasie niezwykłego kryzysu i próby (54). Postawa i zachowanie Szeptyckiego w ciągu tych trudnych i przełomowych lat musi być umieszczona w tym teologicznym i papieżkim kontekście. W swoim liście do Rzymu opisującym hitlerowskie okrucieństwa w stosunku do Żydów Szeptycki zauważył: "Jedynym pocieszeniem, które można mieć w tych straszliwych czasach jest to, że nic nie przychodzi do nas bez woli naszego Ojca Niebieskiego. Myślę, że wśród zamordowanych Żydów jest wiele dusz, które nawróciły się do Boga, ponieważ nigdy przez wieki nie byli oni postawieni w takiej sytuacji jak obecnie oczekując miesiącami na brutalną śmierć" (55). Dyskusja Metropolity z rabinem Kahane we wrześniu 1943 może również rzucić pewne światło na myśl teologiczną

Szeptyckiego. Przy tej okazji Szeptycki zauważył, że "Postawa Kościoła wobec Żydów jest przyjazna i humanitarna. Sprzeciwiamy się hitlerowskiemu okrucieństwu", i wspominał też swój list do Himmlera z listopada 1942 oraz swoje pojęcie okrucieństwa i brutalności nazistowskiej wobec Żydów wyrażone podczas spotkania z przedstawicielami Niemieckiego Biura Zagranicznego (odnosząc się najwyraźniej do wizyty dr Frederica). Jednak równocześnie uczynił też aluzje do grzechu Żydów i kary. Ale wkrótce po rozmowie z rabinem Kahan. Szeptycki przeprosił go stwierdzając: "W tej ciężkiej sytuacji kiedy naród żydowski krwawi obficie i snosi poświęcenie setek tysięcy niewinnych ofiar, nie powinniśmy wspominać o tej sprawie ... proszę wybaczyć mi" (56). Jeśli chodzi o faktyczne nawracanie wśród Żydów podczas wojny to żadne próby nawracania dzieci żydowskich nie były podjęte przez Szeptyckiego, czy jego współpracowników (57).

Większa część ocen o Metropolicie Szeptyckim w istniejącym piśmiennictwie i historiografii zmierza do przedstawienia go w uproszczony sposób i jest albo całkowicie negatywna albo skrajnie pochlebna. W istocie był on w znacznej mierze skomplikowaną osobowością w nie mniej złożonych warunkach. To wzajemne oddziaływanie często owocowało niespełnionymi nadziejami, ciężkimi rozczarowaniami i zniechęconymi oczekiwaniami. Stosunki Szeptyckiego z Żydami i jego postawa wobec nich były też naznaczone napięciami i konfliktami. Próbował on przekraczać przepaście, które okazały się nie do przekroczenia, szczególnie w warunkach totalnej wojny i bezprzykładnego holocaustu. Jednak jego wypowiedzi i postępowanie w stosunku do Żydów w porównaniu z wypowiedziami i czynami tak Kościoła jak i niżydowskiej ludności w okupowanej przez faszystów Europie umieszczają go w tej humanitarnej i odważnej mniejszości, która w czasie próby wierszyła, że jest opiekunem swoich braci.

Pragnę podziękować Kanadyjskiemu Instytutowi Studiów Ukraińskich za jego poparcie moich badań nad stosunkami ukraińsko-żydowskimi oraz Ukraińskiemu Instytutowi w Harvardzie za gościnność udzieloną mi podczas przeprowadzania tych studiów.

PRZYPISY

- (1) - John Paul Himka, "Ukrainian-Jewish Antagonism in the Galician Countryside During the Late Nineteenth Century", referat wygłoszony w McMaster na konferencji: Stosunki żydowsko-ukraińskie w perspektywie historycznej, (McMaster University, Hamilton, Ontario, październik 1983).
- (2) - Zvi Gitelman, "Contemporary Soviet Jewish Perception of Ukrainians: Some Empirical Observations", referat wygłoszony w McMaster na konferencji, ibid.
- (3) - Podobne próby patrz: Ukrainians and Jews: A Symposium (New York, 1966) oraz komentarze Rudnickiego do refe-

- ratu Zvi Gitelmana na konferencji w McMaster o współczesnej Ukrainie (McMaster University, Hamilton, Ontario, październik 1974).
- (4) - Jarosław Halan, *Twory*, (Kijów 1977), t.2, s. 527.
 - (5) - *Lwowska Prawda*, sierpień 20, 1968.
 - (6) - Michael Hanusiak, *Ukrainischer Nationalismus: Theorie und Praxis*, (Wiedeń 1979), s. 36.
 - (7) - *Wisni z Ukrainy*, nr 5, 1982. Cytowane w: Petro Mirchuk, *My Meetings and Discussions in Israel*, (New York-London-Toronto 1982), s. 156.
 - (8) - *Patrz: Ukraine: A Concise Encyclopedia* (Toronto), t. 2, s. 333, 3777.
 - (9) - *Uniate Church: Forcible Establishment, Natural Failure*, (Kijów 1983), s. 101.
 - (10) - Jerzy A. Salecki, "Autor niegodny bohatera", *Trybuna Ludu* 13, wrzesień 1984.
 - (11) - Patrz przykład w artykule Romana Graczyka przedrukowanym w *Kontakcie* nr 12(32), Paryż, grudzień 1984, ss. 57-58.
 - (12) - Petro Mirchuk, op. cit., s. 159.
 - (13) - Gregor Prokoptschuk, *Der Metropolit: Leben und Wirken des grossen Förderers der Kirchenunion Graf Andreas Scheptycki*, (München, 1955), s. 229.
 - (14) - *Ibid.*, s. 230. Krytyczne komentarze do stwierdzeń Prokoptschuka patrz: wstęp profesora Dova Sadana do *David Kahana, Yoman geto levuv* (Jerusalem, 1978), ss. 20-21.
 - (15) - Raul Hilberg, *The Destruction of the European Jews* (New York, 1973), s. 330. Pierwsze wydanie 1961.
 - (16) - Yehuda Bauer, *A History of the Holocaust*, (New York) s. 286.
 - (17) - *Pinkas Kehillot: Encyclopedia of Jewish Communities, Poland, t. 2: Eastern Galicia*, (Jerusalem, 1980), ss. 36, 40.
 - (18) - Patrz Philip Friedman, "Ukrainian-Jewish Relations During the Occupation", w: Philip Friedman, *Roads to Extinction: Essays on the Holocaust*, (New York-Philadelphia, 1980), ss. 176-208, oraz Philip Friedman, *Their Brothers Keepers* (New York, 1978) ss. 130-136. Patrz również Shmuel Spector *The Holocaust of Volhynian Jews*, praca doktorska, Uniwersytet Hebrajski, (Jerusalem, 1982), oraz Aharon Weiss, "Jewish-Ukrainian Relations in Western Ukraine during the Holocaust Period (1941-1944)", referat wygłoszony w McMaster na konferencji: *Stosunki żydowsko-ukraińskie*, op. cit.
 - (19) - Wersja angielska została wydana jako: *Rescue Attempts During the Holocaust*, (Jerusalem, 1977).
 - (20) - Uwagi o możliwych powodach kryjących się za tym brakiem decyzji patrz: Petro Mirchuk, op. cit., ss. 30-35. Kwestia została podniesiona po raz siedemnasty w *Yad Vashem* na jesieni 1984. Szczegóły patrz: *Lakiv*

- Susjenski, "Za kulisami polemiki." Nacjonalna Tribuna, (New York) styczeń 27, 1985.
- (21) - Możliwa jest dalsza analiza zagadnienia stosunku Szeptyckiego do Żydów w przedwojennej Polsce i podczas drugiej wojny światowej. Dodatkowe informacje mogłyby być uzyskane przez sbadanie żydowskiej i ukraińskiej prasy w przedwojennej Polsce, z wywiadów z pozostałymi przy życiu Żydami, którzy przetrwali Holocaust, a którzy byli wspomagani przez Metropolitę oraz ze świadectw bliskiego Szeptyckiemu duchowieństwa ukraińskiego, które brało udział w ratowaniu Żydów. Jest bardzo wątpliwe, czy uczeni zachodni mogliby sbać odpowiednie materiały archiwalne zdeponowane w ZSRR, a szczególnie w archiwach lwowskich. Większość osobistych papierów Szeptyckiego jest zdeponowana pod numerem 201 w Zbiorze Kurii Greckokatolickiego Kościoła, Centralny Historyczny Archiw ZSRR, Lwów.
- (22) - Wspomnienia siostry Krysty o Metropolicie, s. 21 w prywatnych zbiorach Kazimierza Szeptyckiego. Cytowane w: Ryszard Torzecki, "Metropolitan Andrzej Sheptytsky Towards the Polish People".
- (23) - Jak Rus Khodyla sładany Danyła, (Shovkva, 1907), ix, ss. 368. Patrz również: Cyrille Korolewski, Metropolitan Andre Szeptyckij, 1865-1944, (Rzym, 1954), ss. 47-48. Szeptycki jest również znany ze swoich planów budowy klasztoru studyckiego w Palestynie.
- (24) - List ten został przedrukowany w: Encyklopedyah shel galuyot: Levuv (Jerusalem, 1956), s. 670 i przetłumaczony na ukraiński w: Osip Krawcheniuk, Veleten so sviatojurskoj hori (Yorkton, 1963), Bibliotheca Logos, t. 34, ss. 110-111.
- (25) - David Kahana, op. cit., s. 157.
- (26) - Ann Sirka, "Szeptytskyi in Education and as Social Philanthropy."
- (27) - Berezhanska Zemla: Collection of Historical and Memorial Materials, (New York, 1970), ss. 189-191.
- (28) - Patrz: Chwila, 31 lipiec 1935; Dilo, 1 sierpień 1955; Yitshak Lewin, Aliti mi-spetayah, (Tel-aviv, 1946), s. 85.
- (29) - O kanonicznej wizytacji; posłanie pastyrskie Andrzeja Szeptyckowo do duchowieństwa sojedinionych eparkii, (Zhovkova, 1902), ss. 16-17.
- (30) - Omówienie poglądów i działalności Szeptyckiego w tym czasie patrz: Bohdan Budurowycz, "Poland and the Ukrainian Problem, 1921- 1939", Canadian Slavonic Papers, XXV, 4 (Toronto, grudzień 1983), ss. 474-500; Bohdan Budurowycz, "Sheptytskyi and the Ukrainian National Movement After 1914", oraz Ryszard Torzecki, "Metropolitan Andrzej Szeptytsky Towards the Polish People, (McMaster University 1983).
- (31) - Stosunki niemiecko-ukraińskie są omówione w: Ryszard Torzecki "Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy (1933-1945". (Warszawa, 1972)

- (32) - Wpływ radzieckiej aneksji na Żydów i ich stosunki z nie-Żydami jest omówiony w: Shimon Redlich, "The Jews in Soviet Annexed Territories, 1939-1941", Soviet Affairs, t. 1, nr 1, (London, czerwiec 1971), ss. 81-90; Dov Lewin, "Controlled Deviations: Soviet Policy Towards Jews During the Second World War", Shvut-Jewish problems in the USSR and eastern Europe, t. 7, (Tel Aviv, 1980). Przypadek Lwowa jest omówiony w: Pincas Kehillot, op. cit., ss. 32-36.
- (33) - The Jewish Chronicle (Londyn), 29 grudnia 1939.
- (34) - John F. Morley, Vatican Diplomacy and the Jews During the Holocaust 1939-1943, (New York, 1980), s. 1333.
- (35) - List datowany 26 grudnia 1939, Actes et Documents du Saint Siege Relatifs a la Seconde Guerre Mondiale, t. 3; Le Saint Siege et la Situation Religieuse en Pologne et dans les Pays Baltes 1939-1945, Premiere Partie 1939-1941 (Watykan, 1967) dokument nr 79, ss. 170-171.
- (36) - Cyrille Korolewskij, op. cit., s. 362.
- (37) - List datowany 30 sierpień 1941, Actes et Documents, op. cit., dokument nr 297, ss. 437-442.
- (38) - John A. Armstrong, Ukrainian Nationalism, 1939-1945, (New York-Toronto, 1955), s. 27.
- (39) - Kost Pankiwskij, Vid Derszhavy do Komitetu (New York-Toronto, 1957), s. 112.
- (40) - List datowany 30 sierpień 1941, Actes et Documents, op. cit., dokument nr 297, s. 440.
- (41) - Szczegóły o hitlerowskiej polityce wobec Żydów w Galicji patrz: Pincas Kehillot, op. cit.; O ukraińskim stosunku do Żydów podczas okupacji patrz: przypis 18 oraz Ukraińcy i Żydzi: A Symposium, op. cit., ss. 123-147.
- (42) - Kurt A. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky, Archbishop of Lviv, Metropolitan of Halych, and the Jewish Community in Galicia During the Second World War", The Annals of the Ukrainian Academy of Sciences, t. 7, nr 1-2 (23-24), 1959, s. 1600; Szeptycki również nakłaniał usilnie rabina Kahana do relacji o losie gminy żydowskiej we Lwowie, patrz: David Kahana, op. cit., ss 154-155,
- (43) - "Raport Frederica" jest cytowany w: Raul Hilberg, op. cit., s. 330 oraz w: Hans Jakob Stehle, "Sheptyts'kyi and the German Gogime",
- (44) - Przynajmniej trzy osoby poświadczają, że widziały list Szeptyckiego do Himmlera. Szczegóły patrz: Kost Pankivskij, Roky nimetskoj okupatsii, (New York-Toronto, 1965), ss. 29-30; Kurt A. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky...", op. cit., s. 1661 oraz David Kahana, op. cit., s. 155. O możliwych bezpośrednich przyczynach tego listu patrz: Gregor Prokoptschuk, op. cit., s. 230. Zgodnie z pośrednią i spódnioną relacją rabina Davida Kahana, apel Szeptyckiego z 19 sierpnia 1942 mówił wprost o Żydach, jednak większość księży zaprzecza temu. Patrz: Leo Heiman, "They Saved Jews",

- (Boston-Toronto, 1970, Saul Friedlander, Pius XII and the Third Reich: A Documentation, (New York, 1966) oraz John Morley, Vatican Diplomacy and the Jews During the Holocaust, 1939-1943, (New York, 1980).
- {55} - List datowany 29-31 sierpnia 1942, op. cit., s. 678.
 {56} - David Kahana, op. cit., ss. 156-158.
 {57} - Patrz: Yitshak Levin, Aliti mi-spetsyah, op. cit., s. 175 oraz Kurt I. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky...", op. cit., s. 1665.
-
- The Ukrainian Quarterly, t. 17, nr 4, zima 1961, s. 327.
- (45) - David Kahana, *ibid.*, s. 155 oraz List datowany 29-31 sierpnia 1942, Actes et Documents... op. cit., Deuxieme Partie 1942-1945, (The Vatican, 1967), document nr 406, s. 628.
- (46) - Patrz: List datowany 29-31 sierpnia 1942, *ibid.*, s. 625-629.
- (47) - Eugene Tisserant, L'eglise militante, (Paryż, 1950), s. 14.
- (48) - Andrei Szeptycki, Pys'ma-poslannia Mytropolyta Andriia Sheptyts'koha ChSVV z Chsiv nimets'koj okupatsii, Biblioteka Lohosu, t. 30, część 2 (Yorkton, 1969), ss. 222-231. Należy także wspomnieć, że już 1 lipca 1941 w liście pasterskim omawiającym nowo powstały rząd Stets'ko, Szeptycki namawiał jego członków do zapewnienia bezpieczeństwa i pomyślności dla wszystkich, bez względu na religię, narodowość, czy status społeczny. Patrz: Roman Ilnytskyj, Deutschland und die Ukraine, 1939-1945, t. 2 (München, 1958), s. 274.
- (49) - David Kahana, *ibid.*, s. 155.
 {50} - Patrz przypis 43.
 {51} - Dodatkowe informacje patrz: Yitshak Levin, Aliti mi spetsyah (Tel Aviv, 1946), ss. 27, 59 oraz list Kurta Levina do Romana Boytzuna, 6 grudnia 1984, z kopią dla autora.
- (52) - Moje krótkie podsumowanie pomocy Szeptyckiego dla Żydów jest oparte na David Kahana, op. cit.; Yitshak Levin, *ibid.*; Kurt I. Lewin, "The Metropolitan Andrei Sheptyts'kyi in the years 1942-1944; Recollections of an Eyewitness", referat wygłoszony na konferencji McMaster University 1983, Kurt I. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky..." op. cit.; Leo Heiman, op. cit., oraz wywiad z Kurtem I. Lewinem w New York 24 grudnia 1984.
- (53) - Robert Michael, "Christian Theology and Holocaust", Midstream, kwiecień 1984, ss. 6-9.
- (54) - Patrz: Carlo Falconi, The Silence of Pius XII,

Włodzimierz Mokry POLAKÓW I UKRAIŃCÓW dziś, wczoraj, jutro

Trwające od ponad dziesięciu wieków kontakty polsko-ukraińskie należą do najbardziej dramatycznych w historii stosunków międzyskądzińskich, a nawet międzynarodowych, a więc i w sensie badawczym wciąż pozostają kontrowersyjne, ale i otwarte.

Wybitny przedstawiciel nauki i kultury polskiej Marian Zdzisichowski jeden ze swych ukraińistycznych szkiców historyczno-publicystycznych powstały przed pięćdziesięciu laty rozpoczął od stwierdzenia: "W myśl niejednego Polaka ukraińska oznacza Lachów rżaty, jest synonimem hajdamaczysny" (1). Natomiast w kolejnym artykule poświęconym kwestii ukraińskiej, opublikowanym na kilka miesięcy przed "miercią", tj. w roku 1938 ten sam autor pisał:

"Dwutygodnik "Biuletyn Polsko-Ukraiński" wystąpił w końcu roku zeszłego (1937) z ankietą, jak polsko-ukraińskie zagadnienie rozwiązać... ankietę wymaga odpowiedzi pozytywnej - jeśli nie rozwiązania kwestii, to przynajmniej wskazania drogi, czy dróg do tego wiódących. W danym zaś wypadku jest to rzeczą więcej niż trudną.

"Nie ma - pisze jeden z najgruntowniejszych znawców kwestii, p. Stanisław Łoś - recepty na natychmiastowe usdrowienie sytuacji". Nie ma jej między innymi z tego powodu - wyjaśniał Marian Zdzisichowski - że my nic o Ukrainie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy. Jakaś Australia nas więcej interesuje, niż najbliżsi nam pobratymcy, sąsiedzi i współobywatele. "Zaniedbania polskie w dziedzinie ukraińistyki - czytamy w jednej z odpowiedzi na ankietę - miały charakter programowy"... (2).

Dzisiaj "ukraińska" podobnie jak przed pięćdziesięciu laty dla wielu Polaków nadal oznacza "Lachów rżaty" i jest szwyczącą kojarzoną z działalnością UPA - Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wiedza o Ukrainie sprowadza się w naszym kraju najczęściej do stwierdzenia, że znaczna część społeczeństwa ukraińskiego postawiła na kartę niemiecką, a ofiarą tej współpracy padły tysiące Polaków. W tym przekonaniu utwierdza powojenne pokolenia Polaków między innymi książka J. Gerharda "Żony w Bieszczadach". Jak pisze J. Wrona "Wielu turystów przebywających w Bieszczadach patrzy na te wydarzenia najczęściej przez pryzmat "Żon w Bieszczadach" J. Gerharda - najpopularniejszej (11 wydań) powieści obrazującej ten okres historii. Na jej podstawie nakręcono również film "Ogniomistrz Kaleń" (scen. i reż. E. Cs. Petelscy, rok prod. 1961) (3).

O skutkach oddziaływania tej książeczki bardziej szczegółowo pisał na łamach "Tygodnika Powszechnego" 1981 Nr 46-47. Tu chciałbym jedynie podkreślić, że do niczego nie

prowadzą licytacje wzajemnie wyrzadzonych sobie krzywd. Koszty konserwowania dawnych, odgrzewania niedawnych i nieprzeswycieśniania wciąż utrzymujących się pretensji, a nawet wrogości między Polakami i Ukraińcami są aż nadto wysokie by je ponieść nadal, a przerwać ten destrukcyjny proces może jedynie refleksja nad genezą konfliktów polsko-ukraińskich oraz próby umiejscowienia pojawiających się na przestrzeni stuleci, dramatów obu narodów w ciągnącym się od połowy wieku XIV łańcuchu przyczyn i skutków, akcji i reakcji. Ciągłe mówienie jedynie o skutkach konfliktów w oderwaniu od całego szeregu uwarunkowań, które do nich doprowadziły oraz często ahistoryczny sposób argumentacji przyczyniają się do powstawania tendencyjnego i jednostronnego obrazu Ukraińca. Być może ów negatywny stereotyp nie byłby tak żywoty, gdyby szersze rzesze społeczeństwa polskiego poznały przyczyny polsko-ukraińskich konfliktów również z czasów międzywojennych oraz dane mówiące o martyrologii narodu ukraińskiego podczas II wojny światowej i jego walce z najędźcą hitlerowskim.

Według danych statystycznych opublikowanych niedawno na Ukrainie, w ostatniej wojnie zginęło około 6,4 mln Ukraińców (z czego około 1,3 mln na froncie) przy ogólnych stratach ZSRR ponad 20 mln ludzi (w tym około 13 mln żołnierzy). Oznacza to, że znaczną większość strat ludności cywilnej ZSRR poniosła Ukraina, a przy udziale Ukraińców w armii radzieckiej około 20%, stanowili oni około 10% wszystkich poległych na froncie. Oprócz tego w ramach masowych deportacji na roboty do Niemiec wywieziono ponad 2 mln ludności z Ukrainy. Również straty materialne poniesione przez Ukrainę, stanowią około 42% strat ZSRR. Zniszczeniu uległy liczne zbiory bibliotek (ok. 50 mln tomów), muzea, instytuty naukowe, zabytkowe cerkwie, monastery, dziesiątki teatrów, kin i około 200 tys. budynków mieszkalnych. W gruzach leżą Kijów, Charków, Donieck, Czernihów, Połtawa, Zaporozże, Zytomierz i wiele innych miast i wsi Ukrainy. Wszystkie te straty poniosła Ukraina zarówno w wyniku agresji dokonanej 22 VI 1941 na ZSRR przez ówczesne Niemcy i Rumunię, jak i podczas odwrotu Armii Czerwonej stosującej ze względów wojskowo-strategicznych taktykę spalonej ziemi, którą później zastosowała również wycofująca się armia niemiecka. Wybitny ukraiński pisarz i reżyser filmowy Aleksander Dowżenko w swym dzienniku pod datą 16 XII 1943 roku zapisał:

"Ukraina została zrujnowana tak, jak żaden inny kraj na całym świecie. Wszystkie miasta zrujnowane i rozgrabione. Nie mamy już ani szkół, ani instytutów, ani muzeów, ani bibliotek. Przepadły nasze archiwa historyczne, przepadło malarstwo, rzeźba, architektura. Zniszczone są wszystkie mosty, drogi, wojna zrujnowała gospodarkę narodową, uczyniła z ludzi nędzarzy, pobiła, wywieszała, popędziła w niewolę. Nie mamy ani uczonych, ani większych artystów ...

Więc gdy słucham, jak mnie oskarżają o nacjonalizm z powodu mojej Ukrainy w ogniu (powieść napisana w roku 1943 i napiętnowana przez samego Stalina, drukiem ogłoszona w

dwunastu najlepszych filmów świata. Problem jednak w tym, że czytelników po lekturze Ziemi Brzozy i poszowie Fornalcsyka nie interesuje Ziemia Ukrainca Dowżenki. Jedyna polskie wydanie wybranych utworów tego pisarza z roku 1976 w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy wciąż można spotkać w księgarniach oferujących książki przesecenione (6).

Z podobnych przyczyn prawie w ogóle nie dotarła do szerszego odbiorcy polskiego najlepsza jak dotąd sbeletryzowana biografia wiessza ukraińskiego Tarasa Szewczenki pt. Noce ukraińskie albo rodowód geniusza napisana przez Polaka, Jerzego Jędrzejewicza. Mimo to książka ta nie trafiła do spisu lektur szkolnych, nie posiada jej też wiele bibliotek. Posycję tę wydana trzykrotnie w kilkudziesięciu nakładach przez Łódźską Spółdzielnię Wydawniczą roskupili głównie Ukraińcy z Polski, a także z zachodnich ośrodków emigracyjnych.

Widoczny brak zainteresowania kulturą ukraińską w Polsce jest w dużej mierze efektem prowadzonej od lat polityki wydawniczej, która preferując książki typu Ziemia Brzozy czy (zalecona jako lektura szkolna) Żony w Bieszczadach Gerharda poprzez ich wielokrotne wydanie w masowych nakładach, przyczyniła się do wykształcenia i utrwalenia nieprawdziwego obrazu stosunków polsko-ukraińskich oraz wpłynęła na powstanie błędnego wyobrażenia u odbiorcy polskiego na temat życia duchowego Ukraińców. Z pewnością na rozbudzenie zainteresowania kulturą ukraińską oraz na zmianę nastawienia społeczeństwa polskiego do Ukraińców wpłynęłoby przybliżenie czytelnikowi polskiemu dzieł najwybitniejszych twórców kultury ukraińskiej, a przede wszystkim zapoznanie opinii publicznej z istniejącymi już ustaleniami historyków na temat przyczyn i przebiegu konfliktów polsko-ukraińskich.

O przyczynach konfliktów w okresie międzywojennym.

Główną przyczyną pogłębiających się w okresie II Rzeczypospolitej konfliktów polsko-ukraińskich był fakt, że społeczeństwo polskie wciąż żyło dziewiętnastowiecznym marnieniem o niepodległej Polsce w granicach przedrosbiorowych. Polacy, poza zupełnie nielicznymi wyjątkami, nie mogli zdobyć się na usnanie praw oświatowo-kulturalnych, a tym bardziej politycznych uzyskującego świadomość i kształtującego się przez cały wiek XIX nowożytnego narodu ukraińskiego, którego około 20% (ok. 5,5 mln spośród liczących przed wojną 30 mln Ukraińców) mieszkało na terenie Galicji wschodniej (Zachodniej Ukrainy), wchodzącej w skład II Rzeczypospolitej. Ukraińcy, stanowiący w wielonarodowym państwie polskim najlicniejszą i najaktywniejszą mniejszość narodową, zamieszkałą na własnym terytorium, świadomą swej odrębności, bezskutecznie domagali się należnych im praw. Wciąż pozbawieni byli instytucji, które regulowałyby i rozwiązywały

skróconej wersji w 1966 roku w Kijowie w pięciotomowym wydaniu Dnieł Dowženki - Wł. M.) jakaś gorycz, jaki smutek kładą się na duszy. Boże mój, skąd ten strach przede mną?! Przecież jestem niemal śmiertelnie chory, mam pogruchotane wszystkie stawy, już dawno wyciekła z żył niemal wszystkie krew. Czego chcesz ode mnie? Ledwie trzymam się na nogach, usta moje niemieją, a ty ciągle się mnie bejsz!" (4).

Niestety, konkretnych danych mówiących o ofiarach i wkładzie narodu ukraińskiego w zwycięstwo nad hitleryzmem (poza niekompletnymi liczbami występującymi sporadycznie w opracowaniach naukowych) nie można spotkać w żadnym podręczniku historii szkoły podstawowej, średniej czy wyższej, a nawet w Encyklopedii Powszechnej PWN. W podręcznikach historii szkół wszystkich szczebli występuje za to informacja o działalności "ukraińskich band URA" i jest to z reguły jedyny kontekst, w jakim powojenne pokolenia absolwentów szkół podstawowych, średnich a często i wyższych zapamiętują wyraz "ukraiński", "Ukrainiec". Oprócz tego na temat Ukraińskiej Powstańczej Armii istnieje zróżnicowana pod względem gatunkowym literatura beletrystyczna, ukazująca w sposób dość subiektywny i niepełny jedynie niewielki wycinek całego problemu, jakim była działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i UPA. Natomiast prace historyczne, próbujące ustalić genezę OUN i prześledzić jej działalność oraz ustalić rozmiar współpracy nacjonalistów ukraińskich z Niemcami faszystowskimi dostępne są jedynie bardzo wąskim kręgom specjalistów.

Ogół społeczeństwa patrzy więc na udział Ukraińców w II wojnie światowej przez pryzmat takich, a nie innych informacji podręcznikowych oraz szeroko dostępnej literatury typu Słoneczko nad Solinką czy Ziemia Jana Brzozy, która "nawiera wiele zdarzeń antantycznych obserwowanych czy też przeżytych przez autora", a jej "naczelny wątek stanowią tragiczne losy mieszkańców polskiej wsi Witywica napadanej nieustannie przez bandy ukraińskich nacjonalistów". By nie pozostawić czytelnika sam na sam z podjętą przez pisarza problematyką, zapobiegające o "właściwą" edukację społeczeństwa Wydawnictwo "Śląsk" opatrzyło trzecią wydanie powieści Ziemia posłowiem Feliksa Fornalczyka, który dochodzi m. in. do następujących wniosków uogólniających:

"Przywiązanie do ziemi znamięowało zarówno chłopów polskich, jak i ukraińskich, opisane przez Brzozę zdarzenia dowiodły jednak, że dobrymi, prawnymi owa mitologizowana praca na roli czyniła przede wszystkim chłopów polskich. Najwidoczniej zaczęły w tej mierze funkcjonować jakieś inne, dodatkowe czynniki, które oddziaływały odkształcająco na jednych, lecz nie oddziaływały w tej samej mierze na drugich" (5).

Czym jest dla Ukraińców ziemia i kim czyni chłopów ukraińskich praca na roli, dowie się każdy, kto sięgnie po Ziemię ukraińskiej pisarki Olhy Kobylińskiej czy Ziemię O. Dowženki, której adaptacja filmowa na międzynarodowym konkursie w Brukseli w 1958 roku wpisana została na listę

narastające problemy społeczno-kulturalne, oświatowe, a także polityczne. "faktycznie ludność ukraińska w Galicji przed rokiem 1918 posiadała więcej praw, niż w odrodzonej Polsce" (7).

Jak wiadomo, w Galicji już w pierwszej połowie wieku XIX w wyniku rozpoczętego przez zachodnioukraińskich budzieli z kręgu ugrupowania literackiego "Ruskiej Trójcy" odrodzenia narodowego zaczęły powstawać ukraińskie partie i organizacje, rozwijające swą działalność kulturalną, społeczną oraz polityczną coraz częściej w opozycji do Polaków, którzy "aktywni byli sprzeciwić istnieniu odrębnej narodowości ukraińskiej, widząc w emancypacji ludu ukoruscuskiego niebezpieczeństwo w dążeniu do restrytuacji państwa polskiego z roku 1772" (8). W takiej sytuacji walka Ukraińców o uzyskanie nawet minimum praw pozostawała zawsze w opozycji do Polaków i musiała prowadzić do wzrostu antagonizmów polsko-ukraińskich. Problem ten dostrzegł na początku wieku XX W. Feldman, który w 1902 roku wypowiadając się w "sprawie ukraińskiej" pisał między innymi: "Zdawałoby się, że naród łaknący sprawiedliwości jak grzesznik średniowieczny smitowania bożego, że naród wykreślony z karty państw, przypominający się pamięci ludów tylko aktami męczeństwa, że naród ten powinien uczynić sprawiedliwość podstawą bytu, celem i ideałem. A jednak ... niesprawiedliwość względem Rusinów jest jednym z najsmutniejszych dziedzictw jakie nam pozostawiła Polska szlachecka. Zasymilowawszy garść bojarów i szlachty ruskiej, z pogardą odtrąciła od łona wspólnego duchowieństwo i lud ruski. Darma lud ten morzem krwi świadczył o swej woli do życia, darma z rany tej otwartej najlepsze siły polski wypłynęły, darma sprawa "dysydentów" ciosa Rzeczypospolitej sadała decydujący? Polska szlachta niezdolna ani strawić, ani wyzwolić Rusinów - biesmiar pretensji, nie popartych ani prawem, ani siłą, do zrealizowania sostawiła dzisiejszej Galicji. I oto po tej przeszłości strasznej, po latach spokojnej pracy narodowej Rusinów, która wydała szereg umyślników twórczych, mało zapewne ważnych dla kultury powszechnej, ważnych jednak pionierstwem swym literackim dla Rusinów, po dziełach całej plejady pisarzy, począwszy od Kotlarewskiego, a kończąc na Szewczenko i Fedkowiczu - Jan Lam wprowadził w życie formułę, że Rusinów stworzył ... hr. Stadion" (Franciszek, mianowany gubernatorem Galicji w 1847 roku przez rząd austriacki - W. N.) (9).

Konflikt polsko-ukraiński uległ sasostrzeniu w maju 1918 roku, gdy rząd wiedeński pod presją politycznych ugrupowań polskich unieważnił tajne porozumienie zawarte trzy miesiące wcześniej w Brześciu z reprezentantami istniejącego od 1917 roku państwa ukraińskiego tj. Ukraińskiej Republiki Ludowej, proklamowanej przez Centralną Radę, której sekretarzem generalnym do spraw wojska został Semen Ietlura. Na mocy tego traktatu Austro-Węgry wyraziły zgodę na włączenie Chełmszczyzny do Ukrainy oraz na utworzenie w Galicji Wschodniej autonomicznej prowincji ukraińskiej, co spotkało się z aprobatą Ukraińców, manifestowaną m. in. we

Lwowie. Rozczarowani nieważnieniem porozumienia brzeskiego ukraińscy działacze galicyjscy zaczęli przygotowywać własną organizację bojową z myślą o realizowaniu swych planów państwowotwórczych. Już kilka miesięcy później, obok funkcjonującego od 1917 roku państwa ukraińskiego z siedzibą w Kijowie, powstało drugie niezależne państwo ukraińskie (Zachodnioukraińska Republika Ludowa), proklamowane 13 listopada 1918 roku we Lwowie przez Ukraińską Radę, uformowaną dzień wcześniej pod przewodnictwem Eugeniusza Petruszewicza.

Po opanowaniu przez Ukraińców Galicyjskich terenów na wschód od Sanu, włącznie ze Lwowem (na których ludność ukraińska stanowiła większość, około 75%), Ukraińcy wyparciu zostali z części Lwowa przez zorganizowaną przez Polaków obronę tego miasta, co zapoczątkowało wojnę polsko-ukraińską. Po odbiciu przez Polaków Lwowa z rąk Ukraińców, przesunięty do Stanisławowa Sekretariat Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej przygotował akt o sfederowaniu się z rządzoną przez Dyrektoriat (utworzony przez działaczy byłej Centralnej Rady) Ukraińską Republiką Ludową. Uroczyste ogłoszenie tego aktu odbyło się na placu Św. Sofii w Kijowie 20 stycznia 1919 roku.

Zachodnioukraińska Republika Ludowa "utrzymywała się aż do lata 1919 roku w wojnie z Polską na coraz bardziej smutniejszą się terytorium" (10). Prowadzona ze szczególnym i beznadziejnym okrucieństwem wojna polsko-ukraińska oraz rozbiście suwerennego państwa ukraińskiego przez wojska polskie (po zawarciu się z powodu braku asuncji ofensywy wojsk ukraińskich) stało się źródłem długotrwałej wrogości Ukraińców halickich do Polaków.

Wypowiadający się na temat Kresów Wschodnich w latach międzywojennych (na łamach miesięcznika "Nurt" 1984 nr 4-5) Jerzy Tomaszewski zauważył, że "Zachodnioukraińska Republika Ludowa w 1918 roku była tworem równie dobrym, albo równie złym, jak powstające państwo polskie, które wtedy przecież też nie ma jeszcze siom zaboru pruskiego, bo jest w trakcie stawiania się. Ta Ludowa Republika była państwem w zaciągu, jak polskie państwo. Podobnie jak u nas, tam też jest podobny chaos, podobnie tworzy się dopiero administracja i armia, życie gospodarcze i prawo. Polskie państwo było jednak w sytuacji o tyle lepszej, że miało własną reprezentację w Paryżu już dawniej i wobec tego mogło uprzedzić wszelkie starania Ukraińców... Co ważne, to było państwo, które poczynało sobie bardzo demokratycznie i tolerancyjnie.

Z różnych polskich wspomnień, które czytałem, wynikało, że polska mniejszość w tym państwie cieszyła się swoimi prawami, np. mogła zakładać polskie szkoły. W każdym razie, praktyczna działalność tego państwa wobec Polaków była całkowicie przyswoita. I my to państwo rozbijamy".

Po militarnym rozstrzygnięciu walk o Galicję Wschodnią na rzecz Polski zarówno Ukraińcy jak i Polacy sabiegali o poparcie dla własnych planów rozwiązania bytu politycznego tego obszaru u rządów zachodnich. 25 czerwca 1919 roku Rada Ambasadorów Ententy seswalająca na czasową okupację

Galicji Wschodniej przez Polskę zobowiązała władze II Rzeczypospolitej do przestrzegania całkowitej autonomii oraz utworzenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Polacy jednak nie dotrzymując zobowiązań międzynarodowych prowadzili na ziemiach wschodnich politykę faktów dokonanych.

W tym czasie na zajętych przez Polaków terenach Galicji Wschodniej stacjonowała pobita w walkach z Denikinem, dowodzona przez Petlurę armia Dyrektoriatu kijowskiego. We wrześniu 1919 roku doszło do podpisania przez Petlurę umowy rozejmowej z Polską, a w kwietniu następnego roku zawarta została umowa polityczna, a także porozumienie obustronne, gwarantujące prawa dla mniejszości narodowych. Polska zobowiązała się do niezawierania układów z innymi państwami, które godziłyby w sojusz polsko-ukraiński i wymierzone były przeciw Ukraińcom. Dyrektoriat uznany został przez Polskę za prawowity rząd niepodległej Ukrainy.

Po szczerzeniu się przez Petlurę Galicji Wschodniej i jego zgodzie na linię demarkacyjną na Zbruczu, Zachodnio-ukraińska Republika Ludowa przestała się liczyć jako podmiot prawa międzynarodowego. Rząd Petruszewicza przeniósł się do Wiednia, a nie godzący się z zawartym przez Petlurę traktatem polsko-ukraińskim rząd Dyrektoriatu podał się do dymisji. Natomiast armia Ukraińskiej Republiki Ludowej (kijowskiej), przeformowana została w dwie dywizje. Wojska ukraińskie wzięły udział we wspólnej polsko-ukraińskiej wyprawie na Kijów, który został zdobyty na krótko 6 maja 1920 roku.

W wyniku kontrofensywy wojsk radzieckich i po wycofaniu się wojsk polsko-ukraińskich z Kijowa w tym samym 1920 roku 12 października Polska i Rosja Radziecka zawarły rozejm w Rydze, łamiąc tym samym układ polsko-ukraiński zawarty z Petlurą. Już na początku listopada wojska Petlury (w ilości 39 tys. żołnierzy, 6 tys. koni, 2 pociągi pancerne, 3 samoloty) zostały zaatakowane przez Armię Czerwoną i ponosząc znaczne straty wycofały się na Zbrucz, gdzie były internowane przez władze polskie. Sam zaś Petlura został wywieziony do Paryża w 1924 roku, gdzie w dwa lata później został zastrzelony przez Lwowianina Szalama Szwarzbardta. Ten skłócony problem polsko-ukraiński w Galicji Wschodniej był dodatkowo komplikowany przez czynniki zewnętrzne. Związek Radziecki mimo ustaleń traktatu w Rydze wykazywał ciągłe zainteresowanie losami Ukraińców galicyjskich, stanowiących część narodu ukraińskiego, żyjącego w większości w Ukraińskiej Republice Radzieckiej, dając temu wyraz w licznych wystąpieniach, również po decyzji Rady Ambasadorów, która granicę wschodnią Rzeczypospolitej zatwierdziła ostatecznie w marcu 1923 roku. Ukraińców galicyjskich nie traciły też z pola własnych obserwacji Anglia i Francja, próbując wygrać sprawę ukraińską przeciwko ZSRR, co wiązało się też z zaangażowaniem kapitałów tych obu krajów w zachodnich w przemyśle naftowym w Galicji Wschodniej. Problemem ukraińskim z myślą o własnych celach politycznych interesowała się też Czeskosłowacja, a przede wszystkim

Niemcy.

Kwestia ukraińska uzyskała wymiar międzynarodowy i stała się coraz większym problemem dla II Rzeczypospolitej, a przy tym wszystkim jej rządy zmierzały do podporządkowania Ukraińców i narzucenia im swojej kultury, ponieważ "racją stanu, integrację ziem i umocnienie państwa wiązały z polityką asymilacji ludności ukraińskiej, a różniły się jedynie w wyborze środków dla jej realizacji" (11).

Rządowa polityka asymilacji narodowej wywoływała odwrotny skutek przyczyniając się do ugruntowania poczucia odrębności narodowej wśród społeczności ukraińskiej oraz wzrostu oporu wobec władz polskich, który przekształcał się w walkę o prawa narodowe zdobyte w czasach Austro-Węgier. W porównaniu z sytuacją z okresu monarchii austro-węgierskiej na terenach włączonych do odrodzonej Polski, Ukraińcy ponieśli znaczne straty, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. W samym tylko kuratorium lwowskim liczba szkół z wykładowym językiem ukraińskim z 2435 istniejących w roku 1922/23 spadła do 457 w 1934/35. Oddzielny problem stanowią tu zakończone niepowodzeniem starania społeczeństwa ukraińskiego o utworzenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, gdzie po zlikwidowaniu katedr ukraińskich w Uniwersytecie Jana Kazimierza przez kilka lat istniał uniwersytet podziemny kształcący w 65 kategoriach około 1500 studentów ukraińskich (12). Uniwersytet podziemny zlikwidowany został drogą represji policyjnych.

Nie godząc się na utworzenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, ówczesne władze polskie zaproponowały Ukraińcom Stanisławów, ale wówczas "mieszkańcy" Stanisławowa sformułowali protest wykazując, że jest to miasto polskie i nie trzeba tam żadnego ukraińskiego uniwersytetu" (13).

Dopiero w roku 1930 utworzony został nie posiadający uprawnień szkoły wyższej Ukraiński Instytut Naukowy daleko poza Lwowem, na terenach etnicznie czysto polskich, bo w Warszawie. Studia w polskim uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie były dla Ukraińców dostępne, ale istniały różnorodne ograniczenia i warunki, np. ubiegający się na studia Ukraińcy: musiał mieć obywatelstwo polskie oraz odbytą służbę w Wojsku Polskim. Wskutek takiej polityki narodowościowej odsetek inteligencji wśród ludności ukraińskiej wynosił tylko 1%, ale i ta śnikoma ilość miała niewielkie możliwości zatrudnienia. Według danych z roku 1931 ilość analfabetów na Wołyniu wynosiła 59%, a w Galicji - 39%. Ciągłej redukcji ulegało ukraińskie szkolnictwo podstawowe, a inteligencja ukraińska pozostawała często bezrobotna.

Dyskryminacja szkolnictwa ukraińskiego rodziła reakcję ludności, która przechodziła do czynnych form walki o swe prawa. Na porządku dziennym były fakty stosowania tzw. sabotaży szkolnych: rozbijanie szyb w szkołach, zrywanie szyldów szkolnych, oznak państwowych i portretów, niszczenie książek polskich i wewnętrznych urzędzeń. Zdarzały się nawet przypadki bicia dzieci polskich i nauczycieli.

Tego rodzaju ekscesy dawały władzom administracyjnym sposobność do represji, ściągania należności za wyrządzone szkody, do wystawiania wart, do aresztów i wyroków. To znów pociągało za sobą wzrost nienawiści i nastrojów antypolskich (14).

Pogłębiający się wciąż konflikt polsko-ukraiński zaostrzył się w latach 1921-1925 również z tego powodu, że do walki o swe prawa przystąpiła wieś ukraińska, do czego została wręcz zmuszona. Czy mogło być inaczej, jeżeli 50% ziemi uprawnej w województwie wołyńskim, stanisławowskim, tarnopolskim i lwowskim należało do właścicieli polskich. Z 2794 majątków o powierzchni powyżej 50 ha jedynie 208 znajdowało się w rękach Ukraińców. Powszechne poruszenie i wzburzenie ludności ukraińskiej cierpiącej na brak ziemi i żyjącej w prawdziwej nędzy wywoływała akcja wprowadzania na teren Galicji Wschodniej osadników z Polski centralnej. Na ogólną liczbę niemalże 3 tysięcy gospodarstw rolnych przyznanych osadnikom wojskowym 90% nie interesowało się swymi majątkami. Leżały one odłogiem. Jedynie kilka procent właścicieli przebywających stale w Polsce wydzierżawiało swe gospodarstwa Ukraińcom za połowę zbiorów. Łaknący ziemi chłopci ukraińscy podpalali majątki dworskie, napadali na posterunki policji i urzędy. Przeciwko buntującym się chłopom ukraińskim rząd rzucał ekspedycje karne wojska i policji, które zaczęły pacyfikować wieś ukraińską. Terror policyjny wzmagał coraz bardziej po przewrocie majowym, co jedynie wzmagało opór ludności ukraińskiej. W 1929 roku fala strajków pracowników rolnych i biedoty wiejskiej ogarnęła 20 powiatów i około 120 wsi, gdzie strajkowało około 50 tysięcy Ukraińców. Płonęły folwarki ziemiańskie i zbiory w stogach. Do zlikwidowania rosnącego oporu wsi ukraińskiej rząd rzucał odpowiednio uzbrojone oddziały policji i specjalne oddziały wojska. Pacyfikacje stały się jeszcze bardziej okrutne niż w latach 1921-1925. W 1930 roku były one przeprowadzane planowo. Każda wieś, do której przybyła ekspedycja karna, musiała służyć kontrybucją na utrzymanie żołnierzy. Dowódca ekspedycji miał wykazy chłopów, którzy przejawiali największą aktywność polityczną i kulturalną. Wobec tych ludzi stosowano różne metody terroru w zależności od upodobania dowódcy oddziału karnego. Często były wypadki rewizji w sklepach i spółdzielniach ukraińskich, w czasie których "przypadkowo" wsypywano sól do cukru lub polewano mąkę naftą, niszcząc w ten sposób ukraiński majątek, spółdzielczy lub prywatny.

W czasie pacyfikacji aresztowano 30 byłych posłów oraz kilka tysięcy Ukraińców. Częściowo spalono około 800 wsi ukraińskich i białoruskich. (Liczba ta wydaje się zawyżona - W. M.) Wojsko, zgodnie z rozkazem Józefa Piłsudskiego, miało unikać rozlewu krwi, ale za to stosować z całą bezwzględnością terror policyjny.

Pacyfikacja w 1930 roku trwała dziesięć tygodni. Nie obeszło się, rzecz jasna, bez przelewu krwi. Dochodziło do starć oddziałów policyjnych z ludnością cywilną. Szczególnie-

go rozgłosu nabrała sprawa salw policji do tłumy w Batiaty-
czach i Hrebennem ... W 1934 roku rząd sanacyjny założył
w Berezie Kartuskiej obóz koncentracyjny. Osadzano w nim
więźniów bez wyroku sądowego, na podstawie decyzji władz po-
litycznych, głównie działaczy rewolucyjnych, a także człon-
ków legalnych stronnictw opozycyjnych oraz nacjonalistycz-
nych ... (15).

Oddzielnym problemem lat trzydziestych pozostaje do
niedawna przemilczana, a ostatnio dyskutowana w kręgu bada-
czy sprawa "wysadzania cerkwi prawosławnych przez władze po-
lityczne i władze wojskowe" co zdaniem Karola Górskiego nie
miało nic wspólnego z pacyfikacją, gdyż Chełmszczyzna była
całkowicie spokojna, akcja ukraińska była tu bardzo słaba w
stosunku do tego, co było w Galicji. Wysadzanie odbywało
się nie na drodze represji za cośkolwiek, tylko po prostu
niszczono cerkwie nie używane. Ale były też wypadki wysadza-
nia cerkwi czynnych. Łączyło się to także z szykanami pro-
wadzonymi przez KOP w stosunku do duchownych. Jak wynika z
pracy ks. Janusza Kani likwidacja cerkwi na Lubelszczyźnie w
okresie międzywojennym miała wówczas miejsce 107 wypadków
wyburzeń i 3 spalenia cerkwi. (17)

W przedwojennej Polsce na terenach Galicji Wschodniej
działały dwie partie nielegalne (Komunistyczna Partia Za-
chodniej Ukrainy - KPZU (18) i Organizacja Ukraińskich Na-
cjonalistów - OUN) oraz dziewięć legalnych większych ukra-
ińskich partii czy organizacji politycznych o własnych pro-
gramach i różnym stosunku do rządu polskiego. Oprócz tego
istniało kilka prężnych organizacji społeczno-kulturalnych,
np. licząca w 1938 roku około 300 tys. członków "Proświta"
czy zrzeszający około 100 tys. członków "Sojus Ukrainok",
"Ridna Chata", "Ridna Szkoła", "Sokił", Towarzystwo Sporto-
wo-Gimnastyczne "Łuk", duża organizacja spółdzielcza - Kra-
jowy Związek Mleczarski "Masłosojus", sprzedający rocznie
około 3412 ton masła.

Największe wpływy na kształtowanie się stosunków po-
między władzami polskimi a społecznością ukraińską miało
Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie (Ukraińskie
Nacjonalne Demokratyczne Objednonnia - UNDO). UNDO była par-
tią o charakterze antyradzieckim, stała po stronie rządu
sanacyjnego, kategorycznie potępiała wystąpienia i strajki
robotników i chłopów ukraińskich, co znalazło wyraz m. in.
w deklaracji lojalności przesłanej w czasie terrorku poli-
cyjnego i pacyfikacji wsi na ręce ministra spraw wewnętrz-
nych Felicjana Sławoj-Skłodkowskiego. Partia ta domagała
się jednak od rządu polskiego wykonania postanowień Rady
Ambasadorów z roku 1923, a więc nadania Galicji Wschodniej
autonomii w ramach państwa polskiego, gdyż pod tym warunkiem
przyznano tę prowincję II Rzeczypospolitej. Dążenie do wy-
egzekwowania autonomii ukraińskiej części Galicji stanowiło
program maksimum. Program minimum zakładał rozbudowę szkol-
nictwa różnych typów, utworzenie uniwersytetu ukraińskiego
we Lwowie, poprawę warunków bytowych społeczeństwa ukraiń-
skiego oraz rozszerzenie możliwości zatrudnienia dla inte-

ligencji ukraińskiej. UNDO miała wpływ w ukraińskich organizacjach kulturalnych, oświatowych i gospodarczych takich jak "Proświta", "Ridna Szkoła", Ukraiński Bank Ziemi oraz "bardzo nieśmiało w ówczesnych warunkach wysuwała program niepodległości Ukrainy, dążąc na razie do utrzymania status quo oraz współpracy z Polską burżuazyjną, wszystkie siły skupiała do walki przeciwko rewolucyjnym masom ukraińskim" (19).

Oprócz UNDO i ośmiu pozostałych i legalnych partii, działała jakby odpowiednik Narodowej Demokracji, oczywiście nielegalnie, w podziemiu, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów - OUN. Miała ona charakter antykomunistyczny i antypolski (20). Główną hasło walki przeciwko "okupacji polskiej" w Galicji Wschodniej OUN przyciągała do siebie część młodzieży oraz inteligencji zachodnioukraińskiej, obserwującej pogłębiający się impas sprawy ukraińskiej w powojennym państwie polskim. OUN była organizacją o zasięgu międzynarodowym, bardziej dyplomatyczne niż ideologiczne kontakty utrzymywała z odpowiednimi ugrupowaniami we Francji, Rumunii, Włoszech, Czechosłowacji, Kanadzie, USA, Brazylii, Niemczech i innych krajach.

W chwili dojścia do władzy w Niemczech faszystów OUN liczyła około 30 tys. kadrowych członków. Istniejące powiązania OUN z Berlinem zacieśniły się po dojściu do władzy Hitlera. Wówczas wywiad niemieckiego rządu zaczął przejmować opiekę nad sprawami nacjonalistów ukraińskich. Ukraińców aktywizował wówczas wzrost napięć na arenie międzynarodowej. Ich oczekiwania przypominały nadzieje i działania polskie przed wybuchem I Wojny Światowej, kiedy skorzystano z poparcia i pomocy Niemiec. Nacjoniści ukraińscy spodziewali się, że II Wojna Światowa przyniesie rozwiązanie kwestii ukraińskiej, doprowadzając do zjednoczenia Ukrainy i jej wyzwolenia. Zorientowani proniemiecko nacjoniści ukraińscy wybuch wojny witali z nadziejami. Natomiast wice-marszałek Sejmu Wasyl Mudry po wybuchu wojny polsko-niemieckiej składa w imieniu legalnych stronnictw ukraińskich deklarację lojalności wobec państwa polskiego. W kampanii wrześniowej żołnierze i oficerowie narodowości ukraińskiej służyli w wojsku polskim, wśród których są nagrodzeni krzyżem Virtutis Militarii, spełnili swe obowiązki, a około 20 tys. z nich dostało się do niewoli niemieckiej. Dywersje ukraińskie typu atakowania i rozbijania żołnierzy polskich zaczęły się pojawiać wobec klęski militarnej Rzeczypospolitej, głównie na Polesiu i południu Galicji.

Pierwsze miesiące okupacji niemieckiej w Polsce rozczarowują część nacjonalistów ukraińskich, co pogłębiło sarysowującą się już przed wojną różnicę zdań wewnątrz OUN m.in. na temat stosunku do polityki niemieckiej. Już na początku roku 1940 (10 lutego) dochodzi do rozłamu w OUN na "starych" (działaczy proniemieckich - Melnyk, Kubijowicz) i "młodych" (niepodległościowców - Bandera, Szuchowycz, Stećko). Władze niemieckie, doskonale zorientowane w

nastrojach ludności ukraińskiej, sdożyły niewielkim kosztem utrzymać przy sobie sprzymierzeńców ukraińskich aż do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Ale już w czasie okupacji Polski oprócz lojalnych w stosunku do III Rzeszy i współpracujących z nią nacjonalistów ze skrajnych skrzydeł obu pionów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów tj. OUN-melnikowców i OUN-banderowców, istnieli w tych obozach ludzie o sądach odmiennych, którzy zakonspirowane przed hitlerowcami struktury organizacyjne zarówno w kraju, a więc w Generalnym Gubernatorstwie i na terenie Galicji, jak i w ośrodkach emigracyjnych, rozsiayanych w Europie. "Obóz nacjonalistyczny nie był monolitem. Poważna jego część to ludzie o poglądach dalekich od afirmowania idei faszystowskich" - dowodzi w swojej pracy Ryszard Torzecki (21).

W okresie przygotowań III Rzeszy do napaści na ZSRR wraasta zainteresowanie władz niemieckich nacjonalistami ukraińskimi. Organizowane są oddziały paramilitarne oraz policyjne, wykorzystywane potem podczas ofensywy do akcji pacyfikacyjnych oraz do działań przeciw partyzantce radzieckiej. W dniu 22 czerwca, gdy Niemcy i Rumuni dokonali agresji na ZSRR, zwołany został kongres, który powołał Ukraiński Narodowy Komitet (UNK) dla sjednoczenia nacjonalistów na emigracji. W swym pierwszym dokumencie UNK uchwalił wniosek o przedłożeniu na ręce generalnego gubernatora Hansa Franka deklaracji oraz manifestu o utworzeniu "sjednoczonego, niepodległego państwa ukraińskiego" ze stolicą w Kijowie. Skonsternowane tym faktem władze niemieckie, argumentując, "że kongres proklamował powstanie państwa ukraińskiego bez porozumienia się z władzami niemieckimi" aresztowały nacjonalistów przewidzianych na członków rządu ukraińskiego, włącznie ze Stefanem Bandera. Warto dodać, że dwóch braci Bandery zginęło w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Stefan Bandera pełniący przez krótki okres czasu służbę oficerską w ukraińskim batalionie "Nachtigal" od czerwca roku 1941 do połowy roku 1944, czasu wyjazdu do Turcji a potem do Włoch, był więziony oraz izolowany od pracy politycznej.

Dwa bataliony ukraińskie "Nachtigal" i "Roland", utworzone z liczącego około 700 ludzi "Legionu ukraińskiego", (który powstał w maju 1941 roku) wchodziły w skład oddziału Abwehry, wkroczyły razem z wojskami niemieckimi na teren Galicji Wschodniej. Współpraca z Niemcami dobranej grupy w porównaniu z całym narodem ukraińskim (liczącym przed wybuchem wojny 30 mln ludności) zaciążyła w bardzo poważnym stopniu nad stereotypem Ukraińca w oczach Polaków. Tym między innymi należy tłumaczyć fakt, że formacje własowskie biorące udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego określone były powszechnie jako formacje ukraińskie zarówno przez ludność polską, jak i niestety przez historyków. W świetle najnowszej historiografii również teza, iż Ukraińcy z batalionu "Nachtigal" samordowali profesorów lwowskich, w tym także Tadeusza Boya-Żeleńskiego nie odpowiada prawdzie.

Gdy 30 czerwca 1941 roku grupa dywersyjna Theodora Oberländera wraz z batalionem "Nachtigal" wkroczyła do Lwowa, prowadząca działalność polityczną grupa Jarosława Stećki, przez zajętą przy pomocy Oberländera radiostację lwowską, proklamowała niepodległość Ukrainy. Grupa ta wystąpiła jednocześnie o uznanie Ukrainy do rządów sprzymierzonych z III Rzeszą, a więc do Włoch, Rumunii, Węgier, Słowacji, Japonii, a nawet Watykanu. (22) Po kilku dniach okupacji sformowany 6 lipca 1941 roku rząd Jarosława Stećki zostaje przez Niemców aresztowany. Wraz z nim uwięziono najpierw w Krakowie na Montelupich, a następnie w Oranienburgu szereg działaczy banderowskich. Rozbrojone też i rozwiązane zostają milicje OUN, a po zajęciu terenów Zachodniej Ukrainy rozformowano batalion "Nachtigal", co jak się potem okazało było zgodne z nakazem samego Hitlera, który na tajnej naradzie wyższych dowódców w czerwcu 1941 roku nakazywał aby "nigdy nie dopuścić, by broń nosił ktokolwiek inny oprócz Niemców... Tylko Niemiec ma prawo nosić broń, ale nie Słowianin, nie Czech, nie Kozak i nie Ukraińiec..." (23).

Na Ukrainie rozpoczęły się masowe łapanki, wywożenie ludzi do III Rzeszy, bezwzględny terror i mordy setek tysięcy ludności ukraińskiej we Lwowie, Charkowie, Winnicy, Żytomierzu, Połtawie, Zaporozżu, Kijowie i wielu innych miastach Ukrainy. Tylko w samym Babim Jarze koło Kijowa rozstrzelano 195 tysięcy ludności, w tym wypadku głównie Żydów. W okresie sukcesów armii niemieckiej na froncie wschodnim, nacjonalisci ukraińscy podlegali eksterminacji na równi z całą ludnością. OUN-Banderowcy rozpoczęli odwet; zaś Niemcy stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej podpalali wsie, stosując masowe egzekucje. Np. za zabicie w 1942 roku we Lwowie dwóch hitlerowskich komisarzy, Niemcy rozstrzelali 100 Ukraińców podejrzanych o kontakty z OUN-B.

W wyniku zaostrzającego się terroru wobec ludności ukraińskiej w sposób żywiołowy zaczęły powstawać grupy partyzantki ukraińskiej, organizując samoobronę. Wówczas członkowie OUN przystąpili do penetracji terenu i opanowywania swoimi wpływami organizacyjnymi i politycznymi działających już samorzutnie ośrodków oporu, obok których przez cały czas działa oddzielnie, rozwijająca się coraz bardziej partyzantka radziecka. Tworzyły się Oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii której Główny Sztab Wojskowy powstał z przekształcenia Głównego Sztabu Wojskowego OUN. Kierownictwo OUN-UPA przyjęło taktykę trwania w partyzantce i walki na dwa fronty: przeciwko oddziałom radzieckim i przeciwko Niemcom według obowiązującego hasła. "Ani Hitler, ani Stalin". W 1943 roku komplikują się coraz bardziej stosunki polsko-ukraińskie. W deklaracji Krajowej Reprezentacji Politycznej z 15 sierpnia 1943 roku podkreślano "nienaruszalność granicy wschodniej". Podobne stanowisko zajęła w marcu 1944 roku polska Rada Jedności Narodowej, przypominając w swej deklaracji, iż "na wschodzie Polski utrzymana musi być granica polska ustalona w traktacie ryskim" (24). Nacjonalistyczne elementy ukraińskie od początku okupacji niemieckiej były świadomo-

me zamiarów polskiego rządu emigracyjnego i Delegatury w kraju wobec Zachodniej Ukrainy i Małopolski Wschodniej. Formułując program walki o "Samostijną Ukrainę", zwalczyły one namiętnie plany odbudowy Polski w przedwojennych granicach (25).

Nacjonaliści ukraińscy skierując do ukrainizowania terenów Ukrainy Zachodniej między innymi drogą wypierania ludności polskiej (przede wszystkim osadników) przystąpili do działań terrorystycznych w latach 1943-1944 na Wołyniu, Polesiu, we Wschodniej Galicji i Chełmszczyźnie.

Okupantom niemieckim, ponoszącym coraz większe klęski na froncie wschodnim była na rękę walka oddziałów OUN-UPA z rosnącą partyzantką radziecką. Władze III Rzeszy nie podejmowały więc działań na rzecz likwidacji, przeciwnych również im, oddziałów nacjonalistów ukraińskich; nie przeszkadzają w terroryzowaniu ludności polskiej, rozpoczętej jak sugerują historycy przez samodzielny i niepodległy centrum politycznym OUN-UPA oddział "Bulby" (dowodził nim Taras Borowec, z zawodu kamieniarz), odznaczający się szczególną wrogością do komunistów, którego grupy zbrojne rozbili partyzanci radzieccy już w końcu roku 1943.

"I tak rozpoczęła się tragiczna walka bratobójcza. Niemcy usiłowali obłudnie grać rolę strony nie aprobującej tych "czerwonych nocy". W rzeczywistości to oni pokazywali wzory pozbycia się niewygodnej ludności. Były wypadki bezpośrednich prowokacji. Do rządu niemieckich prowokacji należało werbowanie Polaków do policji, czemu przeciwstawiło się polskie podziemie, oceniając realnie niemieckie intencje. Hitlerowcy zapatrywali strony w broń w celach samoobrony" (26).

W wyniku podjętej przez bulbowców, członków OUN i oddziałów zbrojnych UPA akcji palenia wsi polskich oraz wypędzenia z nich a częstokroć i mordowania wybranych mieszkańców tych wsi (miejscami ginęły całe wsie) ludność polska tworzy warowne obozy samoobrony. Największym ośrodkiem samoobrony ludności polskiej, liczącym około 25 tys. ludzi stała się miejscowość Przebraże koło Kiwarca, w którym znalazło schronienie także wielu Żydów oraz Ukraińców.

Za sprzyjanie partyzantce radzieckiej, próbującej zwalczyć oddziały OUN-UPA, płonęły również wsie ukraińskie i ginęli jej mieszkańcy. Autorzy wciąż cytowanej "Drogi do nikąd" w rozdziale zatytułowanym "Sojusznicy samoobrony" podają szereg przykładów o tym świadczących. "Na porządku dziennym były wypadki ukrywania Polaków, ułatwianie im ucieczki lub ostrzeganie przed nacjonalistami, za co UPA karała śmiercią, traktując tego rodzaju fakty jako "zdradę". Ludność ukraińska, nasłuchująca tereny Wołynia i Galicji Wschodniej, w większości nie była bowiem nastawiona wrogo do Polaków, a wręcz przeciwnie, wielu Polaków z tych ziem - właśnie swym sąsiadom, Ukraińcom, zawdzięcza życie. Za pomoc udzielaną ludności polskiej nacjonalistom z OUN i UPA zamordowali wielu Ukraińców, pacyfikując nieraz całe

wsie ukraińskie. Mimo to liczni Ukraińcy na terenie Ukrainy Zachodniej walczyli w obronie Polaków" /27/. Należy wciąż pamiętać, że akcje terrorystyczne oddziałów nacjonalistów ukraińskich trwały na zachód od Zbrucza, uciekający zaś na Zbrucz Polacy znajdowali wśród tamtejszej ludności ukraińskiej schronienie, zrozumienie oraz opiekę.

Jak wynika z obliczeń, dokonanych w oparciu o okresowe meldunki sporządzone przez poszczególne dowództwa Armii Krajowej dla Delegatury Rządu "w przybliżeniu zamordowano około 60 - 80 tysięcy Polaków na terenie Polesia, Wołynia, Chełmszczyzny i Sasania" /28/. Straty po stronie ukraińskiej, powstałe w wyniku tych bratobójczych i odwetowych walk wciąż nie zostały przez historyków ustalone. /Wiadomo jedynie, że w końcowej fazie walki z UPA na terenie Bieszczadów i w pozostałych południowo-wschodnich regionach kraju w latach 1944-1947 zginęło około 2 tys. Polaków i około 4 tys. Ukraińców/.

Akcje terrorystyczne nacjonalistów ukraińskich przeciwko ludności polskiej ułatwiali i najczęściej wykorzystywali hitlerowcy. "Do wsi polskich, które obroniły się przed UPA i innymi nacjonalistycznymi terrorystycznymi bojówkami ukraińskimi, wkraczały karne ekspedycje niemieckie, przeprowadzały pacyfikację, odbierały broń, aresztowały mężczyzn dezorganizując obronę obozów i ułatwiając tym samym działania jednostek UPA. Hitlerowcy niejednokrotnie uciekali się do podstępów. Przykładem ich perfidii są dzieje samoobrony polskiej w Małyńsku, gdzie ludność uwiaryła w zapewnienie niemieckich władz administracyjnych i znalazła się w ... obozach koncentracyjnych ..." /29/.

Znaczna część spośród proniemiecko sorientowanych oraz walczących po stronie niemieckiej Ukraińców rozeszczarowała się do obietnic hitlerowskich już w pierwszej fazie wojny, a szczególnie podczas okupacji Galicji Wschodniej. Konsekwentnie współpracowała z Niemcami głównie frakcja OUN-melnykowskiej, mająca znaczny wpływ w Ukraińskim Centralnym Komitecie. Melnykowskiej rozwijała akcję propagandową na rzecz Niemiec, prowadząc m.in. agitację do dywizji SS "Galizien", utworzonej na terenie Rzeszy w kwietniu 1943 roku, tj. w czasie gdy armia niemiecka zaczęła ponosić klęskę na froncie wschodnim. Dywizja ta wyruszyła po raz pierwszy na front dopiero w sierpniu 1944 w sile około 11 tys. ludzi, gdzie została doszczętnie rozbita w setknięciu z regularnymi jednostkami armii radzieckiej. Z ocalałych około 7 tys. ludzi 4 tys. dezercerowało wstępując do UPA, a 3 tys. zebrało się, zostało ponownie skoncentrowanych w Nauhammer i po reorganizacji działało do końca wojny na tyłach frontu niemieckiego wykonując zadania obronne i pacyfikacyjne.

Autor książki pt. "Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1933-1945" Ryszard Torzecki, podkreśla, iż "szowinizm nacjonalistów ukraińskich miał głębokie korzenie, tkwiące w doświadczeniach historycznych tego narodu w ciągu wieków i w okresie międzywojennym, wskutek dyskryminacji społeczno-politycznej, jaką stosowano wobec ukraińskiego narodu na jego własnym terytorium pod obcym panowaniem" /30/.

Problem oceny celów, motywów i metod działań nacjonalistów ukraińskich i Ukraińskiej Powstańczej Armii jest skomplikowany. Skrajne formy działań nacjonalistów zasługują na osądzenie i potępienie, jak każde tego rodzaju postępowanie. Szczegółowe studia nad działalnością OUN i UPA prowadzone przez historyków przynoszą wciąż nowe ustalenia. Tylko specjaliści mogą ocenić te wydarzenia w całej ich wielowarstwowości, złożoności i dramatyzmie. W tej chwili

chodzi przede wszystkim o zrozumienie przyczyn konfliktu polsko-ukraińskiego, który nasodził się w latach 1918-1919 narastał przez cały okres międzywojenny, by w sposób szczególnie gwałtowny wybuchnąć w czasie drugiej wojny światowej.

Przy ustalaniu źródeł polsko-ukraińskich dramatów z lat 1939-1947, należy pamiętać, że wszystkie rządy Polski międzywojennej prowadziły błędną politykę narodowościową, zwłaszcza wobec mniejszości ukraińskiej.

Działając w okresie II Rzeczypospolitej duże stronnictwa polityczne upatrywały polską rację stanu w asymilacji ludności ukraińskiej. I tak przedstawiciele kierunku narododemokratycznego na czele z Romanem Dmowskim i Stanisławem Grabskim - jak dowodzi Miroslawa Papierzyńska-Turek - "kreśląc wizję narodowego państwa polskiego, proponowali - i jako politycy usiłowali realizować - politykę inkorporacji, otwartej polonizacji i kolonizacji wschodnich obszarów państwa", natomiast piłsudczycy m.in. Tadeusz Hołówko i Leon Wasilewski "widzieli możliwość asymilacji ludności ukraińskiej i pozyskania jej dla współpracy z państwem polskim drogą udzielania jej pewnych praw w zakresie autonomii w Galicji Wschodniej, a samorządu na Wołyniu. Program wojewody Henryka Józewskiego, będący próbą praktycznej realizacji polityki federacyjnej Piłsudskiego z roku 1920, został w końcu lat trzydziestych zaniechany. "Eksperyment" wołyński jest dodatkowym świadectwem tego, jak dalece rozmijały się interesy Polaków i Ukraińców na terenie Galicji Wschodniej, skoro nawet propozycje rozwiązania problemu i działalność Józewskiego, zupełnie nie satysfakcjonująca Ukraińców, nie znalazła poparcia wśród społeczeństwa polskiego, biurokracji, duchowieństwa katolickiego, a przez endecję była atakowana. /32/.

Wśród powszechnego niezrozumienia kwestii ukraińskiej, nieliczenia się z aspiracjami narodowymi i politycznymi Ukraińców galicyjskich pojawiały się w tym trudnym okresie pojedyncze głosy zwolenników równouprawnienia Ukraińców, nie znajdujące wówczas szerszego oddźwięku w społeczeństwie polskim, a dziś z wielu względów zasługujące na przypomnienie.

Rzecznicy porozumienia z Ukraińcami

Prawdziwymi rzecznikami porozumienia ze strony polskiej byli najpierw w wieku XIX ci pojedynczy uczeni, którzy, jak np. Jerzy Samuel Bandkie czy Zorian Dołęga-Chodakowski, język jakim mówili Rusini, uznawali za język odrębnego naro-

du ukraińskiego, a nie - jak większość - za dialekt jednego z plemion polskich, oraz tacy polityczni działacze jak chociażby Jarosław Dąbrowski czy Ludwik Kroczkowski, którzy dostrzegali szybko postępujący proces narodotwórczy wśród Ukraińców i Białorusinów oraz przysnawali tym odradzającym się narodom prawo do stanowienia o własnym losie na swojej ziemi, krywając tym samym z koncepcją Polski w granicach przedrozbiorowych.

Również w okresie międzywojennym istniały wśród ugrupowań polskich wąskie nurty koczniarskie. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polubownego rozwiązywania kwestii ukraińskiej był cytowany już Marian Żdziechowski, którego poglądy zasługują na omówienie chociażby z tego względu, że wiele przewidywań tego pisarza-myśliciela się sprawdziło, a głoszone przez niego hasła równouprawnienia wszystkich narodów opierały na uniwersalnych wartościach chrześcijaństwa. Wartości te przeciwstawił rozprzestrzeniającej się wśród różnych narodów destrukcyjnej ideologii nacjonalistycznej. W referacie wygłoszonym w roku 1923 na zjeździe rolniczym w Wilnie, w którym uczestniczyli delegaci z całej Polski, wypowiadając się na temat "Idee polskiej na Kresach", sprawę tę nazwał Żdziechowski sprawą "ciemną", gdyż wiązała się ona ściśle z kwestią narodowościową. Czasy, w których żył, określił jako epokę "rozpasanych, szalejących potądliwości i namiętności nacjonalistycznych". Nacjonalizm ten, który należało odróżnić od patriotyzmu stał się - zdaniem uoszonego - "taką samą plagą, jaką w wieku XVI i XVII był fanatyzm religijny", niszczący w osłowieku szysł moralny, prowadzący do masowych błędów i szkodzenia, którego najjaśniejsze oznaki dostrzegał w stowaryszeniu amerykańskim Ku-Klux-Klan, dążącym do oczyszczenia Ameryki z obcych naleciałości i ludności kolorowej. Nawoływał więc Żdziechowski by zacząć "od przysyrzenia się samym sobie w tym powiększającym swierciadło, żeby widok ten szawiezną grozą nas przejął". Jako człowiek z pogranicza różnych kultur, rodem z Wileńszczyzny, widząc powiewający z Góry Zamkowej sztandar z orłem, a bez pogoni, czuł "krzywdę sobie wyrządzoną", ale był to tylko głos serca, gdyż wiedział i rozumiał iż koncepcja państwa litewskiego w unii z Polską była wówczas nierealna. Nie oznaczało to jednak, że "szusznosc była po stronie nacjonalistycznej koncepcji, wcielającej ziemi te do Polski i pozbawiającej je ich odrębnego charakteru", ponieważ "do polonizowania jesteśmy za słabi - podkreślał Żdziechowski - zalecać zaś jak się to robi w niektórych gazetach naszych, metody faszystowskie to znaczy nie wiedzieć, czym faszizm jest, nie rozumieć tego, że narodzić się mógł tylko na gruncie psychiki zupełnie odmiennej od naszej". /33/

Interesem i egoistycznym dążeniem narodów i grup narodowościowych przeciwstawił autor referatu łagodzącą namiętności polityczne, uniwersalistyczną ideę chrześcijańską wielkiej rodziny narodów, której symbolami w wiekach średnich były Papiestwo oraz Cesarstwo Niemieckie. Wraz z pojawieniem się Reformacji interesy państwowe zajmują miejsce

uniwersalizmu chrześcijańskiego, doprowadzając do kultu państwa jako świętości. Dziewiętnastowieczna myśl polska - zdaniem Zdziechowskiego - przeciwstawiała narodowość państwu marsząc o powszechną harmonii narodów, gdyż narody w ludzkości tym są, czym nuty w akordzie, urzeczywistnienie zaś owej harmonii będzie, jak się wyraził Krasiński "przeniesieniem sfery polityki w sferę religii". Idea narodowości rozwijająca się w duchu uniwersalizmu chrześcijańskiego znalazła się po roku 1848, gdy przesłoniła ją koncepcja narodu-państwa, które stało się celem, a także przedmiotem kultu. Zaś narody-państwa im czują się silniejszymi, tym bardziej rośnie ich zaborczość.

Wszystkie rozważania przedstawił w referacie usadniać miały konieczność "szerokiego uwzględnienia żądań mniejszości narodowych", mniejszości żydowskiej, litewskiej, białoruskiej, a przede wszystkim ukraińskiej. Kwestii ukraińskiej poświęcił Zdziechowski wiele miejsca w swych szkicach historyczno-publicystycznych. /34/ Jej omówieniu należałoby poświęcić oddzielną rozprawkę. Tu ograniczę się jedynie do przypomnienia kilku sugestii, które zdaniem rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie okazałyby się pomocne w uzdrowieniu wzajemnych stosunków Polaków i Rusinów "dla dobra nie tylko Galicji, lecz i dla całego narodu". Najbardziej odpowiednim miejscem pracy "nad braterstwem Polski i Rusi" wydawał się Zdziechowskiemu Lwów, ale przekonany przez Erazma Piltza, iż stosunki panujące w tym mieście sprasiły niejednego rzecznika polsko-ukraińskiego pojednania, wybrał Kraków. Do podjęcia pracy we Lwowie zniechęcały zachowania części Rusinów czy rozmowy z prof. Mychajłem Hruszewskim, choć "być może, że w zniechęcaniu tym część winy spadała na nas" pisał w szkicu pt. "Polska po roku 1863" cytując wypowiedź Metropolity Szeptyckiego: "Pozostawmy - mówił do mnie Metropolita Szeptycki, gdy pierwszy raz miałem zaszczyt go odwiedzić - politykę na stronie; nie zależy ona ani od pana, ani ode mnie. Hadziłbym natomiast zrobić jedno doświadczenie: spróbuj pan w tym mieście, które jest dla nich świętością narodową, używać w ciągu jednego dnia mowy ruskiej, tj. w mowie tej zwracać się do każdego, z kim pan będzie miał do czynienia, czy to w urzędzie, czy w sklepie, albo w kawiarni; sądzę, że spotka pana niejedna impertynencja".

Te "charakterystyczne i, zdaje się, słuszne słowa" - jak je określił sam Zdziechowski - miał on w pamięci pisząc swój artykuł o polsko-ruskim sporze, dla "Tygodnika Moskiewskiego", który uznał on za obiektywny, mimo iż poruszał tak drażliwy temat. Nie dziw więc, że ów wybitny znawca całej Słowiańszczyzny przypominał zdanie publicysty Aleksandra Jelskiego z Mińszczyzny, który dowodził, iż należy "ustępować, dawać Rusinom wszystko, czego zechcą, choćby z ujmą dla nas, lepsza amputacja jednego członka, niż gangrena całego organizmu". W całej rozciągłości popierał też Zdziechowski Michała Bobrzyńskiego /1849-1935/, którego program streszczał się w słowach wypowiedzianych przez Stanisława Tarnowskiego w roku 1866, na jakie powoływał się Bobrzyński: "Tu w Galicji nie tępzić, ale hodować, pielęgnować narodowość

ruską, a wzmocni się ją nad Dnieprem; tu we Lwowie dać jej się rozwijać, a niebawem będzie ona wciągać w siebie soki z Wołynia, Podola i Ukrainy ... Rusią będzie, ale Rusią strątaną z Polską i jednej poświęcona sprawie" /35/.

Wokół problemów mniejszości ukraińskiej w PRL

Druga wojna światowa przyniosła rozwiązanie kwestii polsko-ukraińskiej inne niż spodziewały się przedwojenna organizacje ukraińskie oraz polskie rządy i partie polityczne. Strona ukraińska osiągnęła w sąsiedztwie jeden z celów, do którego dążyły wszystkie ugrupowania i partie polityczne, a jest nim zjednoczenie Ukrainy, ale nie to jakiego spodziewali się ukraińscy nacjonaliści leos to, którego dokonali komuniści. /36/

Po ustaleniu w roku 1945 granicy wschodniej po stronie polskiej pozostały ziemie Lemkowszczyzny, Nadśania, Chełmszczyzny i Podlasia o pow. 19.500 km² zamieszkałe przez ludność ukraińską żyjącą tu od czasów Rusi Kijowskiej. Ze statystyk podanych podczas sesji naukowej PAN w roku 1959 wynika, że przed wysiedleniem w Polsce znajdowało się co najmniej 1.061.920 Ukraińców. W ramach umowy repatriacyjnej od 15 października do końca roku 1946 do ZSRR przesiedlono 480 tys. osób. Po wygaśnięciu umowy repatriacyjnej około 300 tys. Ukraińców objęto tzw. akcją "W", przesiedlając ich na ziemie odzyskane pochwyty od Suwałk i Olsztyna przez Gdańsk, Koszalin, Szczecin do Górszowa, Zielonej Góry, Wrocławia i Katowic. Osadzono ich z reguły po wsioch, małymi grupkami, tak by ilościowo nie przekraczali 10% ludności polskiej, ale też tak by nie mieszkali w bezpośrednim sąsiedztwie, przez siebie ze swymi rodakami. W tym wypadku argument, iż Polacy również zostali przesiedleni ze wschodu nie jest w pełni mierny i może odnosić się jedynie do wymiany ludności między Polską a ZSRR, w wyniku której Polacy znaleźli się wśród Polaków bez zagrożenia utraty własnej tożsamości, na jaką okazano przesiedlonych w roku 1947 Ukraińców. Oprócz tego przesiedlenia w połowie roku 1947 /w okresie sianokosów i zbliżających się zniw/ w czasie gdy nasiedlanie ziem odzyskanych trwało już dwa lata, wpłynęło na to, że Ukraińcy otrzymywali z reguły kompletnie wyszabrowane lub zniszczone resztki gospodarstw ponemieckich oraz tzw. csworaki, baraki folwarczne często ze wspólnym obejściem i rozdzielanym pomiędzy kilku gospodarzy jednym dużym budynkiem inwentarskim, niekiedy bez okien, drzwi a nawet zadasszenia czy którejsz ze ścian. Nie mogli przy tym liczyć na jakakolwiek pomoc ze strony miejscowych władz.

Problematyką mniejszości ukraińskiej zainteresowano się na krótko w roku 1956. Wówczas po raz pierwszy po niespełna dziesięciu latach od przesiedlenia wysłuchiowano postulaty ludności informując nawet o problemach Ukraińców opinię publiczną, o czym świadczą następujące wyjątki z artykułu K. Zalejskiego, zamieszczonego w tygodniku "Prawo i Życie" 1956 Nr 7 /z 29 VII/, który relacjonował z I Zjazdu tworszącego się Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, odbywającego się w Pałacu Kultury w Warszawie:

"Wstrząsające przemówienia. Rozwiązały się języki, wybuchły stłumione śmiechy. Niektórzy oskarżają władzę i wszystkich Polaków. Spalone wsie, grabieże, sądownie niewinnych, wreszcie - wysiedlenie. Otrzymali najgorsze gospodarstwa. Złośliwość sąsiadów - Polaków przy miłośnym przyzwoleniu władz. Lawina przykładów. Przeciś delegacji z całej Polski. Najwięcej Ukraińców nad Odrą, znaczna ilość w województwach koszalińskim i olsztyńskim. Razem około 200 tysięcy. Domagają się szkół, ksiązek, cerkwi, domów kultury. Chyba słusznie. Chcą wracać w rodzinne strony do Lenka, Sanoka, Gorlic, Hrubieszowa - nie wiem czy słusznie. Z napięciem słuchają przemówienia ministra Jarosińskiego. Przemawia w imieniu rządu. Przekazuje, że doszali Ukraińcy licznych krzywd, które trzeba naprawić. Mówi jednak, że nie widzi możliwości masowego powrotu. Są one możliwe jedynie w przypadkach wyjątkowych. Delegacji znów swoje. "Ja chcę wracać". Żądają powołania komisji, która zbada możliwości i zorganizuje powrót... Wychodzę z Pałacu wstrząśnięty. Jeśli tylko połowa, chociaż oszczędź tego, co powiedziane, było prawdą - to jak my, Polacy wyglądamy? Skąd u nas tyle szowinizmu, cholernej pogardy dla obcych, skąd brutalna polonizacja? Gdzie nasze tradycje? Gdzie nasza praworządność?"

Po niemalże trzydziestu latach od I Zjazdu Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego życie materialne Ukraińców w Polsce nie różni się od życia ludności polskiej. Ci ukraińscy "chleborobi" osiągają często w ciężkich warunkach bardzo dobre wyniki z rolnictwa /37/. A jednak ze strony sąsiadów Polaków spotykają się z przejawami niechęci czy wręcz wrogości, wyswiskami w rodzaju "banderowce ukraińskie", "bandyckie nasienie" itp.

Podobne, niestety dość często spotykane, sytuacje świadczą o tym, że wiele jeszcze należałoby zrobić by znalazły praktyczne zastosowanie formalnie zagwarantowane w konstytucji PRL prawa mniejszości ukraińskiej do swobodnego używania i rozwoju języka ojczystego.

Doświadczenia już prawie czterdziestu powojennych lat wykazują aż nadto, iż nie ułatwi wszystkim działalność Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i punkty nauczania języka ukraińskiego, których liczba w roku szkolnym 1979/80 obniżyła się do 29 ze 152 istniejących w roku 1958/59, a ilość uczniów spadła odpowiednio z 2602 do 545.

Należałoby przede wszystkim przeżegnać utrzymujące się uprzedzenia, izolujące życie mniejszości ukraińskiej, które wciąż płynie nurtem podskórnym. Nie jest w stanie zmienić tej sytuacji zrzeszające jedynie około 6 tys. członków, tj. około 2-3% żyjących w Polsce Ukraińców stowarzyszenie UTSK, wraz ze swym organem wydawniczym "Nasze Słowo" i almanachem, kilkoma świetlicami, zespołami artystycznymi, punktami nauczania języka ukraińskiego, jedyną szkołą podstawową w Białym Borze, średnią w Legnicy i Górowie Iławickim /gdzie oprócz programu obowiązkowego w polskich liceach realizowanego w języku polskim, prowadzony jest dodatkowo język ukraiński/. Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kultu-

ralne zajmuje się w ograniczonym zakresie krzewieniem i popularyzacją kultury i sztuki ukraińskiej, zaswoją tylko we własnym środowisku. Wychodzeniu na zewnątrz kół UTSK ze swymi osiągnięciami nie sprzyja utrzymująca się atmosfera niechęci i niechęci ludności polskiej oraz podjęta przez ekipę Gierka 20 II 1976 roku na III Plenum KG uchwała "o pogłębianiu patriotycznej jedności narodu, o umacnianiu państwa i rozwoju demokracji socjalistycznej, opartej o zasadę "jednorodnej etniczności państwowości polskiej".

Programowe głoszenie wyższości społeczeństwa jednolitego nad mieszanym i to jeszcze w 70-tych latach wieku II w państwie, które stało się już i tak dawno krajem z narsedami i różnicami o niemal jednolitym etnicznie, narodowościowo i religijnie społeczeństwie /wszystkie mniejszości narodowe stanowią dziś około 2% / doprowadziło do tego, że w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej - spadkobiercy dziedzictwa cywilizacyjnego i kulturowego I i II Rzeczypospolitej - bezkarnie, w biały dzień, za cichą zgodą władz konserwatorskich i milczącym przyzwoleniem opinii publicznej sdeptano wiele bezcennych "przeszłości ołtarzy" wznoszonych od czasów Jagiellonów przez twórców różnych narodów i narodowości, którzy umieli być w sędobozeniu, ale nie w ujednoczeniu. Współżycie takie możliwe do przywrócenia jedynie w nikłym zakresie, służyłoby otwieraniu się na wszystko co inne, obce, ale oryginalne, wartościowe i godne poznania. Wszakże poznawanie się i wzbogacanie Polaków i Ukraińców prowadziłyby do przełamania istniejących wciąż uprzedzeń, rozwiązania sytuacji konfliktowych i stworzenia trwałych podstaw dobrosąsiedzkich, a nie destrukcyjnych, a twórczych stosunków pomiędzy obu narodami, co zapobiegłoby samykanianiu się w sobie, konserwowaniu odwiecznych pretensji, niechęci i wrogości wobec obcych, a często i swoich, tylko niecałkowicie innych, a przede wszystkim tego samego zaswoją pragnących.

Niezauważanie potrzeby oraz możliwości takich poznawczo-ubogających spotkań Polaków z Ukraińcami prowadzi do tego, że wciąż bezpowrotnie giną ostatnie już wartości, które wzbogacaniu temu mogłyby służyć oraz znikają miejsca, na jakich takie spotkania mogłyby się odbywać. Główną kolejną ognie chrześcijańskiego życia duchowego, w opuszczonej wskutek przesiedlenia wiernych i coraz bardziej niszczejących cerkwiach, które stanowiły tę jedyną, smaterializowaną, bezcenną wartość, wywalały nowe nadzieje oraz kołły najskrytsze pragnienia ich budowniczych. Umierają kwitnące jak w poezjach Szewczenki wiśniowe sady, zaszczerpięte przez ukraińskich "hreczkosiejów". Wysychają krynice wykopane przez popasujących niegdyś konie kozaków. W ogrodach przy wypalonych domach wyrastają gęste trawy, a żaki pokryły się kępami olśn. Wyniosły się wróble - nieodłączni towarzysze osiedli ludzkich. Zniszczenie i wyludnienie Bieszczad doprowadziło do ponownego zsielenia ziemi /38/ z takim trudnym zagospodarowanej przed wiekami przez Rusinów, którzy jako obywatele tego samego państwa - I Rzeczypospolitej - podchodzili górami ze swymi stadami na wysokość Krakowa,

podczas gdy królowie nadawali szlachcie polskiej urodzajne ziemie pod Kijowem.

Dziś Bieszczady znów stały się atrakcyjnym terenem dla myśliwych i turystów. Jak można się dowiedzieć z rozdziału pt. „Obiekty kultu narodowego” zamieszczonego w książce poświęconej turystyce tego regionu! „W programie prawie wszystkich wycieczek autokarowych po Bieszczadach jest pomnik /odsłonięty w roku 1962/ upamiętniający śmierć Karola Swierczewskiego - Waltera, znajdujący się w Jabłonkach koło Baligródu. Znany wielu turystom obelisk, poświęcony funkcjonariuszom MO poległym w walce z bandami, znajduje się na wsgrószu Kamionka w centrum w Cisnej” /39/. Oprócz programów i tras dla autokarowych wycieczek istnieją jednak w tych regionach szlaki turystyczne, które przemierzając dostrzec można szczerze coś innego niż przez szybą autokaru, o czym świadczą wrażenia opowiedziane przez Urszulę Janicką-Krzywdę:

Idę przez wioski olchą zarosnięte,
śladami ścieżek, opłotków cmentarzem,
za progiem cerkwi w zieleni zapadniętych
ocieram ikon zapłakane twarze.
A na mogiłach o przegniłych krzyskach
barwinku gięte zaplatam gałązki
i w zarosniętych dziką różą ohyżach
wieczam pajęczy srebryste koronki.
Na miedzach śladam, gdzie cierpkie tarniny,
wędruję polem, gdzie powój się skrada, przez
zarosnięte trawą koleiny
dróg, co się kończą przy uszarżych sadach /40/

Czy można dziś ufać, iż „besdomny Chrystus” z Żemkowskiej kapliczki „modlący się cicho co wieczór w Ogrójcu Sądów opuszczonych” znów zamieszka wśród białych lilii w odbudowanych, często dziś niedostępnych Ukraincom cerkwiach? Czy nie sgaśnie światło przyniesionych tam przed wiekami Ewangeli, naprowadzające na drogę zbawienia kolejne pokolenia synów i córek tej ziemi? Czy będą oni mogli wrócić do swych rodzinnych stron, gdzie po sześciu pracowitych dniach nad ponownym zagospodarowaniem kamienistych szczytów gór, zebrawszy się przed ikonostasami w swych cerkwiach, będą mogli szczerze jak najgorętsze, błagalne i dziękczynne modlitwy do Hospodu naszego, Isusa Chrysta i Przewiatoli Bohorodyci, kreśląc na piersi, inaczej niż zacinnicy z prawa na lewo i trzykrotnie ten sam znak swycięstwa nad śmiercią przez cierpienie i śmierć, wypowiedzając „Imia Ociea i Syna Swiatoho ducha”?

Żyjącymi w Polsce Ukraincom, jako odwiecznym obywatelom tego samego państwa, należą się te same co i Polakom prawa do pełnej wolności oddawania czoł Boga w obrządku swych rodziców w cerkwiach o wystroju wnętrza odpowiadających wymogom liturgii bizantyjsko-słowiańskiej. Winni mieć warunki sprzyjające swobodnemu używaniu i rozwojowi ojczystego języka oraz pielęgnowania wartości i zdobyczy cywilizacyjnych oraz kulturalnych tradycji własnego narodu.

Obecnie w Polsce sprawa ukraińska nie jest jak niegdyś w II Rzeczypospolitej dużym, dotyczącym kilkumilionowej rzeszy ludzkiej problemem społecznym czy politycznym. Jest ona dziś przede wszystkim problemem moralnym, który dotyka coraz więcej sumień polskich, świadomych tego, że ta niewielka /około 500 tys./ ilość rozproszonych po całej Polsce Ukraińców ma coraz większe trudności z zachowaniem tożsamości narodowej i uniesieniem swej odrębności wśród wciąż na ogół niezbyt przychylniej jej społeczności polskiej.

Stworzenie zaś Ukraińcom możliwości wszechstronnej edukacji narodowej, poznawanie własnych korzeni pozwoliłoby im odzyskać podmiotowość narodową i kulturalną, a to z kolei sprzyjałoby poznawaniu kultury ukraińskiej przez współobywateli Polaków. Odbiorca polski miałby wówczas mniejsze trudności z odczytywaniem wielu naturalnie wtopionych w polski kontekst cywilizacyjny śladów kultury ukraińskiej, które dla powojennych pokoleń Polaków stają się coraz mniej czytelne, by wskazać chociażby na szereg niezrozumiałych wyrazów i realiów w twórczości pisarzy należących do "poetyckiej szkoły ukraińskiej" z Juliuszem Słowackim i Sewerynem Goszczyńskim na czele, czy na niezrozumienie, dlaczego dla wielu romantyków polskich ucieleśnieniem wolności stali się w pierwszym rzędzie kozacy ukraińscy.

Tak więc dowartościowujący się, a zarazem mający szansę ukazania się takimi jakimi naprawdę są, Ukraińcy w Polsce staliby się przewodnikami po przyozdobionych ukraińskimi akcentami polskościach kultury polskiej, a także ambasadorami kultury swego narodu, liczącego dziś około 50 mln ludności, a żyjącego w swej sąsiedniczej masie w bezpośrednim sąsiedztwie z Polakami.

Takie prawdziwie ludzkie ułożenie stosunków z sąsiadami jest potrzebne, korzystne i możliwe. Jakże więc mogłoby być i - jak wierzę - będzie to najbliższe jutro Polaków i Ukraińców.

Z myślą o przyszłości

Dialog polsko-ukraiński nie jest łatwy, ale jest nadzieja, że te rozpoczynające się wspólne, trudne rozmowy Polaków i Ukraińców nie zostaną przerwane, lecz będą prowadzone po partnersku i okażą się konstruktywne, doprowadzą do stworzenia trwałych podstaw dobrosąsiedzkiego współżycia, służącego wzajemnemu poznawaniu się i twórczemu ubogacaniu. Będzie to możliwe, gdy zbledną "czerwone noce" Wołynia i "żuny w Bieszczadach", wciąż jeszcze przesłaniające całokształt odwiecznych polsko-ukraińskich stosunków, które rozwijały się raz gorzej, raz lepiej, a niekiedy wybuchały z okrucieństwem możliwym tylko w wojnach domowych, smaczonych krwią, jak w pierwszej rodzinie biblijnej.

By dialog polsko-ukraiński mógł być partnerski, szczerzy i twórczy, muszą być spełnione warunki wstępne. Przede wszystkim z Ukraińca, jako takiego winno być zdjęte piętno "Hajdamakirizuna /41/, banderowca-bandyty", wciąż głęboko

tkwiąc w potocznej świadomości w Polsce, a wyraz "ukraiński", "Ukrainiec" powinien się pojawiać nie tylko w kontekście negatywnym, ale i neutralnym oraz pozytywnym w odniesieniu do kultury, piśmiennictwa, muzyki i malarstwa ukraińskiego zarówno w podręcznikach szkolnych, encyklopediach oraz w środkach masowej informacji, gazetach, czasopiśmiennictwie, radio i telewizji.

"Jednak o atmosferze psychospołecznej w jakiej żyją w Polsce Ukraińcy - jak słusznie zauważyli młodzi katolicy z Lublina - decyduje nie polityka władz, lecz postawa polskiego społeczeństwa i Polskiego Kościoła". Postawa zaś społeczeństwa polskiego oraz postawa oddziałującego na to społeczeństwo Kościoła znacznie się zmienia na lepsze, jeżeli w ośrodkach kształcących katechetów i księży wprowadzony zostanie przedmiot, a przynajmniej cykl wykładów czy lekcji, podczas których słuchacze poinformowani zostaną o istnieniu, charakterze i treściach zawartych w liturgii, modlitwach i obrzędach religijnych bizantyjsko-słowiańskiej wersji chrześcijaństwa. Wręcz idealną byłaby sytuacja, gdyby rozumiejący istotę liturgii obrzędku bizantyjsko-słowiańskiego wierni i duchowieństwo Kościoła Rzymskokatolickiego choć raz w życiu wzięli udział w takim nabożeństwie. Wówczas nie byłoby zapewne takich sytuacji, że studentka w rozmowie o Ukraińcach w Polsce pyta: "czy Ukraińcy umieją się żegnać?", zaś parafianka rzymskokatolicka modląca się w tym samym Domu Bożym co jej sąsiadka wysnania grekokatolickiego, zobaczywszy procesję wiernych grekokatolików komentuje: "zobaczcie, zobaczcie ich Matka Boska jest podobna do naszej".

Jak wideć pozostają wciąż aktualne odpowiedzi udzielane przed pięćdziesięciu laty przez wybitnych znawców kwestii ukraińskiej Stanisława Łosia i Mariana Zdziechowskiego, iż gdy chodzi o problem polsko-ukraiński "nie ma recepty na natychmiastowe udrowienie sytuacji. Nie ma jej między innymi z tego powodu, że my nic o Ukrainie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy".

A wystarczyłoby, gdyby w kościołach różnych miast Polski podobnie jak w krakowskim klasztorze OO. Dominikanów w ramach corocznych tygodni ekumenicznych odprawiane były dla wiernych obrzędku łacińskiego msze grekokatolickie w wersji ukraińskiej /to paradoksy, że potrzeba tydzień ekumeniczny, by katolicy przyszedli do katolików/. Takie "ekumeniczne" spotkania mogą się odbywać w Krakowie, gdzie czasami zaspakajają ludzką swyżką ciekawość, natomiast nie odbywają się w kościołach na ziemiach odzyskanych i cerkwiach w południowo-wschodnich regionach kraju, w których od lat, modlą się oddzielnie i w różnych godzinach grekokatolicy i łacinnicy. Podobna praktyczna lekcja "ekumenizmu" przysłałaby się niejednej wspólnoty. Wspólny udział Polaków i Ukraińców w nabożeństwie odprawionym przez grekokatolików stałby się tym pierwszym krokiem w kierunku poznania i wzajemnego zbliżenia się, a wtedy nowym użytkownikiem cerkwi nie przeskadałyby wartościowe ikony, które stanowią rozbudowaną formę balustrady, barieryk oddzielającej kiedyś

presbiterium od nawy świątyni, a który to ikonostas stał się dziś łącznikiem ludzi z Bogiem.

Przy odrobinie dobrej woli, wiedzy, wyobraźni i umiejętności przebaczenia oraz budowania, a nie burzenia, na tym co dziś dzieli może powstać to co będzie łączyć, sблиzać i jednoczyć. Rozpoczynającemu się w Polsce procesowi autentycznego poznawania się i sблиżania Polaków i Ukraińców nadał jedną z konkretnych form ks. Leon Kantorski 3 czerwca 1984 roku w Kościele św. Krzysztofa w warszawskiej Podkowie Leśnej podczas uroczystej mszy św. odprawianej w obrządku wschodnim /grekokatolickiej wersji ukraińskiej/ w intencji pojednania polsko-ukraińskiego, którą sprawował w koncelebrze i wygłosił homilię w języku polskim o. Jozafat Romanyk - prowincjał oo. Basylijanów z Warszawy. Wspólny udział Polaków i Ukraińców w tej eucharystii stanie się jak wierzę - sacrum prawdziwie chrześcijańskiego pojednania między obu narodami, które jednak nie będzie mogło wrastać, umacniać się i upowszechniać bez poznania postaw, pragnień i przemyleń najwybitniejszych twórców kultury, piśmiennictwa i myśli ukraińskiej by wkazać chociażby: w wieku XI Metropolitę Jlariona, w XII - Kyryżę Turowskiego, i autora "Słowa o wyprawie Igora", w XIII - Serapiona Włodzimierakiego i autorów "Latopisu Halicko-wołyńskiego", w XIV - autora "Słowa Adama do Łasarsza w piekle" i Hryhorija Cambłaka; w XV - Metropolitę Izydora i twórców dum kosackich; w XVI - architektów unii w Brześciu, Rusinów Kyryżę Terleckiego i Iwana /Ipatija/ Pocijeja, w XVII - Mełentija Smotryckiego, Iwana Wyseńskiego, Jozafata Kuncewicsa czy Piotra Mohyżę; w XVIII - Iwana Wełykoskowskiego i Hryhorija Skworodę, w XIX - Tarasa Szewczenkę, Mykołę Kostomarowa, Pantelejmona Kulissia, a następnie Iwana Frankę, Mykołę Drahomanowa, Ł. się Ukrainkę i cytowanego już Oleksandra Dowżenkę, a spośród współczesnych nam Olesia Honczara czy Lina Kostenko.

Gdy zaczął sięgać po dzieła tych i wielu innych twórców kultury i myśli ukraińskiej, gdy jeszcze raz wzmą do ręki Hajdamaków Szewczenki, i jak prosił o to poeta "na głos pomyślał przeczytawszy" ten poemat, zastanawiając się nad tym kto kogo, a przede wszystkim gdzie i za co gnębił, przesładował, rujnował i zabijał, wtedy być może właściwie zrozumiana zostanie idea sawarta przez poetę w "Przedmowie" - zamieszczona na końcu tego utworu - w której czytamy m. in.:

"Chwała Bogu, że minęło - aż nadto, gdy wspomnieć, żeśmy jednej matki dzieci, że wszyscyśmy Słowianie. Serce boli, a opowiedzieć trzeba: niechaj wiedzą/synowie i wnuki, że ojcowie ich mylili się, niechaj bratają się snowu ze swoimi wrogami. Niechaj żytem-pszenicą, jak słotem pokryta, hierodzieiła pozostać na wieki od morza do morza: - słowiańska ziemia".

/Przekład: W. M./

Natomiast w swym posłaniu poetyckim Do Polaków, Szewczenko prosił druhów Lachów by podali rękę Kozakowi, gdyż wierzył, iż "razem w imię Chrystusowe odbudujemy raj nasz cichy", a naśladowując Czajassa Rozdział XIV wołał głośno:

"Prawda wróci
 Natchnienie, przywoła i ocuci
 Nie stare, nie struchlałe słowo,
 Szambione, ale - czyste, nowe,
 I wiarą w sercach się zapali,
 I okradziony lud ocali
 Od żaski carskiej ..."

tłum. Jerzy Jędrzejewicz

P R Z Y P I S Y

1. M. Edziechowski, Pierwiastek zachowawczy w idei ukraińskiej, "Przegląd Współczesny" 1937, nr 3 i 4, cyt. za M. Edziechowski, Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne, Wilno 1939, s. 154.
2. M. Edziechowski, Widmo przyszłości ... op.cit., s. 195.
3. J. Wrona, Turystyka w regionie biieszczadzkim, Wydawnictwo PAN, "Nauka dla Wszystkich", Wrocław 1983, s. 11-12.
4. O. Dowżenko, Twory w płaty formach, Kijów 1966, t. V.
5. J. Brzosa, Ziemia /wyd. III, nakł. 10300 egz./, Katowice 1981, s. 255.
6. Patra A. Dowżenko, Zaczarowana Dżuma i inne opowiadania filmowe. Przeł. z ukraińskiego Stanisław Edward Bury, I LSW Warszawa 1976.
7. E. M. Wiśniewska, Zagadnienia narodowościowe w powstających państwach narodowych. Niektóre aspekty /w:/ Problemy historii Słowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku. Zbiór studiów. Red. wydawn. B. Sasowa, Wrocław 1982, s. 141.
8. Z. Niedziela, Słowiańskie zainteresowania pisarzy lwowskich w latach 1830-1848, Kraków 1966, s. 76.
9. W. Feldman, Na posterunku, Lwów 1902.
10. H. Batowski, Rozpad Austro-Węgier 1914-1918 /Sprawy narodowościowe i działania dyplomatyczne/, wyd. II, Kraków 1982, s. 291.
11. M. Papierzyńska-Turek, Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926, Kraków 1979, s. 282.
12. Por. W. Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, Londyn 1967, t. 2, s. 621.
13. A. Szcześniak, W. S. Szota, Droga donikąd. Działalność organizacji ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce. Wydawn. MON, Warszawa 1973, s. 16.
14. Tamże, s. 17.
15. Tamże, s. 19.
16. Por. Kościół w II Rzeczypospolitej. Praca zbiorowa pod red. Z. Zielińskiego, S. Wilka, Lublin 1980, s. 228 i 235.
17. Por. "Chrześcijaństwo w świecie" 1982 nr 108, s. 50-89.
18. J. Radziejowski, Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy /1919-1926/. Wązłowe problemy ideologiczne. Kraków 1926, s. 268.
19. A. B. Szcześniak, A. S. Szota, Droga donikąd ... Warszawa 1973, s. 21.
20. Np. dyrektor Harvardzkiego Instytutu Badań Ukrainoznaw-

- czych prof. O. Pricak zapytany o wzory, na jakich wykształcił się ukraiński ruch nacjonalistyczny - OUN, odpowiedział w jednym z udzielonych wywiadów, iż "nikt z OUN-owców nie znał żadnego dzieła Hitlera czy Mussoliniego. Wszyscy studiowali wspomnienia Piłsudskiego i uczyli się na doświadczeniach polskich rewolucjonistów. Walcząc przeciwko Polsce używali narzędzia polskiego". Zeszyty Historyczne 1983, nr 65, s. 17-18.
21. R. Torzecki, Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia /1939-1944/ /w:/ "Dzieje Najnowsze" 1981, nr 1-2.
 22. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, Droga donikąd, Warszawa 1973, s. 16.
 23. Tamże, s.
 24. Tamże, s. 164.
 25. Tamże, s. 163.
 26. R. Torzecki, Kwestia ukraińska w polityce III Rzeczypospolitej 1933-1945, Warszawa 1973, s. 294-295.
 27. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, Droga donikąd, Warszawa 1973, s. 16.
 28. Tamże, s. 170.
 29. Tamże, s. 171.
 30. R. Torzecki, Kwestia ukraińska... op. cit., s. 11.
 31. M. Papierszyńska-Turek, Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926, Kraków 1979, s. 7.
 32. Działalność H. Józewskiego miała służyć umocnieniu państwowości polskiej na Wołyniu /gdzie ludność ukraińska stanowiła około 80%/ poprzez posyskanie Ukraińców jako lojalnych obywateli /asymilacja państwowa/ drogą uznania i respektowania ich odrębności obyczajowo-kulturowych. Józewski posyskiwał do współpracy działaczy byłej Ukraińskiej Republiki Ludowej, kierując nadzieje Ukraińców ku wolnej Ukrainie za Zbruczem. Deklarował, że nie widzi kolizji między "konceptcją niepodległej Ukrainy, a przynależnością po wsze czasy polskiego Wołynia do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej". Program Józewskiego był najbardziej śmiałą spośród realizowanych koncepcji polityki narodowościowej, gdyż polegał na uznaniu istnienia narodu ukraińskiego, umożliwieniu Ukraińcom rozwijania rodzimej kultury, szkolnictwa, ukrainizacji cerkwi. Por. A. Chojnowski, Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939, Wrocław 1979, s. 97, 178, 233.
 33. M. Zdziechowski, W sprawie rozwoju idei polskiej na Kresach, "Tydzień Polski" Warszawa 1923, nr 10-12, cyt. za: M. Zdziechowski, Widmo przyszłości, Wilno 1939, s. 1-4.
 34. Tematyka ukraińska pojawia się między innymi w takich pracach M. Zdziechowskiego jak: Polska po roku 1863, "Przegląd Współczesny" 1932 nr 117-118; Pierwiastek zachowawczy w idei ukraińskiej, "Przegląd Współczesny" 1937, nr 3-4; Ukraina a Rosja. Trylogia Bihdana Łepskiego, "Słowo" /wileńskie/ 1938, nr 111, 118, 132, 139.

35. Por. M. Zdziechowski, Polska po roku 1863... op. cit.,
36. Por. R. Torzecki, Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce Polskiego Rządu emigracyjnego i podziemia /1939-1944/ /w:/ "Dzieje Najnowsze" 1981, nr 1-2.
37. Są miejscowości, jak np. wieś Ostre-Bardo w b. powiecie bartoszyckim, w których można spotkać kobiety, dzieci i mężczyźni dźwigających całymi godzinami, każdego dnia już bez mała 40 l. pełne wiadra wody, pożywienia dla bydła i trzody oraz mleka do i z oddalonych od mieszkań /czasem 300-400 m/ obór czy studni. Pracują na glebach na ogół klasy IV, a mimo to, jak wynika z obliczeń mieszkańca wsi Andrzeja Dembickiego, sprzedają oni dla sektora państwowego produktów rolnych na 60 tys. zł z 1 ha. Średnia wydajność z 1 ha /4 zbóż/ wynosi 35 q, ziemniaków - 400 q. Wieś tą podobnie jak sąsiadujące z nią Stopki czy "rosiny zamieszkuje w znacznej większości Ukraińcy. Enklawy takie, po 20-30 rodzin, powstały dlatego, że nikt z Polaków z powodu dużych odległości od miasta, braku dróg czy rozbitych zbudowań, nie chciał się osiedlać. Zaludniono je więc "elementem z okolicy W".
38. W wyniku przesiedlenia Ukraińców "do końca 1947 r. tylko w trzech byłych powiatach poł.-wschodniej Polski - sanockim, leskim i ustrzyckim opuszczonych zostało 276 wsi i ponad 27 tys. gospodarstw... Pomimo, że proces zasiedlania Bieszczad, zapoczątkowany już pod koniec lat czterdziestych, dał w efekcie powstanie ponad 6 tys. gospodarstw, to jednak w dalszym ciągu istnieje tu /nadal 21 tys. nie zagospodarowanych zagród - W. M./ szereg miejscowości posiadających jedynie nazwę na mapie, a całkowicie pozbawionych stałego osadnictwa". J. Wrona, Turystyka w regionie bieszczadzkim, Wrocław 1983, s. 12.
39. Tamże, s. 24.
40. U. Jmicka-Krzywda, Góry 511, /Oddział Akademicki PTTK/ Kraków 1983, s. 20.
41. "Rewolucja hajdamacka", "koliszczyszna, której wybuch i klęska przypadają na kilka miesięcy 1768 roku, stanowiąca podstawę tematyczną "Zamku Kaniowskiego" S. Goszczyńskiego, to zdaniem M. Janion również problem filozoficzny. "Koliszczyszna" - osiemnastowieczny antyfeudalny ruch chłopstwa - była rewolucją skazaną na zagładę. Niezależnie od tego, jak wiele bohaterstwa, wysiłku, walki, i wiary w zwycięstwo włożyli w nią chłopcy, kryła w sobie zarodek klęski, gdyż była ruchem przedwczesnym, ruchem, który zrodził się w warunkach nie zwyciężonej jeszcze wówczas szlachty i potęgi feudalizmu. "Koliszczyszna" pozostała żywiołowym buntem zrozpaczonych chłopów; jej sukces w ówczesnych warunkach historycznych był niemożliwy... tragizm przedwczesnej rewolucji... tragizm - to konieczność przedwczesnego zniszczenia wartości. Taką wartością jest właśnie rewolucyjne dążenie do wolności i sprawiedliwości, które pchnęło do walki również ukraińskich chłopów w roku 1768". Patrz M. Janion, Wstęp, /w:/ S. Goszczyński, Zamek Kaniowski, Warszawa 1958, s. 9.

ROZMOWA Z JÓZEFEM ŁOBODOWSKIM

S.: Chciałbym się skoncentrować w tej rozmowie na sprawach polsko-ukraińskich. Słyszał Pan zapewne, że jest w Polsce pewna odnowa zainteresowania sprawami ukraińskimi zaznaczająca się niejako z dwóch stron. Z jednej strony wśród generacji powojennej obudziło się spore zainteresowanie sprawami mniejszości w Polsce przedwrześniowej. Zwłaszcza sprawa żydowska i sprawa ukraińska należą do tematów bardzo popularnych wśród inteligencji młodszego i średniego pokolenia. Widać to najwyraźniej po nazwiskach autorów tych publikacji, które udało się "przepchnąć" przez cenzurę. Z drugiej strony wydaje się, że wśród Ukraińców mieszkających w Polsce zaznacza się pewna odnowa narodowa i religijna, zwłaszcza w kręgach uniokich. Niektórzy Polacy się z tego cieszą, inni się niepokoją bojąc się jakichś niepożądanych reakcji sowieckich. Chciałbym zapytać, co Pan o tym sądzi, patrząc na sprawy polsko-ukraińskie z wytych mesety kastylijskiej?

J. Ł.: Tak, ja o tym wiem. Zwłaszcza w czasach Solidarności te tendencje doszły do głosu. Przecież, jak Pan doskonale wie, wtedy była namiastka wolności w Polsce. I wtedy doszło do pewnych rozmów, kontaktów i pewnego porozumienia. Ukraińcy w Polsce głównie są na zachodzie i na północy, przesiedleni z tek swanej niesłusznie i ahistorycznie Małopolski Wschodniej i z Wołynia, ci, którzy uciekli przed okupacją sowiecką i znaleźli się w Polsce. Poza tym to są Łemkowie i Bojkowie, którzy zaraz po wojnie w okresie walk z resztkami Ukraińskiej Armii Powstańczej tzw. UPA zostali na siłę z Bieszczad Zachodnich przesiedleni na Zachód i na Północ. Oni są rozproszeni. Do niedawna starali się w ogóle nie odzywać, starali się ukrywać ze swoją narodowością. Wprawdzie w Warszawie istnieje ośrodek społeczno-kulturalny ukraiński, wydają swoje czasopismo, ale jest to namiastka. Oczywiście oni muszą się bardzo liczyć z tym, co głoszą, no bo w Kijowie i w Moskwie bardzo niechętnie temu się przyglądają. Jest ich mało i są bardzo rozproszeni w tych województwach północnych i zachodnich.

S.: Wśród pokoleń powojennych, trzydziesto- czterdziestolatków jest jakaś chęć przewyciężenia tego wielowiekowego konfliktu, tej nienawiści polsko-ukraińskiej. Czy Pan sądzi, że to psychologicznie jest możliwe? Co z tą masą krwi, która została wylana?

J. Ł.: Proszę pana - może to być. Proszę wziąć pod uwagę, że wydarzenia na Wołyniu i na Ziemi Czerwieńskiej - jak ja wolę określać Małopolskę Wschodnią - to nie pierwszy raz w historii.

S.: To znaczy mówi Pan o wydarzeniach z lat wojny?

J. Ł.: Tak. Były przecież hajdamacyzna i koliszczyszna w XVIII wieku, w XVII wieku też były wzajemne rzezie i z biegiem lat opinia jednego i drugiego narodu przechodziła do porządku dziennego nad tym wszystkim. To się odnowiło w czasie II wojny światowej na skutek zupełnie nonsensownej polityki wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce przed rokiem 1939.

S.: Na czym przede wszystkim polegała ta polityka?

J. Ł.: Weźmy jako przykład sprawę Hrynek. Ni stąd ni zowąd roszchodzi się wiadomość, że cała ukraińska wieś z prawosławia przeszła na katolicyzm. To był 37 rok. Hrynki to wieś tuż nad granicą - ówczesną granicą polsko-sowiecką, w powiecie dyderkańskim, na terenie kontrolowanym oczywiście przez KOP. Były przygotowania do jakiejś uroczystości rocznicowej. Za wsią wystawiono ołtarz, przy którym miano odprawić następnego dnia masę i ten ołtarz został w nocy zbezczeszczoney. No więc oczywiście śledstwo. Chłopi powiadają, że to zrobiło dwóch młodych komunistów, którzy zaraz potem uciekli przez sieloną granicę na Ukrainę sowiecką. Ale majorowi, dowódcy batalionu KOP-u to nie wystarczyło i on prowadził śledstwo dalej, bo chciał koniecznie ukarać sprawców, a szukać ich na terenie Ukrainy sowieckiej - to było trochę za trudno. Skutek był taki, że delegacja chłopów udała się do proboszcza katolickiego w Dyderkałach z prośbą o interwencję - bo ich tam bili i katowali. KOP był wszechwładnym panem na terenach, które mu podlegały. No i ten ksiądz w rozmowie dowiadyuje się, że jeden z chłopów nazywa się Kostiuł - i wpada na genialny pomysł: że on się musiał nazywać Kościuszko, że ta wieś to była szlachta zagrodowa, która po powstaniu 30-go roku jak to zresztą często bywało, została siłą nawrócona na prawosławie i że to są wszystko potomkowie tej szlachty zagrodowej i potomkowie katolików. Obopólnym wysiłkiem księdza w Dyderkałach i dowódcy KOP-u doprowadzono do tego, że Hrynki przeszły na katolicyzm łaciński. I rasa trąbiła przez parę tygodni na ten temat. Wielkie wydarzenie. Zwłaszcza IKAC, który był najbardziej antyukraińskim pismem w Polsce, a jednocześnie miał ogromny nakład - najwyższy w Polsce. No więc - mija kilka tygodni - i nagle wstydliva wiadomość w "Kurierse Iorannym" i w "Gazecie Polskiej" - Hrynki wróciły na prawosławie. Z wyjątkiem jednego obywatela o nazwisku Achtechtian. Nazwisko mongolskie - ktoś to był? To był dawny żandarm carski, który w czasie rewolucji uciekł na Wołyń, znalazł się w Hrynkach przyżenił się tam do młodej wdowy i gospodarował jako jeszcze jeden chłop. Otóż on jeden pozostał wierny katolicyzmowi i szlacheckości - no bo ich mianowali szlachtą zagrodową. To był jeden z najbardziej jaskrawych przykładów idiotycznego polonizowania. Wojewoda Józewski oczywiście był temu przeciwny - ale on był w nieustannej wojnie z tymi polonizatorami. Ja byłem wtedy

na Wołyniu i chciałem jechać do Hrynek, ale wojewoda mi powiedział: "Proszę pana, KOP pana nie puści". Jeżeli biskupa prawosławnego, który tam z Łucka chciał pojechać, z drogi sawrócili, to tym bardziej pana".

S.: Było oczywiście szereg innych konfliktów i konfliktogen-nych sytuacji, czasami prowokowanych niestety przez Pol-ską, na przykład sprawa uniwersytetu we Lwowie, czy sprawa osiedlania polskich kolonistów wojskowych na wsi...

J. Ł.: No oczywiście. Ja byłem w podchorążówce przy 44 pułku piechoty, to byli Strzelcy Kresowi, w Równem. Był wśród nas jeden Ukrainiec. Ukraińców do podchorążówki z sa-sady nie brano. Ale on słożył podanie - jeszcze wtedy żył Piłsudski, to był rok 33 - więc słożył podanie na ręce Pił-sudskiego i Piłsudski kazał go przyjąć. Sensy były takie na przykład. Przychodzi porucznik, dowódca plutonu, i bada per-sonalia wszystkich kandydatów - bo przed przysięgą myśmy nie byli podchorążymi tylko rekrutami z censusem. Bada per-sonalia, dochodzi do tego chłopaka i pyta go o narodowość, a ten mówi "Ukraińiec". "Jaki Ukraińiec? Co wyście - swario-wali? Gdzie ta wasza Ukraina? Nie ma żadnej Ukrainy! Powiedźcie, że jesteście Rusinem!" To było przecież naigrawa-nia się z uosób narodowych. Proszę pana - przychodził chłop, który polskiego języka w ogóle nie znał, coś sałatwił do urzędu. A urzędnik mu odpowiada - "Proszę mówić do mnie po polsku". Przecież tylko polski był językiem oficjalnym. Rozmawiam kiedyś z młodą nauczycielką, poznanianką, która skończyła seminarium nauczycielskie w Wielkopolsce i prze-szła ją na Wołyn. I ona powiada - "Ja jestem bezradna, bo ja nie rozumiem, co te dzieci między sobą mówią". A prze-cież większość tych dzieci nie tylko rozmawiała między so-bą po ukraińsku, ale w ogóle nie znała polskiego języka! To przecież były absolutne nonsensy.

S.: Winą za te nonsensy obarcza się często Narodową Demo-krację, a potem Sanację, która przejęła sporo elementów endeckiej polityki narodowościowej.

J. Ł.: Proszę pana - Wołyn to był jedyny teren, na którym doszło do pojednania pomiędzy wojskiem, sądownic-twem, endecją i Strzelcem - wszystko na tle walki z woje-wodą, który był uważany za zdrajcę polskości. On zmarł do-piero niedawno. Urodził się na Ukrainie, był w rządzie Pet-lury, mówił świetnie po ukraińsku - jak zresztą wszyscy Po-lacy stamtąd, normalna rzecz! Tak jak wszyscy Polacy śląscy mówili doskonale po niemiecku. No więc ogłoszono go za zdrajcę, bo on z chłopami ukraińskimi rozmawiał po ukraiń-sku. Przypomina mi się bardzo ciekawa historia. Jóźwowski był uważany za żelaznego wojewodę, bo jego postawił sam Piłsudski i Sławoj Składkowski nie chciał go ruszać. Już po śmierci Piłsudskiego delegacja oficerów z Wołynia przyje-chała do Lublina - bo Wołyn należał do DOK /Dow. Okręgu

Korpusu/ Lublin - i do generała Mieczysława Smorawińskiego z ultimatum: jeżeli on nie spowoduje natychmiastowego odwołania Józewskiego z Łucka - Łuck był stolicą województwa - to jeden z nich zastrzeli wojewodę. Pan generał - który potem zresztą zginął w Katyniu - zamiast kasnąć im odpasac szable i udać się do aresztu, pojechał do Warszawy do Kasprzyckiego, który miał sprawy wojskowe. Kasprzycki do Sława woją Składkowskiego - i Józewski został z Wołynia odwołany, a na jego miejsce przyjechał Hauke-Nowak. Teraz taki esce-gół anegdotyczny. Na jarmarku Żyd pyta znajomego chłopca: "A szczo teper bude" - a tamten odpowiada mu "Budemo hawkaty po nowomu" - będziemy szczoekać po nowemu, pijąc oczywiście do nazwiska nowego wojewody. Ale Hauke-Nowak niczego w gruncie rzeczy na Wołyniu nie zmienił. Usiłował oscylować pomiędzy dawną polityką Józewskiego a wymaganiami jego wrogów. To była kołomyjka niesłychana.

S.: Kiedy Pana słucham czy kiedy czytam o sprawach ukraińskich nasuwają się pewne analogie. Dziś mamy coś podobnego w Libanie, w Palestynie czy w Irlandii Północnej - dwa narody żyjące na jednym terytorium, które zgłaszają do niego słuszne historyczne prawa, i które w pewnym momencie w wyniku rozbudzenia nacjonalistycznego czy etnicznego tracą zupełnie zdolność współżycia na jednym obszarze. Czy Pańskim zdaniem - jeśli już tak gdybać nienaukowo - gdyby byli sami tacy Józewscy i gdyby była bardzo mądra polityka polskiej strony - to czy problem współżycia polsko-ukraińskiego był w ogóle do rozwiązania?

J. Ł.: Teoretycznie był do rozwiązania, na pewno. Ale społeczeństwa tego rozwiązania na dobrą sprawę nie chciały - ani polskie, ani ukraińskie. Rozjątrzenie nacjonalistyczne szło bardzo daleko. Ze strony polskiej zginął Hołowko, który był przeciw sztandarowym przywódcą tych tendencji proukraińskich, pojednawczych. A ze strony ukraińskiej zginął dyrektor gimnazjum, też zastrzelony przez Ukraińców, który szedł po tej samej linii. Ja w Warszawie stykałem się bardzo blisko z emigrantami ukraińskimi. To byli prawie bez wyjątku ludzie z wielkiej Ukrainy. Na przykład bardzo wybitny poeta, nieżyjący już Jewhen Małaniuk - pochodził z chersońszczyzny. Było wśród nich wielu kijowian. Otóż z nimi można było rozmawiać. Nie ustępując ze swego stanowiska nacjonalizmu ukraińskiego byli oni jednak ludźmi inteligentnymi, rozumnymi, rozumieli także polskie stanowisko i polskie tendencje i chcieli porozumienia. Ale to była nieliczna garstka i prawie całkiem odosobniona.

S.: Na Ukrainie były - jak wszędzie - pewne elity narodowo i politycznie świadome, prowadzące politykę, i masy, które się w politykę bezpośrednio nie angażowały. Jakie były pańskim zdaniem stosunki między ukraińskimi elitami i masami na Ukrainie?

J. Ł.: Wymiana ideologiczna i polityczna między tymi grupa-

ni istniała. Weźmy sprawę Biłasa i Danyłyszyna, którzy wzięli udział w napadzie na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Zostali aresztowani i skazani przez sąd doraźny na śmierć i wyrok został wykonany. Obaj zostali powieszani. Oczywiście od razu strona ukraińska ogłosiła ich bohaterami i ofiarami polskiego terroru. Skazano ich na śmierć i Prezydent ich nie ulaskawił - ponieważ oni byli zamieszani w sprawę zabójstwa Hołówki. Adwokaci ukraińscy, którzy ich bronili, usiłowali włączyć tę sprawę, ale sąd polski nie zgodził się. Od wyroku sądu doraźnego nie było apelacji. Ignacy Mościcki nie skorzystał z prawa łaski i to był zasadniczy błąd. Moim zdaniem to był moment najbardziej kluczowy dla stosunków polsko-ukraińskich. Po powieszeniu Biłasa i Danyłyszyna nie było sposobu na jakiegokolwiek pertraktację. Wtedy jeszcze można było sobie pozyskać masy ukraińskie. No i bardzo źle, że nie zrobiono procesu o zabójstwo Hołówki. Biłasa i Danyłyszyna to byli prości chłopcy, których oszukano - powiedziano, że Hołówka był sprawcą pacyfikacji, a przecież on był ich największym wrogiem. Gdyby więc odbył się proces Biłasa i Danyłyszyna oskarżonych o zamordowanie Hołówki, to cały szereg spraw wyszłoby na jaw, cały szereg spraw kompromitujących nacjonalistyczne podziemie ukraińskie. A z tego nie skorzystano. Wolano ich powiesić.

S.: Mówi się nieraz - nie bez pewnej słuszności - o realistycznej polityce Narodowej Demokracji; dzisiejsi sympatycy tej tradycji politycznej bardzo ów realizm eksponują. Ale przecież to był pomysł zupełnie nierealistyczny - polonizacja tej ogromnej masy ludzi.

J. Ł.: No oczywiście - Ukraińców było w polskich granicach około 4 milionów. Żyje jeszcze w Londynie stary człowiek, który się nazywa Jędrzej Giertych. On był jednym z promotorów tej polityki rzekomo proukraińskiej, w rzeczywistości antyukraińskiej. Na przykład chociaż zmienić alfabet na łaciński. On dziś jeszcze twierdzi, że to by nie był krok antyukraiński i że tak powinno być się robić. Ci ludzie chcieli zrobić Polaków z tej masy różniącej się zarówno narodowo jak i religijnie - bo w Galicji to byli unioi, a na Wołyniu i Polesiu prawosławni. Oczywiście marzenie ściętej głowy. Najgorzej, że wojsko poszło po tej samej linii. Kiedy Rydz-Smigły złożył wizytę w najbardziej endeckiej korporacji w Warszawie, to już było jasne, że polityka pójdzie w tym kierunku. Polityka polska od samego początku - to jest przynajmniej od 1920 roku była nonsensowna.

S.: A sprawa wojny polsko-ukraińskiej, która wybuchła w listopadzie 1917 roku we Lwowie, zupełnie nieoczekiwanie dla Polaków. Czytałem o tym i zdumiewało mnie, do jakiego stopnia Polacy lwowscy nie zdawali sobie sprawy z nastrojów wśród Ukraińców.

J. Ł.: Proszę pana - we Lwowie były trzy getta - polskie, ukraińskie i żydowskie, które miały ze sobą kontak-

ty tylko osobiste i to nieliczne, a kontaktów społecznych nie było. Opowiadał mi jeden z pisarzy ukraińskich na emigracji, że właścicielka wielkich majątków na Podolu już na emigracji bardzo dziwiła się, że istnieje jakiś naród ukraiński. Ona myślała, że Ukraińcy to znaczy Rusini, służba domowa i nic więcej. W Chyrowie na budynku szkoły umieszczono tablicę, na której tę wojnę nazwano słusznie bratobójczą - to była wojna bratobójcza. Na skutek tej wojny nie powstała Ukraina niepodległa, nie udała się wyprawa kijowska. Ja w 1920 roku miałem 11 lat i byłem na północnym Kaukazie. Ale w latach zawieruch wojennych, a zwłaszcza wojen domowych dzieci znacznie szybciej dojrzewają. Doskonale pamiętam propagandę sowiecką w 1920 roku. Świnia w kontuszu pokazywała manifest do narodu ukraińskiego z podpisem Petlury. I komentarz do tego: wprowadzą polezocyznę. I ciemny chłop na kijowszczyźnie wierzył w to - i dlatego nie poszedł do Petlury. Petlura miał raptem kilka tysięcy wojska.

S.: Wtedy powstał rząd w Kijowie, prawda?

J. Ł.: W Kijowie powstał rząd socjalistyczny. Za kierowniczych i oni jak zwykle uwierzyli komunistom. Oni chcieli federacji Ukrainy z Rosją. No i mają federację w postaci "niepodległej" Ukraińskiej Republiki Sowieckiej. Całkiem niepodległej Ukrainy chciał tylko Petlura.

S.: Ale - znówu gdybając, dla mnie to zawsze jest najcięższe - gdyby nie było wojny polsko-ukraińskiej - to były jakieś szynse na powstanie niepodległej Ukrainy? Czy Polska by się na to zgodziła? Przecież niektórzy politycy ukraińscy domagali się bardzo wiele - chełmszczyzny itp.

J. Ł.: Polska musiałaby się zgodzić - oczywiście zależy, jakie granice by wytyczono. Żyje dziś pewien działacz ukraiński w Stanach Zjednoczonych, wydaje swoje pismo i domaga się granicy - niech pan zgadnie gdzie: na Pili-cy! On uważa, że to jest zachodnia Ukraina, że tak kiedyś było. Ale to oczywiście jest sprawa anegdotyczna. Rozsądni Ukraińcy godzą się z granicą obecną - na Sanie i na Bugu.

S.: Ale dziś jest sytuacja prosta psychologicznie, bo istniejące granice większość Polaków uważa za fakt dokonany. A czy przed wojną mogliby się zgodzić na sytuację, w której Lwów porostawałby poza Polską?

J. Ł.: Nie, to było niemożliwe. Ale było możliwe wykonanie tego, co było uchwalone na Zachodzie i uznane przez rząd polski, to znaczy autonomia terytorialna, w której Ukraińcy byliby traktowani na równi z Polakami i z Żydami. To byłoby do przyjęcia - autonomia, obejmująca województwo stanisławowskie, województwo lwowskie aż po San, tarnopolskie - nawiasem mówiąc w województwie tarnopolskim procent Polaków był znacznie wyższy niż w lwowskim, no i Wołyń,

Widzisz procent Polaków był smiesznie niski. Oczywiście Żydzi zawsze głosowaliby po stronie polskiej, więc razem z Żydami Polacy reprezentowaliby na Wołyniu kilkanaście procent, bo zasadko rossijskie miasteczka były całkowicie żydowskie. Autonomia była więc możliwa, a przede wszystkim autonomia kulturalna. Ten obiecany uniwersytet we Lwowie. Zaprzestanie walki ze szkolnictwem ukraińskim. Utrakwistyczne gimnazja to był nonsens - polska młodzież nie chciała się w nich uczyć ukraińskiego. To był jeszcze jeden rozsądny szła i alienawici.

S.: Ale jednak nacjonalizm ukraiński rósłby konsekwentnie w kierunku uzyskania całkowitej niepodległości.

J. Ł.: Naturalnie, że by rósł. Proszę pana - było dwóch posłów ukraińskich. Jeden nazywał się Pewnyj - czyli pewny - a drugi Mudryj - to znaczy mądry. Mudryj był pro-polski a Pewnyj antypolski. Wtedy powstało powiedzenie: "Gdyby Mudryj był Pewnyj, a Pewnyj był Mudryj, to byłoby dobrze". Autonomia stworzyłaby słanie się Pewnego z Mudrym i takich byłoby o wiele więcej. Niech pan weźmie pod uwagę, że młody Ukraińiec, który chciał studiować, jechał do Pragi albo do Niemiec, albo do Francji.

S.: Trochę studiowało w Krakowie.

J. Ł.: Ale bardzo mało. A ci, którzy studiowali za granicą, utrwalali się w swej niechęci do polskości.

S.: Proszę coś powiedzieć na temat emigracji ukraińskiej i stosunków emigracyjnych polsko-ukraińskich.

J. Ł.: Emigracja ukraińska jest politycznie znacznie bardziej podzielona niż kiedykolwiek była emigracja polska. Polska i ukraińska - to są dwie emigracje wymierające. Chociaż emigranci są zastanawiająco długowieczni. Czytam nekrologi i widzę, że większość umiera około 90-tki. W sumie emigracja polska jest jednak w lepszej sytuacji bo jest pewien dopływ z kraju - w wypadku Ukraińców niemal zerowy. Na więc na emigracji ukraińskiej są pewne tendencje porozumienia z Polakami, czego najlepszym dowodem jest np. numer polski miesięcznika "Suczasnist" wychodzącego w Monachium. Ale to idzie bardzo ciężko, przede wszystkim dlatego, że Ukraińcy zdają sobie sprawę, że tylko część Polaków jest z nimi porozumieniem z nimi. A żyjący jeszcze starszycy urodzeni we Lwowie czy w Tarnopolu, czy w Stryju, na ogół torpedują to wszystko. Jest więc w tej chwili na emigracji wojna starych. Starzy polscy chcą Lwowa i Tarnopola, a starzy Ukraińcy Krzemień, Chełm i Lemkowszczyznę.

S.: A skąd się wzięła Pańska pozycja wśród Ukraińców i Pańskie zainteresowanie tymi sprawami i zaangażowanie w

J. Ł.: Moja pozycja bierze się stąd, że ja byłem zwolennikiem ugody polsko-ukraińskiej jeszcze przed wojną. Moje nazwisko jest pochodzenia ukraińskiego. Łobodów na Ukrainie było więcej niż pokrzyw. Był słynny ataman Łoboda, który z Halewajką podniósł powstanie przeciwko Polsce - nie bunt, tylko właśnie powstanie. Kiedy Łoboda i Halewajko ponieśli klęskę od wojsk Żółkiewskiego, wycofali się na Wołyn i pod Łabunami założyli obronny obóz. Wtedy Łoboda wysunął propozycję, żeby porozumieć się z Żółkiewskim, że jeszcze jest właściwy moment - bez utraty dalszych żywotów ludzkich Polacy mogą pójść na pewne ustępstwa. Wiadomo było zresztą, że Żółkiewski nie był żadnym nacjonalistą, wręcz odwrotnie. Otóż na naradzie wojennej zwolennicy Halewajki sabili Łobodę, po czym w kilka tygodni później Żółkiewski smusił Kozaków do poddania się. Oni jak zwykle stracili najlepszy moment do pertraktacji, a potem przegrali i musieli poddać się bez warunków. Propaganda nacjonalistyczna ukraińska twierdzi, że Łoboda został sabity przez Polaków. O Halewajce jeszcze w XVII wieku powstała legenda, że on przez Łachów został w miedzianym wale upieczony - a w rzeczywistości został wysłany do Warszawy z listem Żółkiewskiego wstawiającym się za nim, proszącym króla i Sejm o łaskę dla niego. Żółkiewskiego jednak nie usłuchano i Halewajko został na Starym Rynku w Warszawie ścięty przez kata. Ale odchodzimy tu od tematu. Ja wiedziałem od ojca, że rodzina pochodzi od uszlachconego Kozaka, który ożenił się z Polką i oczywiście przeszedł na katolicyzm. Z biegiem lat rodzina spolszczyła się całkowicie, ale pewna tradycja pozostała. Posa tym ja spędziłem część mego dzieciństwa - między rokiem 1917 a 22 - na ziemi Kozaków kubańskich, którzy byli potomkami Kozaków zaporoskich, przesiedlonych tam za czasów Katarzyny II. To obudziło moje zainteresowanie. Potem pogłębił je pobyt w Kijowie i na Wołyniu. Posa tym - ja widziałem rzeczywistość. Moim pierwszym wyczynem był artykuł pod tytułem "Serca za barykadą", wydrukowany w czasopiśmie młodzieży EPMD na Uniwersytecie Lubelskim, na początku roku 1932. Pismo nazywało się "Trybuna". To było pierwsze moje wystąpienie wzywające do zgody między Polakami a Ukraińcami. Oczywiście ten artykuł wywołał tylko oburzenie ze strony polskiej. Ja zresztą wkrótce przestałem być redaktorem tego miesięcznika, poszedłem bardziej na lewo. Odejści, moje od lewicy też było związane ze sprawami ukraińskimi. Między innymi przyczyniła się do niego wiadomość o głodzie na Ukrainie, który został zorganizowany przez władze sowieckie w roku 1932. Ja się o tym dowiedziałem z dużym opóźnieniem, ale w roku 1935 byłem na Ukrainie sowieckiej, poszedłem na zielono, przemysłowcy mi to ułatwili. Doszedłem aż do Koziatyna, na kijowszczyźnie. Tam zorientowałem się, że moim śladem już idą, już wiedzą, że ktoś nielegalnie się kręci. To było ciekawe ale smutne bardzo. Ja dużo chodziłem po lubelszczyźnie na piechotę - Lublin, Kraśnystaw, Zamość, Chełm... Jeżeli w Polsce podszedł do chłopki czy dziewczyny i powiedziałem "Niech bę-

dzisie pochwalony" to uziyssałem "Na wieki wieków". A na Wołyniu pierwsze moje spotkanie jak wyglądało? Koło Szepietówki, niedaleko granicy polskiej młoda dziewczyna w lesie zbierała jagody. Podchodzę do niej i mówię "Sława Bohu", a ona zamiast mi odpowiedzieć "Na wiki wików" popatrzyła obłądnym wzrokiem, rzuciła koszyk i w nogi. I to było zjawisko powtarzające się. Po prostu paniczny strach na widok kogoś niesnajomego. A w Berdyczowie, o który w drodze powrotnej sawadziłem sagadał do mnie Żyd po polsku - na ulicy. "A skąd pan wie, że ja jestem Polakiem" - pytam go. "A no bo pan tak chodzi i tak wygląda jak by pan nie był tutejszy - czy może z konsulatu w Kijowie?" Ja mówię "Nie" - "To niech pan ucieka".

S.: Czy w Galicji Wschodniej i na Wołyniu świadomość tego, co działo się na Ukrainie sowieckiej była powszechna?

J. Ł.: Była dominująca, choć nie powszechna. Były jednak siły wyraźnie prosowieckie - grupa pisarzy i dziennikarzy wydających swoje czasopismo. To było złudzenie wywołane tym, że w pierwszych latach po wojnie domowej na Ukrainie doszło do rozkwitu kultury i literatury. Właściwie dopiero 32 rok był przełomowy - kolektywizacja, głód, krwawe represje w stosunku do intelektualistów. Przebieg ci tak zwani klasycy kijowscy wszyscy zginęli - z wyjątkiem jednego, któremu udało się na czas wyjechać na emigrację. Oni tłumaczyli rzymskich i greckich poetów i wzywali do kulturalnego odcięcia się od Moskwy. Tu musiało być uznane za odchylenie nacjonalistyczno-burżuazyjne. Kiedy ja w moim czasopiśmie "Dziwigary", którego pan Krzysztof Woźniakowski /nie mylić z Jackiem i Henrykiem tego samego nazwiska/ u Machejka w "Życiu Literackim" określił jako próbę siania zamętu wśród komunistów polskich, napisałem o co mi chodzi - że mianowicie KPP - Komunistyczna Partia Polski - to tak jak Komunistyczna Partia Powiatu lubaczowskiego, że powinno być PPK, Polska Partia Komunistyczna - to od razu mnie oskarżono o odchylenie nacjonalistyczno-burżuazyjne!

S.: Po wojnie trafił Pan na "Kulturę" - która się problematyką polsko-ukraińską zawsze bardzo interesowała - Mieroszewski, Giedroyc...

J. Ł.: Mieroszewskiego znalazłem bardzo słabo. U niego te sprawy nie były uzasadnione, on to traktował bardzo teoretycznie. Giedroyc w swoim czasie zrobił bardzo dużo w tym kierunku, chociaż ostatnio mocno się zmienił. Nadal bardzo się interesuje sprawami ukraińskimi.

S.: Chciałbym na koniec wrócić do spraw, które zaczęliśmy tu trochę dotykać, to znaczy do dawnej historii. Jeżeli by tak spojrzeć na tę całą dosyć niesszczęśliwą historię z wysokiego lotu ptaka - to gdzie należałoby ją zacząć? Z pewnością przed Chmielnickim?

J. Ł.: Ukraińcy saczynają od Kazimierza Wielkiego - niesłusznie. Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Halicką. Ale to było średniowiecze i nacjonalizm jeszcze nie istniał. Najlepszy dowód, że kiedy Polacy oblegali Halicę, to kto go bronił? Piechota węgierska. Poza tym w prasydialach ziemi Kazimierz Wielki nie stosował śadnych antyruskich kryteriów. Ja myślę, że dopiero od Unii Lubelskiej, a zwłaszcza od Unii Brzeskiej saczyna się naprawdę historia. Kiedy po umowie hadsiackiej przyjechał do hetmana Wyhowskiego poseł z Warszawy /Wyhowski był całkiem spolszczony, ta Wyhowska de Andreis, która mieszka w Rzymie, jest z tej samej rodziny/ i przywiósł mu uchwały sejmowe, Wyhowski za głowę się skapał: "Unię mi przywiósł? Śmierć mi przywiósł!" - chodziło o odrodzenie Unii na Ukrainie. Moment religijny odgrywał w XVII wieku w sprawach politycznych rolę sasadniczą. Zawinił tutaj Rzym, bo nuncjatura w Warszawie mocno popierała Unię, kler polski także, za klerem szlachta. Obydwaj bracia Wyhowscy zginęli oskarżeni o zdradę. Iwan Wyhowski, hetman, oskarżony o zdradę Rzeczypospolitej, a jego młodszemu bratu - o zdradę Moskwy, o zdradę Perejasławia. Z tą różnicą - świadcząca o różnicy kulturalnej - że Iwan Wyhowski został skazany i rozstrzelany przez Polaków. A jego brat zginął w strasznych męczarniach. Torturowano go wlewając mu do żył ołów. Kiedy wdowa zobaczyła jego ciało, które odesłano, wysłała Polaków do zemsty. Oczywiście nic z tego nie wyszło. Czerń - jak nazywano prosty lud na Ukrainie - opowiadała się przeciwko Hadsiaczowi głównie ze względów religijnych, była za prawosławiem.

S.: Czy uważa Pan, że w ogóle Unia Brzeska była polityczną pomyłką?

J. Ł.: Nie - pomyłką były metody jej wprowadzania. Unia była rzeczczą dobrą - ale metody jej wprowadzania były fatalne. Rzym nie poszedł na śadne ustępstwa. Biskupi unicy nie weszli do Senatu. Mimo rychłego pęknięcia Unia utrzymała się aż do 1owstania listopadowego. Dopiero potem została zlikwidowana w saborze rosyjskim, na Białorusi - Białoruś cała była unicka i na tej części Ukrainy, która znajdowała się pod saborem rosyjskim, potem na Chełmszczyźnie.

S.: Unia była likwidowana parę razy - ostatni raz na tym pseudosynodzie we Lwowie w 1945 roku - a jednak trwa, tam pod siemią, a w Polsce półoficjalnie - ostatnio była wizyta biskupa Marusyna z Watykanu, niektórzy sądzą, że to fakt przełomowy dla sytuacji Kościoła unickiego w Polsce.

J. Ł.: Czternaście lat temu ja rozmawiałem z metropolitą Slipyjem, którego Jan XXIII wyciągnął z 1agru sowieckiego, ale skazał go na bezczynność. Na przykład nie wolno mu było dawać wywiadów. Kiedy przyjechałem do Rzymu - to było z inicjatywy Giedroycia, - ksiądz Choma, sekretarz metropolity powiedział mi, że on zgodził się na rozmowę, ale nie na wywiad - "Musiał Pan to ująć w formie relacji z rozmowy". Slipyj powiedział mi, że rozmawiał w Rzymie z prymasem

Wyszyńskim, który obiecał mu, że doprowadzi w Polsce do szagodzenia postawy kleru rzymskokatolickiego i miał pretensje, że Wyszyński tego nie wykonał. Slipyj nie chciał rozmawiać po ukraińsku, mówiliśmy po polsku, na co chętnie się zgodziłem, bo łatwiej. Pamiętam, że nazywał Wyszyńskiego en-dekiem.

S.: Kiedy jesteśmy przy sprawach hierarchów - ciekaw jestem, jak Pan ocenia postać i rolę metropolity Szeptyckiego?

J. Ł.: Proszę pana - to była postać dużej miary. Polscy em-decy ogłosili go narodowym zdrajcą. Jego ojciec, hr. Szeptycki żonaty z Zofią Fredrówną, córka Aleksandra, był Polakiem. Szeptyccy spolonizowali się pod koniec XVIII wieku - stosunkowo bardzo późno. Jeszcze w XVIII wieku byli biskupi unicy "Szeptyckij". Czytałem pamiętniki Zofii Fredrówny, która przedstawiła w nich, jak jeden z synów został polskim generałem, a drugi stał się Ukraińcem i został metropolitą. Oczywiście wersja, że on to zrobił dla kariery, jest absolutnie nonsensowna. On to zrobił ideowo, poszedł śladami swoich przodków. Powstała wersja, że ani metropolita nie chciał używać języka polskiego ani jego brat Stanisław nie chciał mówić po ukraińsku, więc mówili ze sobą po francusku. Otóż z pamiętników matki wynika jasno, że u nich w domu panował język francuski, jak w każdym domu arystokratycznym w owych czasach. Andrzej i Stanisław rozmawiali ze sobą po francusku jako dzieci - więc dlaczego mieliby to zmienić później.

S.: A późniejszy okres metropolity? Wzrost nacjonalizmu, wojna?

J. Ł.: Wiem, że Szeptycki w jakiejś rozmowie powiedział: "kiedy dżungla płonie, zwierzęta się nie gryzą, a ludzie się gryzą" - to była jego opinia o stosunkach polsko-ukraińskich w czasie wojny. Chronił Żydów, narażając się na śmierć. Propaganda komunistyczna przypisuje mu proniemieckość, ale to nieprawda. On oczywiście musiał z Niemcami pertraktować - tak samo jak Sapieha musiał. Jeśli on nawet trochę popierał Hałyczynę czy inne formacje to trzeba pamiętać, że one tak współpracowały z Niemcami jak legiony Piłsudskiego współpracowały z Austriakami - oni walczyli licząc na to, że stworzą zalążek przyszłej narodowej armii ukraińskiej. Wierzyli w to, co Piłsudski powiedział w swoim odczycie jeszcze przed I wojną światową - że zwycięstwo pójdzie z zachodu na wschód - tj. najpierw Niemcy pobiją Rosję, a potem Zachód pobije Niemców.

S.: Chciałbym jeszcze dokończyć ten perspektywiczno-historyczny wątek naszej rozmowy, od którego odeszliśmy. Gdyby miał Pan wskazać momenty kluczowe, kiedy historia polsko-ukraińska mogła się być ułożyć inaczej - to jak by je Pan określił?

J. Ł.: Pierwszy moment - zaraz po Unii Lubelskiej. Wszystkie powstania kozackie, które poprzedzały Chmielnickiego były tylko wstawkami, co nastąpi. Trzeba i można było położyć temu kres przed wystąpieniem Chmielnickiego. Szlachta polska była politycznie absolutnie ślepa. Drugi moment - w czasie Wojny Północnej. Masopa po stronie ukraińskiej, a po stronie polskiej - Stanisław Leszczyński. Gdyby Leszczyński mógł posłać Karolowi XII pod Połtawę choćby kilka tysięcy polskiej kawalerii, to Karol XII wygrał - by Połtawę i historia nie tylko Polski, ale Europy i całego świata zmieniłaby się zupełnie. Ale Masopa miał minimalną pomoc ze strony ukraińskiej - Sicz saporoska nie ruszyła się w ogóle, co było posunięciem samobójczym. A po Połtawie nastąpiło pierwsze zniszczenie Sycy saporoskiej za Piotra I a następnie, definitywne, z Katarzyną II. Można by ten wykas nonsensów w polityce polsko-ukraińskiej ciągnąć dalej - ale czy warto? Nonsensy w tej polityce trwały przez lat czterysta. Czas, żeby się już skończyły.

rozmowa nieautoryzowana

NOTA O ROZMÓWY

Józef Żobodowski /ur. 19.III.1909 r./wybitny poeta, prozaik, tłumacz i publicysta, od 1939 roku przebywający na emigracji /w Hiszpanii/, należy do tej grupy polskich twórców, którzy z pełnym oddaniem, trwającym całe lata, poświęcają się kulturze innego niżeli swojego narodu.

Zainteresowania poety problematyką ukraińską datują się już od 1938 roku. Wówczas to J. Żobodowski związał się z ośrodkami ukraińskimi w Warszawie, z grupą publicystów skupiających się wokół Instytutu Wschodniego, klubu "Prometeusz" i "Biuletynu Polsko-Ukraińskiego". Po zakończeniu wojny światowej współpracował początkowo z londyńskimi "Wiadomościami" a następnie z paryską "Kulturą", z którą jest związany do dnia dzisiejszego. Na łamach tych piśm opublikował większość artykułów poświęconych sprawie zbliżenia polsko-ukraińskiego, którego był - oddanym bez reszty - rzecznikiem.

Również na emigracji powstała większość wierszy opiewających dramatycznie dzieje i krajobrazową urodę Ukrainy oraz Wołynia. Zafascynowanie poety pięknem ziemi ukraińskiej, pejzażem i folklorem z przejmującą plastyką prsywołane zostało swąszoza w tomach "Złota Bramota" /Paryż 1954/ i "Pieśń o Ukrainie" /Paryż 1959/.

Znacznie więcej uwagi poświęcimy Mu w najbliższym numerze "Spotkań".

Podjętując się zadania próbnego naskicowania obecności problematyki ukraińskiej w polskich wydawnictwach niezależnych, należy rozważyć te poprzedzić kilkoma uwagami wprowadzającymi. Konieczne są one bowiem nie tyle ze względu na rozległość tematu, ile raczej wynikają z wielorakości środowisk publicystycznych podejmujących te zagadnienia. Najbardziej ogólny podział jaki się w tym miejscu nasuwa, to: emigracja i kraj.

Problematyka ukraińska w publicystyce emigracyjnej wymaga osobnego opracowania dającego możliwie pełny obraz dokonani na tym polu. Zadanie to na pewno nie jest całkiem proste, zwłaszcza dla publicysty krajowego. Wymaga ono bowiem nie tylko dostępu do odnośnej literatury, ale przede wszystkim dokładnego rozeznania w orientacjach politycznych poszczególnych redakcji czy publicystów. Powiązania te szczególnie jaszkawo uobecniają się właśnie w kwestii ukraińskiej. Jako przykład może służyć tutaj dyskusja publicystyczna obracająca się wokół stosunków polsko-ukraińskich oraz zagadnienia niepodległej Ukrainy. W polemice trwającej od zakończenia wojny światowej po dziś dzień ścierają się dwa skrajne stanowiska, których pogodzić ze sobą w żadnej mierze nie można. Jeden biegun tej dyskusji stanowią publicyści wywodzący swój rodowód polityczny z ruchu narodowego /Doboszyński A., Studnicki W., Giertych J./, którzy wręcz negowali istnienie narodu ukraińskiego i jego prawa do niepodległości. Tak skrajnie sformułowane poglądy nie znalazły poparcia nawet u Stanisława Skrzypka, związanego ściśle ze Stronnictwem Narodowym. Na przeciwnym biegunie tej polemiki znajdowały się postulaty czynnego popierania przez Polskę koncepcji niepodległej Ukrainy, a nawet stworzenia jakiejś federacji czy unii polsko-ukraińskiej. Wyrazicielem tych poglądów był na łamach londyńskich "Wiedomości", a potem paryskiej "Kultury" między innymi - poeta Józef Łobodowski. Główne ostrze polemiki skierował on przeciwko tezie, że niepodległość Ukrainy nie leży w interesie Polski. Sprawa przedstawia się dla niego wręcz odwrotnie. Nie będziemy rozwijać toczącej się wciąż dyskusji, ponieważ nie jest to celem niniejszego szkicu. Z podobnych względów pominiemy stanowiska znajdujące się pośredku, a reprezentowane na emigracji przez polską lewicę niepodległościową. Chcieliśmy natomiast zasignalizować całą skłonność emigracyjnej publicystyki, dotyczącej w tym wypadku spraw ukraińskich.

Powyższe uwagi nie obrazują w pełni dokonani prasy emigracyjnej na tym polu; są tylko jednym z charakterystycznych fragmentów o wiele szerszej działalności publicystycznej obejmującej problematykę ukraińską. Nie można w tym miejscu pominąć godnej uznania roli paryskiej "Kultury", która od pierwszych numerów poświęca wiele miejsca

sprawom ukraińskim i polsko-ukraińskim. Z piórem tym nie-
rozłącznie związane są takie nazwiska jak: J. Żobodowski,
J. Mieroszewski, B. Osadowski, A. i St. Vincenzowie, których
bez przesady można nazwać rzecznikami "tamtych" /tj. ukra-
ińskich/ ziem i ludzi. Są to - zwłaszcza dla młodszej ge-
neracji publicystów - przykłady godne naśladowania. Nie
sposób pominąć również pewnych stałych działów "Kultury",
jak chociażby "Kroniki ukraińskiej", która na bieżąco wzo-
gaca naszą wiedzę o sprawach ukraińskich.

Meandry naszej historii, a zwłaszcza wydarzenia z
lat 1968, 1970, 1981, stały się przyczyną kolejnych faz
emigracyjnych na Zachód. Kaszorasowo - wśród uchodźców po-
litycznych znajdowała się pewna część pisarzy i publicys-
tów, którzy w nowych dla siebie warunkach kontynuują pracę
twórczą. Jedni włączają się w działalność istniejących już
na emigracji polskich ośrodków, instytutów czy redakcji,
inni organizują swoje "życie publicystyczne" od podstaw -
zakładając nowe czasopisma czy oficyny wydawnicze. W tej
grupie naszą szczególną uwagę zwracają - ze względu na po-
rustaną problematykę narodowościową, w tym również ukraiń-
ską, takie pisma jak: "Kontakty", "Libertas", "Widnokrąg".
Wśród oficyn wydawniczych godna podkreślenia jest działal-
ność edytorska paryskiego "Instytutu Literackiego" oraz
"Spotkań".

Natomiast w oficjalnej publicystyce krajowej problem
polsko-ukraiński świeci nieobecnością. Jeżeli już czasem
pojawiają się jakieś głosy na ten temat, to są one z regu-
ły nacechowane antyukraińskością. W tej sytuacji cele
"sterników" maszyny propagandowej są aż nadto oczywiste -
zlikwidowanie powstających ostatnio niezależnych inicjatyw
społecznych, które mogą w pewien nawet ograniczony sposób
przełamać partyjny monopol w dziedzinie stosunków polsko-
ukraińskich. Potwierdzają to z całą wyrazistością ataki
skierowane przeciwko prof. Uniwersytetu Warszawskiego, Je-
rzemu Tomaszewskiemu, który na początku 1984 roku udzielił
wywiadu przedstawicielowi redakcji miesięcznika "Hurt" -
P. Luczce. W wywiadzie tym, zamieszczonym w numerach z
kwietnia /224/ i maja /225/ była mowa nie tylko o stosun-
kach polsko-ukraińskich. Prof. J. Tomaszewski w swojej wy-
powiedzi zatytułowanej "Mity i fakty" mówi na temat Kresów
Wschodnich w okresie międzywojennym, starając się przy tym
oddzielić panujące stereotypy /mity/ od prawdy historycz-
nej. Z tej obszernej rozmowy przyśłowiowym kamieniem obra-
zy dla władz PRL stało się stwierdzenie, że "na Kresach
nawzajem wyrzynają się wale polskie i ukraińskie". Po raz
pierwszy została publicznie wyrażona opinia, która zaprze-
cza dotychczas obowiązującym twierdzeniem propagandy reżi-
mowej, obarczającym winą za popełnione rzezie tylko Ukra-
ińców. Jak się należało spodziewać wypowiedź prof. J. To-
maszewskiego wywołała burzliwe reakcje ze strony niektó-
rych publicystów: W. Janickiego, J. Śereta, czy J. Wilczu-
ra. Zwłaszcza ostatni z nich zapisał się niechlubnie w tej
kampanii, rozkolportowując na łamach "Przeglądu Tygodnio-

wego" owo jedno, jedyne zdanie. Jednocześnie zostały posini-
żone wszystkie inne argumenty prof. J. Tomaszewskiego,
które bliżej uzasadniały sens tej wypowiedzi. Zaczęły na-
pływać "listy czytelników" - zwłaszcza od byłych żołnie-
rzy, organizacji społecznych i tzw. "Polaków". Listy te, z
reguły obraźliwe w swej treści, cechowała wrogość wobec
prof. J. Tomaszewskiego, chociaż zdarzały się również i
solidarne. Nie wdając się w szczegółowe referowanie tej
polemiki, jedno należy podkreślić z naciskiem, a mianowicie,
że wobec konsekwentnie wcielanych w życie stereotypów
obowiązujących w stosunkach polsko-ukraińskich, resim po-
twierdzań zajmowane przez siebie dotychczasowe stanowisko.

Nie mniej zaciekle w swej treści były ataki propa-
gandy partyjnej przeciwko Metropolicie Andrzejowi Szeptyc-
kiemu, którego proces beatyfikacyjny jest w toku. Za pre-
tekst do oszczerstw posłużyło przedrukowanie w "Tygodniku
Powszechnym" - z września 1984 r. jego "Wspomnień o bracie
Albercie" wydanych w 1930 r. Ze szpalt "Trybuny Ludu" po-
sypały się obelżywe słowa do skłócenia przywołujące styl
innego dziennika - o wyjątkowo prymitywnym poziomie - ja-
kim jest "Żołnierska Wolność". Nie bacząc na fakty history-
czne, nie mówiąc już o jakichkolwiek normach etycznych
obowiązujących dziennikarzy, partyjny propagandzista twier-
dził, że Andrzej Szeptycki "w najnowszej historii Polski za-
pisał się jak najgorszej...". Dalej, używając określeń ty-
powo stalinowskich nazywa Metropolita "wrogiem narodu pol-
skiego i ukraińskiego, hitlerowskim szcurem, który nie jest
godny ani pamięci ani przywołania". Przejście przez
"Trybunę Ludu" roli koordynatora - obcych duchowi polskia-
mu - frontalnych napaści propagandowych, dalej przedruko-
wanie tego prymitywnego w swej istocie steku kłamstw we
wszystkich lokalnych gazetach partyjnych, świadczą, że
instrukcje musiały powstać na szczeblu co najmniej Wydziału
Informacji i Propagandy KC, jeżeli nie były wręcz wyrazem
"obozowych uzgodnień".

W atakach przeciwko prof. Tomaszewskiemu, władzom
partyjnym chodziło głównie o odstępstwo od oficjalnej tezy
utrzymującej, że ca wzajemne walki i doznane krzywdy całą
winę ponoszą Ukraińcy, a zwłaszcza Ukraińska Powstańcza
Armia. Na marginesie należy dodać, że na Ukrainie sowiec-
kiej analogiczna kampania propagandowa prowadzona jest
przeciwko Polakom. Natomiast w przypadku zamieszczonych
przez Tygodnik Powszechny "Wspomnień o bracie Albercie" ce-
lem ataku stał się przede wszystkim ich autor - Metropolita
Szeptycki, oraz sama redakcja wymienionego wyżej pisma.
Dlaczego? Chcąc przynajmniej częściowo odpowiedzieć na to
pytanie musimy wrócić do ataków zamieszczonych w "Trybunie
Ludu". Nawet pobieżna lektura pozwala dostrzec dwie kate-
gorie działań mających zdyskredytować A. Szeptyckiego.
Pierwsza z nich, to skazanie Metropolity na wieczną niepa-
mięć. Jest to swoista kontra reżimu i iście szatański za-
myśl w obliczu trwającego procesu beatyfikacyjnego. Nie
jest to zresztą przypadek odcosobniony, żeby wspomnieć tyl-

ko sprawę św. Maksymiliana Kolbego, czy napaści prasy jugosłowiańskiej na kardynała A. Stepinaca, również kandydata na ołtarze.

Jednakże - jak to wynika z oszerezonych tekstów organu KO - inspiratorom kampanii przeciwko Metropolii obok skazania Go na niesławę i zapoznienie chodziło również, a może nawet przede wszystkim, o sdykredytowanie tych wartości, które uosabiał Szeptycki. Stąd też wszystkie wysiłki zmierzały do tego, aby zatrzeć w naszej pamięci symbolikę postaci Metropolity, prayskiego "świętego Pojednania polsko-ukraińskiego". W tym kontekście należy więc odczytywać te, pozbawione jakiegokolwiek forny poprawnego myślenia, sarszuty, których autor zupełnie się zatracił w oskarżaniu Metropolity - jednocześnie o antypolskość i antyukraińskość.

Zastanawiając się nad obecnością problematyki ukraińskiej w polskiej prasie oficjalnej za reprezentatywne uznaliśmy dwie sprawy ilustrujące obecny stan rzeczy. Ze względu na metody działania reżimu omówiliśmy na powyższych przykładach zarówno możliwości czasopism - całkowicie kontrolowanych przez władze jak cieszących się "wolnością wewnętrzną" pism katolickich. Wśród tych ostatnich szczególne miejsce ze względu na poruszanie problematyki ukraińskiej, zajmuje "Tygodnik Powesechny" i "Znak". Niestety, jak to wykazała "sprawa Szeptyckiego", możliwości kontynuowania na ich łamach problematyki ukraińskiej są niewielkie. Potwierdza to chociażby zakaz druku numeru ukraińskiego "Znaku", z którego nie ukazało się kilka artykułów, a pozostałe zostały "rozparcelowane" (w trzech zeszytach tegoż miesięcznika /Nr 360/61 z 1984 r. oraz 365 i 367 z 1985 r./). Wśród materiałów zdjętych całkowicie przez cenzurę znalazł się przede wszystkim zapis dyskusji o kulturze ukraińskiej, w której wypowiedzieli się: S. Wilkanowicz, J. Zychowicz, R. Łusny, W. Mokry, A. Vincenz, M. Jurkowski, T. Chrasnowski i T. Zychiewicz. Nie dopuszczono do druku trzech listów Metropolity A. Szeptyckiego pochodzących z lat okupacji i skierowanych do: papieża Piusa XII oraz do duchowieństwa i wiernych. Wstrzymane zostały artykuły takich autorów jak: J. Żysiak-Rudnicki: Ukraina między Wschodem a Zachodem; W. Mokry: Polaków i Ukraińców dziś, wczoraj, jutro; R. Forzecki: Metropolita Andrzej Szeptycki; A. Sięba: Ukraińcy i powstanie Warszawskie. Zapiski cenzorskie objęte także zostały wspomnienia J. Adamskiego zatytułowane "Bondarenko". Znaczna część spośród wymienionych wyżej tekstów została przedrukowana przez wydawnictwa niezależne. Należy mieć nadzieję, że pozostałe - jeszcze nie "rozparcelowane" teksty, również zostaną ogłoszone drukiem.

Obraz jaki nam się jawi w związku z powyższymi refleksjami nie nastroja optymistycznie. Na emigracji panuje przesyt różnych stanowisk i poglądów; w kraju dla odmiany poza prasą reżimową, która ma do spełnienia określone z góry zadania, tylko niektóre pisma katolickie - wbrew

wszelkim przeciwnościom czy wręcz zagrożeniom - podejmują jednak tematykę ukraińską.

Sz szczególnie ważna w tej sytuacji staje się więc rola pism niezależnych; tylko one bowiem mogą swobodnie wypowiadać się o przeszłości i teraźniejszości stosunków polsko-ukraińskich, a także kształtować ich przyszłe oblicze. Spróbujmy wspólnie zastanowić się nad dotychczasowymi wynikami dokonań w tym zakresie. Czy uczyniliśmy dla sprawy ukraińskiej wszystko, co leżało w zasięgu naszych możliwości? Jakimi drogami samierszamy kroczyć w przyszłości? Oto podstawowe pytania jakie narzucają się w związku z powyższą kwestią. Zanim jednak spróbujemy przynajmniej częściowo dokonać naszego "publicystycznego rachunku sumienia" należałoby uczynić zastrzeżenie, że bardziej zależy nam na sasygnalizowaniu samej problematyki, niżeli na podkreśleniu bezpośredniego wkładu poszczególnych redakcji. Z tej racji więc skupimy nasze myśli głównie wokół najuścięcej poruszanym tematów. Pozwoli to nam jednocześnie dostrzec ewentualne braki i wskazać sposoby ich usunięcia.

Istniejący w Polsce od 1976 roku niezależny ruch wydawniczy, a zwłaszcza powstałe w rok później "Spotkania" - pismo młodych katolików, poczynając już od pierwszego numeru, problematyce ukraińskiej poświęca wiele miejsca. W trzy lata później zaczyna ukazywać się kwartelnik poświęcony sprawom Europy Wschodniej - "Obóz". Szkoda tylko, że tak krótko był obecny na rynku wydawniczym; w ciągu czterech lat wyszło tylko 9 numerów. Obecnie częściową kontynuacją pisma stanowi "Biuletyn Informacyjny Obozu". Ponadto w ostatnich latach powstały trzy zupełnie nowe czasopisma, które sprawom ukraińskim poświęcają szczególną uwagę. Należą do nich: ukazujące się od 1984 roku "ABC", od 1985 r. "Nowa Koalicja" i tegoroczna nowość - "Dialog", który w całości poświęcony jest sągędniom ukraińskim. Pismom tym życzyć tylko wypada aby swe szczególne cele mogły spokojnie realizować. Pominęliśmy tutaj świadomie cały szereg tytułów, które tylko sporadycznie podejmują problematykę ukraińską. Poszerzenie tej listy o jeden czy więcej periodyków, nie zmieniłoby w głównym zakresie obrazu na tym polu. Nie oznacza to bynajmniej, że ich wkład pomijamy. Po prostu, w istniejącej rzeczywistości jest rzecz niemożliwą regularnie śledzić prasę niezależną.

Winni jesteśmy również jeszcze jedno wyjaśnienie. Dotyczy ono wielokrotnego odwoływania się w niniejszym szkicu do wcześniejszych numerów "Spotkań". Zdając sobie w pełni sprawę z niezręczności sytuacji w jakiej znaleźliśmy się /tekst pisany dla "Spotkań" - o "Spotkaniach"/, jednocześnie wychodziliśmy z założenia, że nie można omawiać problematyki ukraińskiej nie wymieniając przy tej okazji "Spotkań". Nie można przecież pominąć wkładu pisma, które w dziewięciu numerach /1-5, 8, 12/15, 16/ zamieszczało często unikalne dokumenty i materiały dotyczące zwłaszcza - chociaż nie wyłącznie - pokoleń Kościoła ukraińskiego. Wydaje się, że 25 opublikowanych przez "Spot-

kania" tekstów zasługuje na uwagę i odnotowanie.

Sanim przejdziemy do kwestii zasadniczych w naszych rozważaniach z prawdziwym uszanowaniem należy odnotować fakt, że stosunek prasy niezależnej do zagadnień współżycia polsko-ukraińskiego jest nieodmiennie przychylny. Nie narusza tej przychylności nawet pewne odradzanie się prądów nacjonalistycznych w polskiej opozycji. Unikaliśmy przynajmniej na razie, losów publicystyki emigracyjnej. Widocznym wyrazem tego są liczne programy i deklaracje jakie wielokrotnie poszczególne środowiska opozycyjne ogłaszały, żeby wspomnieć chociażby "Polskie Porozumienie Niepodległościowe", "Spotkania", organizację "Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość", ruch polityczny "Wyswolenie", "Liberalno-Demokratyczną Partię Niepodległość", grupę polityczną "Wola" i inne. W salodeniach ideowo-politycznych tych grup główny nacisk kładzie się na braterskie stosunki z narodami ościennymi, w tym również z Ukraińcami. Dominuje tutaj pragnienie by więzi prawdziwego współdziałania mogły zbliżyć nas z krajami Europy Środkowo-Wschodniej, których sytuacja geopolityczna jest podobna do położenia Polski. Środowiska opozycyjne uważają wręcz za moralny obowiązek popierania wolnościowych i państwowych dążeń tych narodów - w imię solidarności powszechnej, uzerpięcej z zasad etyki chrześcijańskiej. Jakże ewangelicznie bronią w tym kontekście odwieczności sprawy granic, które są szczerze koniecznym mogącym rozdzielać tylko struktury państwowe, ale nie ludzi i narody. Konflikty terytorialne wielokrotnie dsieliły oraz skłócały Polaków jak i Ukraińców, sorsze łez i krwi zostały przelane po obu stronach. Dlatego też powinniśmy nie dopuścić do powtórzenia podobnych tragedii w jakiejkolwiek postaci. Mięjszość polska na Ukrainie oraz ukraińska w Polsce powinny posiadać pełnię swobód pozwalających zachowywać tożsamość i rozwijać kulturę narodową. Oparcie tych założeń programowych o chrześcijańskie korzenie kultury europejskiej jest szczególnie godne podkreślenia. Tylko z tych korzeni może wyrosnąć "szlachetne drzewo pojednania".

Po ideowym określeniu się różnych środowisk opozycyjnych spróbujmy się przyrzed innej kategorii dokumentów publikowanych ostatnio przez konkretne pisma. Częściowo są one bowiem naturalnym "dalejszym ciągiem" tematycznym oswołonych wyżej deklaracji. Spaczną część zamieszczonej głównie w "Spotkaniach" materiałów o charakterze dokumentacyjnym obrazuje ważniejsze wydarzenia w życiu Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Składają się na nie przede wszystkim listy i przemówienia Ojca Świętego Jana Pawła II, skierowane bądź to do hierarchów ukraińskich, bądź do wiernych. Z ich treści wynika wielka troska Papieża-Słowianina o los wiaryzących na Ukrainie, cierpiących z powodu swej przynależności do Kościoła Powszechnego liczne prześladowania. Bardzo wymowne i pełne ojcowskiej miłości było przemówienie wygłoszone do Ukraińców w dniu 4 października 1979 r. w katedrze greckokatolickiej pod wezwaniem Najświętszej

Marii Panny w Filadelfii /"Spotkania" Nr 12/43 1980 r. s. 180-183/. Osobny blok stanowiła dokumentacja Nadawyczojnego Synodu Biskupów Ukrainiskich w Rzymie, w 1980 roku, który był wydarzeniem bez precedensu w dziejach Ukrainiskiego Kościoła na emigracji /"Spotkania" Nr 12/13 1980, s. 183-191/. Pierwsze swycasjne posiedzenie Synodu odbyło się na przełomie listopada i grudnia w Watykanie. Na zakończenie jego obrad biskupi ukraińscy wydali osobny dokument unieważniający tzw. "Synod lwowski" z 1946 roku. Deklaracja ta wywołała z kolei wymianę listów pomiędzy patriarchą Moskwy i całej Rusi - Pimenem a Janem Pawłem II. Poruszenie wśród wiernych Kościoła Ukrainiskiego, wywołane z powodu opublikowania treści listów patriarchy i papieża, zmusiło kardynała J. Slipyja do wydania oświadczenia w tej sprawie. Pełna dokumentacja wspomnianych wyżej wydarzeń została opublikowana przez "Spotkania" w numerze 16 z 1981 roku, s. 80-87.

Odrębną grupę stanowią materiały ilustrujące stosunek polskich władz partyjno-administracyjnych do sprawy ukraińskiej. Dokonany wybór czterech dokumentów z lat 1945-1981 jest jeszcze jednym świadectwem nieszanowania przez reżim mniejszości narodowych mieszkających w naszym kraju. Pierwszy z nich - zawierający postulaty ludności ukraińskiej w województwie rzeszowskim, przedstawił został polsko-ukraińskiej konferencji w dniu 24 lipca 1945 r. Dokument drugi - Deklaracja Tymczasowego Komitetu Społeczno-Oświatowego Rusinów-Lemków - powstał w 1959 r. Jest on wymowną ilustracją nie spełnionych nadziei, które dano Łemkom w 1956 r. Kolejnym chronologicznie świadectwem jest list skierowany przez Mykołę Siwickiego do ONZ, w którym przedstawia on różne formy nacisku stosowane wobec działaczy jedynej legalnie działającej w PRL organizacji mniejszości ukraińskiej - Ukrainiskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Ostatni tekst stanowi odezwa Komitetu Szkołowskiego Zrzeszenia Studentów Ukrainiskich w Polsce powołanego w tzw. "okresie Solidarności". Jest to jeden z licznych przejawów odradzania się tłumionych dotąd - ruchów narodowościowych istniejących w Polsce mniejszości. Wszystkie te dokumenty zostały opublikowane przez "Spotkania", przy czym trzy w cytowanym już wielokrotnie numerze 12/13 z 1980 r. /s. 158-179/, a czwarty w nr 16 z 1981 roku /s. 92-93/.

Spójrzmy teraz jak w świetle powyższych programów, deklaracji, apeli oraz dokumentów ogłoszonych na łamach poszczególnych pism, prezentuje się publicystyka podejmowana sensu stricto? Przesuwając na dalszy plan pytania, sugestie i wnioski o charakterze ogólnym, spróbujmy zastanowić się przede wszystkim nad najczęściej podnoszonymi zagadnieniami i pokrótce je omówić.

Tematem "numer jeden" jest bezspornie problematyka związana z dziejami Kościoła greckokatolickiego, chociaż nie wyłącznie. Artykuły jakie dotychczas ukazały się w prasie niezależnej stanowią w sposób niezamierzony

- pewien logiczny ciąg, dający ogólne rozeznanie w jakże przeciętne skomplikowanych, a przy tym niersadko bolesnych i tragicznych losach Kościoła. "Cykl" ten otwiera artykuł wstępny redakcji "Spotkań" wprowadzający nas w okres Wielkiej Nowej Millenium Chrystu Rusi-Ukrainy, a kończy relacja z Mszy Świętej Pojednania w Podkowie Leśnej. Pomiędzy tymi biegunami o pełnej symboliki wymowie, odnajdujemy zarysowane dzieje Kościoła Greckokatolickiego w poszczególnych przedsięwzięciach czasowych.

Ogólny, a zarazem wnikliwy przegląd problematyki znajdujemy w artykule J. A. Stepka - "Z dziejów Kościoła obrządku greckokatolickiego" /"Spotkania" Nr 12/13 1980 s. 142-158/. Zarys ten uzupełnia publikacja "XYZ" poświęcona wyłącznie Kościołowi Greckokatolickiemu w Polsce po 1945 roku /Dialog" nr 1, 1986, s. 12-20/. Aktualną sytuację wymieniową tak Ukraińców jak i Polaków na Ukrainie przedstawia szkic Wasyla Markusa, zamieszczony w piśmie "Obós" nr 1, 1981, s. 39-47/. Położenie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w czasie pontyfikatu Jana Pawła II omawia J. Hwat, poświęcając przy tym wiele miejsca mechanizmom sowieckiej propagandy ateistycznej na Ukrainie Zachodniej /"ABC" nr 2, 1985, s. 61-71/. Uzupełnienie tej problematyki stanowi artykuł P. S. Sysyna o sytuacji ukraińskiego prawosławia w ZSRR, Autor sdało sobie sprawę z ujemnych skutków rusyfikacyjnych jakie niesie za sobą "fasadowy" Kościół Prawosławny, ale dostrzega również tkwiące co prawda przez reżim - nader żywe dążenia do ukraińszczeniu cerkwi /"ABC" nr 2, 1985, s. 48-61/. Zacytowane artykuły J. Hwata i P. S. Sysyna zostały zamieszczone w niniejszym numerze "Spotkań" ze względu na ich znaczenie dla dziejów Kościoła na Ukrainie sowieckiej.

Artykułem wprowadzającym w istotę dziejów Ukrainy, może być krótki szkic sytuacyjny ogłoszony w "Nowej Koalicji" nr 1, 1985, s. 3-9 przez autora podpisującego się iniożakami "XY", który poprzez pobieżne w sumie zapoznanie nas z czasami minionymi, pozwala lepiej zrozumieć dzień dzisiejszy. Natomiast znaczenie podstawowe dla zrozumienia problematyki stosunków polsko-ukraińskich posiada - niedopuszczony do druku w "Znaku" /por. wyżej/ - artykuł Wł. Mokrego: Polacy-Ukraińcy dziś, wczoraj, jutro. Dodajmy, że szkic ten poza "Spotkaniami" ukaże się prawdopodobnie w bieżącym /1986/ roku, w ramach "Biblioteki Dialogu".

Swoisty koreferat do wywodów W. Mokrego stanowi przedstawienie tej kwestii ukazanej w artykule "XYZ" "Ukraińcy wobec państwowości polskiej" /"Spotkania" nr 1, 1977/ poprzez działania jakie podejmowały ukraińskie organizacje społeczno-polityczne w dwudziestolecie międzywojennym. Prognozą na przyszłość mogą być refleksje B. Sahajdacznego - "Jak widzę przyszłość stosunków polsko-ukraińskich" /"Spotkania" nr 5, 1978, s. 64-76/.

Podjęte zostały również tematy obrzuszające niektóre aspekty naszych wspólnych dziejów. Należy tu wspomnieć chociażby szkic A. Zięby poświęcony kontrowersyjnej spr-

wie udziału /?/ formacji ukraińskich w tłumieniu powstania warszawskiego. Ze względu na poruszoną tematykę tekst ten nie mógł się ukazać w omawianym już ukraińskim "Znaku". Został on opublikowany w "Dialogu" nr 1 z 1986 roku, s. 20-27. O innym nieco cięższym gatunkowym jest zagadnienie postępującej likwidacji szkolenictwa ukraińskiego w PRL, które poruszone zostało przez autora podpisującego się pseudonimem "Czytelnik" w "Spotkaniach" nr 4, 1978, s. 277-278. Próbkę oceny wpływów polskiego sierpnia na przyszły kształt wzajemnych kontaktów przedstawia M. Prokop w krótkim szkicu "Strajki polskie i wnioski ukraińskie" /"Obóz" nr 1, 1981, s. 33-35/. W tematykę związaną z wewnętrznymi dziejami Ukrainy wprowadza wywiad z J. Pełenskim przedstawiający jednocześnie smagania narodu ukraińskiego w walce o własną niepodległość. Rozmowa ta zatytułowana "O wolną Ukrainę" została ogłoszona drukiem w "Nowej Koalicji" nr 1, 1985, s. 10-22. Rozważania te kontynuuję, jakkolwiek w nieco innym ujęciu, A. Kamiński. Stwierdza on, że "organizacja i prowadzenie walki wyzwolenczej na obecnym etapie jest przede wszystkim - problemem psychologicznym" /por. "Nowa Koalicja" nr 1, 1985, s. 23-29/. Tragizmem w swej wymowie przykładem tych smagań jest opisany przez S. Oleśkiwa wielki głód na Ukrainie w latach 1932-1933. Jest to wymowne świadectwo próby unicestwienia narodu przez terror stalinowski. Artykuł ten będący oszczędnie obserwowniejszą całością został zamieszczony w "Obozie" nr 9, 1984 s. 7-38. Cykl ten możemy zamknąć oceną wydarzeń bieżących R. Szporluka - "Polityka 78" opublikowaną w "Obozie" nr 1, 1981, s. 20-25. W założeniu autora miały to być coroczne podsumowania wydarzeń na Ukrainie, w kontekście międzynarodowym.

Ostatnią grupę zagadnień z zakresu wewnętrznych dziejów Ukrainy stanowią problemy kulturowe, które podniesione zostały w eseju I. Łysiaka-Rudnickiego - "Ukraina między Wschodem i Zachodem". Tekst ten przeznaczony pierwotnie dla "Znaku", jako jeden z wielu zdjętych przez cenzurę, ukazał się w piśmie "Dialog" nr 1, 1986, s. 2-12. Autor stara się odpowiedzieć na pytanie czy i w jakim stopniu naród ukraiński zdołał wytworzyć żywą syntezę kultury grecko-bizantyjskiej i zachodniej. Zainteresowania prasy niezależnej literaturą ukraińską są jak dotychczas niewielkie. Na taki stan rzeczy służyło się kilka przyczyn. Po pierwsze zainteresowania publikacji niezależnych koncentrują się raczej wokół problematyki społeczno-politycznej, szeroko pojmowanej. Po drugie, w pewnym stopniu wyręcają nas państwowe oficyny wydawnicze - pytanie, tylko w jakim stopniu? Jest sprawą oczywistą, że nie wszystko może się ukazać w obiegu oficjalnym. Pole działania sakrale tutaj wszechwładna cenzura. W związku z tym prasa i wydawnictwa niezależne powinny skupić się przykładowo na ukraińskiej literaturze emigracyjnej, bądź też na utworach ukazujących się w samwydawie. Łączy się z tym właściwie pierwszorzędne zagadnienie dotyczące powstawania - dobrych od

strony literackiej - przekładów z języka ukraińskiego. Jest to problem, o którym musimy myśleć "dziś", chcąc "jutro" wydawać.

Na zakończenie odnotujmy jeszcze kilka wydawnictw książkowych, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się, nie wymagająca rekomendacji książka K. Podlaskiego - "Białorusini - Litwini - Ukraińcy. Nasi wrogowie czy bracia?". Wydanie drugie poprawione i uzupełnione ukazało się w 1984 roku nakładem wydawnictwa "Przedświt". Nie mniej cenna jest rozprawa H. D. Kompa - "Dzieje Kościoła Greckokatolickiego na Ukrainie po II wojnie światowej". Praca ta tłumaczona z języka niemieckiego, wydana została staraniem Instytutu Europy Wschodniej w 1985 r. Wreszcie trzecia publikacja - "Ukraińcy w Polsce wobec Solidarności" jest niezwykle wartościowa ze względu na swój dokumentalny charakter. Pomijamy natomiast w naszym przeglądzie broszurowe wydania opublikowanych wosześniej - na łamach czasopism - artykułów. Skłonił nas do tego przede wszystkim wtórny obieg tych przedruków.

Rozpoczynając nasze rozważania o obecności, bądź też nieobecności problematyki ukraińskiej w niezależnej publicystyce postawiliśmy kilka pytań, na które obecnie winniśmy dać odpowiedź. Spróbujmy więc zacząć od pytań podstawowych. W jakim stopniu problematyka ukraińska jest obecna, bo że jest, to nie ulega wątpliwości. Wydaje się, że procent ten jest bardzo niewielki zarówno w stosunku do ilości tytułów jak i okresu istnienia prasy niezależnej. Dlaczego przez okres kilku lat - poza "Spotkaniami" - było pusto i głucho o sprawach ukraińskich? Należy przypuszczać, że bieg wydarzeń krajowych, poczynając od 1976 r., absorbował wszystkie nasze myśli i wysiłki. Ponadto sprawy polskie pojmowaliśmy przeważnie jako proces wewnętrzny, nie zauważając bardzo często ich kontekstu międzynarodowego. Nie pamiętaliśmy przy tym o znanych powiedzeniach Semena Petlury, które mówi, że "Nie może być bowiem wolnej Polski bez wolnej Ukrainy, a wolnej Ukrainy bez wolnej Polski". Należy sądzić, że znaczenie tych słów usmysłowiliśmy sobie w pełni dopiero po 13 grudnia 1981 roku. Wówczas to pojawiły się nowe pisma, powstał Instytut Europy Wschodniej. Konsekwentnie do tego zaczęła wzrastać liczba publikacji poświęconych problematyce ukraińskiej. Wszystko to napawa otuchą i wiarą w lepsze jutro.

Na razie jednak w niezależnej publicystyce panuje przypadkowość w podejmowaniu tematów ukraińskich. Wyjątek stanowią tutaj wspomniane już wielokrotnie "Spotkania", które preferują zwłaszcza problematykę związaną z położeniem Kościoła w tym również ukraińskiego - tak prawosławnego jak i greckokatolickiego. Obecność tego tematu uzasadniona jest ponadto zbliżającym się Milenium chrztu Rusi-Ukrainy. Pozostałe zagadnienia zostały zaledwie wyrwykowo zasygnalizowane i to czasami na poziomie elementarnym.

Co należy w tej sytuacji czynić? Po pierwsze skoor-

dynować działania, przez co unikniemy czasami zupełnie niepotrzebnego powtarzania się. Rolę koordynatora mogłaby np. spełnić "Rada" wyłoniona z przedstawicieli zainteresowanych redakcji oraz spośród członków Instytutu Europy Wschodniej. Pierwszym jej zadaniem powinna być kompletna dokumentacja przede wszystkim tego co opublikowała prasa niezależna, zwłaszcza, że nie jest tego wcale tak dużo. W dalszej kolejności, analogicznie można zdokumentować prasę katolicką, czy nawet reżimową. W ten sposób zgromadzony materiał bibliograficzny mógłby służyć jako podstawa do opracowania programu badawczego. Taki wstępny sarys można by rozesłać do zaopiniowania osobom ze świata nauki i kultury. W ten sposób opracowany katalog problemów stanowiłby klucz do podejmowania konkretnych działań wydawniczych. Należy również zdawać sobie sprawę z tego, że byłby to program obliczony na szereg lat i wymagałby wysiłku wielu ludzi oddanych sprawie zblżenia polsko-ukraińskiego.

Daniel Doniec

Funduszowi Wydawnictw Niezależnych dziękujemy za 500 000.